Wszystkim Czytelnikom serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności w Nowym Roku. -- Wydawnictwo Gazety Polskiej.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 52. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 29go Grudnia 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



NOWY ROK W AMERYCE.

Obywatele tego Kraju wita ją go w sposób niesłychanie hałaśliwy. Na obrazku widzimy na dole pochód karnawałowy we Philadel phii, u góry defiladę dygnitarzy zżyczeniami do Białego Domu w Washingtonie, a z boku — groma dkę kobiet należących do klubu yachtowego w południowej Kalifornii, jak się na powitanie Nowe go Roku wspinają na maszty.

Z CAŁEGO SWiATA.

Jakiem jest obecnie położenie narodu polskiego. — Wszyscy przeciwko nam. Czas się obudzić — Jednak nie zginiemy! — Rzut oka na si ę ekonomiczną naszego największego wroga — narodu — niemieckiego.

Warto z końcem roku zastanowić się nad położeniem narodu polskiego z punktu widzenia ogólnego.

Że jest ono fatalnem, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Sypią się na naród nasz ciosy ze wszystkich stron, a ostatni w postaci uchwał podkomisyi chełmskiej w dumie rosyjskiej decydujący o "czwartym rozbiorze Polski" — formą swą stanowi dla nas groźne memento, gdyż na pole walki z Polską wyprowadza już zupełnie wyraźnie naród rosyjski.

W walkach dotychczasowych do czynienia mieliśmy tylko z rządem rosyjskim.

Obecnie występuje w pole i naród.....

Rozważmy tylko!

Utraciliśmy niezależność państwową w chwili, gdy losy państw spoczywały wyłącznie w rękach rządów, gdy walki pomiędzy państwami nie były jeszcze w ścisłem tego słowa znaczeniu walkami narodowemi, to też zwrócono przeciwko nam początkowo tylko środki państwowe, to co się dało wykonać zapomocą praw i organów administracyi.

Wiek ubiegły był jednak wiekiem wyrabiania się narodowości i wiekiem demokratyzacyi, a te dwa czynniki wyzwoliły i wyzwalają przeciw nam nowe siły wśród narodów sąsiednich.

Powyższe dwie siły twórcze wieku XIX-go zaczęły działać najprzód na zachodzie. W Niemczech zdemokratyzowanych i przeżywających powstanie narodowości niemieckiej, wyzwoliła się też przedewszystkiem przeciwko nam nowa siła—siła społeczna narodu niemieckiego.

Nie potrzeba się nad tem bardzo długo rozwodzić, nie jest to już dziś tajemnicą dla nikogo, że w **państwie niemieckim walczy z polskością nietylko rząd, lecz występuje przeciw nam cały naród niemiecki,** że uderza fala obca już nie tylko w formy państwowe i po przez zarządzenia prawne i administracyjne, lecz że podmywa i burzyć usiłuje całą naszą strukturę społeczną, że więc zagraża już bezpośrednio podstawom naszego bytu. Społeczeństwo niemieckie, wspomagane już tylko przez państwo, chce nam wydrzeć ziemię z pod nóg, chce rozbić nasze organizacye społeczne, rozłożyć elementarne komórki naszego narodowego organizmu.

Z innej strony mieliśmy niedawno do czynienia tylko z rządem. Ze społeczeństwem rosyjskiem nie stykaliśmy się prawie zupełnie, bo społeczeństwo to nie brało żadnego udziału w życiu państwowem Rosyi.

Lecz przewrót lat ostatnich, aczkolwiek nieznacznie, jednak wyzwolił pewne siły społeczne w Rosyi, **a siły te wyzwolone zwróciły się z całym impetem przeciw nam**

Przebieg obrad nad sprawą chełmską w podkomisyi, a obok niego cały szereg dyskusyi w Izbie państwowej świadczą aż nadto wyraźnie, że Rosya temu samemu zaczyna ulegać przeobrażeniu, co Europa zachodnia, że się będzie demokratyzowała i unaradawiała, i że przez to wyzwalać się będą tam nowe czynniki, stające wobec nas —siły społeczne.

Zbierają się one na Litwie i Rusi, przygotowują do akcyi w obrębie nowej gubernii chełmskiej.

Siły twórcze wieku wywołują nietylko w sąsiedztwie, lecz i pośród nas samych nowe potęgi. Ruska sprawa, litewska, żydowska — oto szereg problematów, które powstają w ciągu ostatnich kilku lat dziesiątków.

Zastanawiając się nad tem wszystkiem 'Gazeta Warszawska', i konstatując całą grozę położenia powiada:

"Opinia zaś nasza, zamiast zgodzić się na to, że wszystkie sprawy są naturalnym wynikiem ewolucyi dziejowej, że pierwszym naszym obowiązkiem jest walkę przyjąć i myśleć o tem, jakimi ją prowadzić środkami, opinia ta, powtarzamy, rozwodzi się w biadaniach i szuka rozwiązania w humanitarnych marzeniach.

"W pewnych warunkach marzenia takie i biadania mogą być nieszkodliwą zabawką, **w naszem położeniu są narodową zbrodnią, bo odbierają siłę do walki,** dezorganizują odporność, sprowadzają na manowce zdrowy instynkt narodowy i zaciemniają jasność sądu, tak potrzebną w zapasach o byt narodowy.

"Trzeba sobie to jasno powiedzieć, że zewsząd idą spiętrzone fale, uderzające już nie w byt państwowy, którego utrata, jak się okazuje, nie powoduje natychmiastowej zagłady, lecz bezpośrednio w nasz byt narodowy, w podstawy naszego istnienia.

A jeśli na tym punkcie walka teraz się skupia, to na nim przyjąć ją musimy.

"Tem większą wagę mają przeto dla nas obecnie te wszystkie prace i usiłowania, które zmierzają do wzmocnienia naszego organizmu narodowego, to wszystko, co organizuje i jednoczy naszą opinię publiczną, co wytwarza nowe więzi w społeczeństwie.

"Czas już wielki — byśmy sobie zdali sprawę z całej grozy położenia naszego, byśmy zrozumieli, że pokolenie współczesne, mimo trudnych warunków, musi prowadzić walkę o elementarne podstawy narodowego bytu i że za utrzymanie tego bytu jest przed przyszłością odpowiedzialne."

I oto widzimy jak w Polsce rozpoczęła się walka w obronie tego zagrożonego bytu na wszystkie fronty.

Dziś przeciwko Polsce występują nietylko rządy zaborcze, ale i narody niemiecki, rosyjski, a dalej ruski, litewski, rosyjski, żydowski, a nawet tam, gdzie się z Polakami styka czeski.

I nic w tem niema dziwnego!

Taką samą walkę toczyć muszą wszystkie narody ziemi e wszystkimi swoimi sąsiadami, a naród, który bronić się nie potrafi, z góry skazany jest na zagładę.

Takie już teraz czasy.

My Polacy, powinniśmy dziękować Bogu, że u nas nareszcie wszystkie stronnictwa zaczynają to jednako rozumieć, i do walki jednoczyć. Skoro zjednoczymy się wszyscy, i skoro zwłaszcza do podjęcia walki uzdolnimy przez oświatę nasz lud, to dwudziestomilionowego narodu żadna potęga w świecie złamać nie potrafi.

• • •

Rozmach ekonomiczny i polityczny Niemiec jest źródłem niepokojów ustawicznych wszystkich państw z Rzeszą sąsiadujących; sprawia on, że Europa zbroi się w mierze przekraczającej jej siły finansowe. Aż do roku 1870 współzawodniczył ze sobą imperyalizm tylko trzech mocarstw: Anglii, Francyi i Rosyi. Po roku 1870 zjawiły się Niemcy zjednoczone i już po latach dziesięciu stały się groźnym współzawodnikiem w dziedzinie handlu i przemysłu wszechświatowego.

Imperyalizm francuski zepchnięty został przez imperyalizm niemiecki na plan drugi. Niemieckiemu imperyalizmowi zmuszony stawiać czoło imperyalizm angielski, pomału przechodzi do defensywy i usiłuje odgrodzić się już od inwazyi niemieckiej wysokiemi cłami.

Współczesne Niemcy porzuciły romantyzm filozofii spekulatywnej i przeszły do realizmu, kładącego szczególny nacisk na pracę ekonomiczną. Stolica Prus, Berlin, która przed stu laty miała wygląd wielkich koszar, gdzie piąta część mieszkańców stanowili żołnierze, dziś ma wygląd metropolii przemysłowej a wśród trzy i pół milionowej ludności ginie 36.000 żołnierza.

Niemcy z rodu filozofów, stali się narodem kupców i przemysłowców, którzy w swej misyi cywilizacyjnej widzą tylko akcyę przedwstępną do opanowania rynków światowych.

Niemieccy ekonomiści dowodzą, że polityka ekonomiczna Niemiec, powinna wyjść z ram szczupłych ekonomii narodowej i przejść z całym rozmachem do wszechświatowej polityki ekonomicznej, do której dąży już od ćwierci wieku.

Bismarck był zrazu przeciwnikiem takiej polityki i jako zwolennik starej szkoły dyplomatycznej, nie chciał nic wiedzieć o wpływie stosunków ekonomicznych na wysoką politykę. Wszakże po roku 1880 zmienił swój pogląd i rozpoczął politykę kolonialną, zaprowadził cła ochronne i dał początek wielkim zapasom Niemiec z ich konkurentem Anglią.

Dziś polityka angielska odczuwa aż nazbyt jasno n i e b e z p i e czeństwo niemieckie i stara się wszelkimi sposobami Niemcy osłabić i postęp ich ekonomiczny powstrzymać. Izolująca Niemcy polityka angielska miała w ostatnich kilku latach powodzenie i zmusiła Niemcy do skreślenia niejednego projektu w wielkich planach światowych.

Jakimi były te plany wielkoniemieckie, o tem informuje nas umieszczone w "Jahrbucher Nationalekonomie und Statistik, studyum ekonomisty niemieckiego A. Dix'a.

Autor niemiecki zadaje sobie w pracy swojej dwa pytania: "Jakie może grozić niebezpieczeństwo rozwojowi ekonomicznemu Niemiec w pokoju? "Jak mają Niemcy przygotować się ekonomicznie do walki?"

"Niemcy — mówi autor — mają dziś 60 milionów mieszkańców i corocznie przybywa im milion, co stanowi olbrzymi przyrost siły pracy. Niemcy chcąc podnieść się ekonomicznie, muszą walczyć w pierwszym rzędzie z Anglią na rynkach zbytu światowego.

Dziś zajmują one tam stanowisko pierwsze. Anglia wykazuje wprawdzie w obronie wszechświatowym sumę 24 miliardów marek, a Niemcy tylko 17, ale trzeba uprzytomnić sobie, że w angielskich 24 miliardach jest wielka część pieniędzy za zboże, w którego sprzedaży Anglia tylko pośredniczy, i że Niemcy już w roku 1895 miały tyle sił zatrudnionych w przemyśle i górnictwie, ile Anglia osiągnęła dopiero w latach ostatnich.

Według liczb osób zajętych w przemyśle i górnictwie, stoją Niemcy na pierwszem miejscu w świecie. Niemcy zatrudniają 11,3 miliony ludzi, Anglia 8.4.; Stany Zjednoczone i Francya 7, Rosya, Włochy 4, Austryo-Węgry 4.

W rolnictwie zajmują Niemcy dopiero trzecie miejsce. Rosya 20 milionów, St. Zjed. 10, Niemcy 10; również trzecie miejsce co do liczby osób zatrudnionych w handlu.

Od czasu zaprowadzenia ceł ochronnych w Niemczech ilość cukru spotrzebowanego przez jedną osobę w Niemczech potroiła się, spotrzebowanie węgla podwoiło się a surowego żelaza używa się cztery razy więcej, aniżeli dawniej.

Anglia, jak to wynika z obliczeń statystycznych Dixa, ustępuje krok za krokiem Niemcom i dziś jest już zmuszona pomyśleć o zmianie polityki cłowej.

Niemcy — według wskazań Dixa,— muszą się trzymać polityki drzwi otwartych i sprzeciwiać dążnościom polityki, dzielącej kraje, jak to czynią Anglia, Francya, Rosya i Japonia, na sfery interesów. W rozmachu ekonomicznym Niemiec na wschodzie pomagać im będą sympatye świata mahometańskiego, który powinien w Niemczech widzieć swego przyrodzonego obrońcę.

Dix wierzy, iż wojna z Anglią jest nieunikniona, dlatego Niemcy mają się przygotować do niej nie tylko politycznie, ale także kulturalnie i ekonomicznie. Profesor niemiecki ma wydeptać ścieżki kupcowi i żołnierzowi niemieckiemu. W przemyśle mają Niemcy dążyć do wydoskonalenia wyrobów, w polityce ekonomicznej zwalczać politykę izolacyjną Anglii przez założenie i rozszerzenie środkowo-europejskiego związku cłowego, do którego chwilowo należą Niemcy, Austrya i Belgia.

Wszakże najsilniejszą pomocą Niemiec jest, według Dixa, armia potężna i na nią z ochotą powinien naród niemiecki płacić najwyższą premię ubezpieczeniową — swojego spokoju i swojego przyszłego panowania w całym świecie.

Telegramy Zagraniczne.

PRZECIW KOŚCIOŁOWI.

Parlament hiszpański przeprowadza nowe ostre ustawy.

MADRYT. — Po nadzwyczajnie burzliwem, całą noc trwającem posiedzeniu Izba posłów uchwaliła w z. sobotę większością 108 głosów wnioski premiera Canalejasa dotyczące Kościoła katolickiego i zakonów. Przeprowadzenie tych wniosków i tak znaczna liczba większości stanowi bezsprzecznie sukces znaczny premiera hiszpańskiego, który zapowiedział, że ustąpi, jeżeli parlament nie uchwali jego wniosków anty-kościelnych. Pierwotny tekst tych wniosków orzekał, że nie wolno w Hiszpanii zakładać nowych zakonów, czy klasztorów do czasu rewizyi konkordatu z Watykanem; w senacie zaproponowano poprawkę, przez rząd przyjętą, że uchwała ta ma obowiązywać tylko przez 2 lata. Watykan sprzeciwiał się tym wnioskom wrogiego sobie premiera Canalejasa i zajął takie stanowisko, iż Hiszpania nie powinna żadnych przedsiębrać kroków anty-kościelnych, dopóki konkordat nie zostanie odnowiony, a układy w sprawie jego toczące się od roku 1858 nie zostaną ukończone. Canalejas nie zgodził się na to i wdał się w zatarg z Watykanem, co spowodowało wielkie w kraju rozterki, po dziś dzień we znaki się dające.

WŁOCHY PRZECIW AMERYCE

Amerykanie czyhają na kopalnie siarki w Tripolis.

..RZYM. — Krążą pogłoski, że wojska włoskie wkroczyły do Tripolis w północnej Afryce, a także — że flota ma tam być posłana: wszystko to rzekomo dla tego, by nie dopuścić aby tamtejsze kopalnie siarki nie wpadły w ręce..: Amerykanów, którzy urządzili expedycyę do Trypolis, która ma się postarać, czy przygotować zajęcie tych kopalń, coby było ze szkodą dla włoskiego przemysłu siarczanego na Sycylii.

POWINSZOWANIE BRATA BRACIOM.

Z nowym Rokiem wszyscy
Życzmy sobie szczerze:
Żeby Bóg Najwyższy,
Umocnił nas w wierze;

• • •

Żeby kościół święty,
Matka nasza droga,
Nie był nigdy tknięty,

• • •

Prośmy Pana Boga.
Aby Naród Polski
Raz zrozumiał przecie,
Że tylko w jedności
Dobrze żyć na świecie.

• • •

Że miłość bliźniego
I miłość ojczyzny,
Urodzi nam plony,
Bo to zagon żyzny.

• • •

Kto ojczyznę kocha
I braci miłuje,
Niechaj na oświatę
Grosza nie żałuje.

• • •

Bo chłop, choć w sukmanie,
A jak oświecony,
Uczci Pana Boga,
Uprawi zagony.

• • •

I naród i pany
Ochoczo poskoczy,
Wytępi ciemnotę,
Gdzie ją tylko zoczy.

• • •

Hej, bracia panowie!
Spójrzcie na te sioła,
Gdzie biedny nasz ludek
Nic nie umie zgoła.

• • •

Co przez długie czasy
Stale przygnębiony,
Swą mowę kaleczył,
Przewracał zagony.

• • •

Nie odczuwał tego,
Że trzeba oświaty,
Do każdego kąta
I do każdej chaty.

• • •

Dziś, gdy mamy wolność
Dzieci nauczania,
Nie zwlekajmy chwili; —
Obowiązkiem pana:

• • •

Pomagać ludowi,
W nauce przodować,
I czemprędzej szkoły,
Z nim wspólnie budować.

• • •

Szkoły, polskie szkoły!
Tych nam trzeba wiele!
Bodajby stanęły
Przy każdym kościele.

• • •

Gdzieby ludek pracy,
Ludek trudu, znoju,
Podnosił swe serca
Jak woda w zdroju.

• • •

Nauka potrzebna
Każdemu na świecie,
A że jest korzystna
O tem sami wiecie.

• • •

Więc, bracia, co żywo
Stańmy wszyscy razem
Rozniećmy łuczywo
Przed świętym obrazem.

• • •

I prośmy o pomoc
Tej Bogarodzicy,
Tej Królowej polskiej
Cudownej Dziewicy:

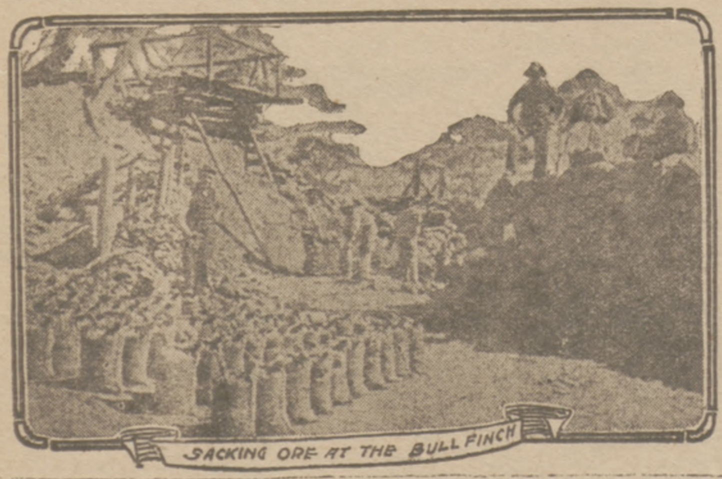
• • •

O zdrowie, o rozum,
O miłość bliźniego,
O miłość Ojczyzny,
Nad co nic droższego.

Janek z Gołębia.

Największy skład zegarków.

Największym składem zegarków na świecie jest stanowczo paryski lombard miejski. Ze sprawozdania tej instytucyi wynika, że w kasach jej leży ciągle około 100 tysięcy zegarków. Ilość zaś zegarków zastawionych w ciągu roku wynosi przeszło 350 tysięcy, z czego lombard sprzedaje przez licytacyę czwartą część.



Kopalnie złota w Australii.

Na rycinie widzimy cały szereg worków zawierających rudę złotą wydobytą w nowo odkrytych polach złotodajnych w zachodniej Australii. Parlament australijski uchwalił ostatnio pobudowanie linii kolejowej aż do tych pól. Kopalnie znane są pod nazwą Bullfinch.

Telegramy Zagraniczne.

OLBRZYMIE OSZUSTWO WE FRANCYI.

TOURS, Francya. — W zeszły wtorek rozpoczął się proces samozwańczych "hrabiego" i "hrabiny" de Gatiquy, oskarżonych o oszukanie księżnej de Choiseul na sumę $200,000 przy sprzedaży podrabianych "arcydzieł". Przewodniczy rozprawom sędzia Roberts Oskarżycielką jest pani Charles Hamilton Paine z Bostonu, wdowa po księciu de Choiseul, którego matką była marya, córka Malcolma Forbesa z Bostonu. W dodatku do zarzutu poprzednio wyłuszczonego D'Aulby de Gatiguy jest oskarżony o kradzież pewnej sumy pieniędzy z pugilaresu oskarżycielki, gdy ta bawiła we Wiedniu.

Tłum dystyngowanej publiczności zapełnił salę sądową, bo szerokie koła zainteresowane są losem dwojga ludzi, którzy w wielkim zbytku żyli w zamku de la Tour. Wielu amerykańskich i europejskich dziennikarzy było na sali, gdy rozpoczęto badanie zajmującej "karyery" syna krawca angielskiego, który się ze sukcesem przedstawiał w różnych miejscach jako książę Borgelto, książę Luzignan i hrabia D'Aulby de Gatiguy. Z wielkiem zainteresowaniem słuchano wyjawiania szczegółów rzekomego spisku oszukańczego, opierającego się na listach, które podobno były sfałszowane. Listy te, o których oskarżony twierdzi, że je otrzymał od oskarżycielki, wciągają w sprawę Aleksandra Czerniedjewa, w ostatnich dniach uwięzionego w Londynie, pod zarzutem spisku. obliczonego na wymuszenie od księżnej wielkich kwot pieniężnych.

Adwokatami księżnej są: Plumon i Sturel, a Fr. Allain i M. Bernard są obrońcami oskarżonego. "Hrabina" nazywa się z domu Francesca Monti Lunt z Bostonu. Oboje pobrali się w kościele św. Trójcy w Bostonie w roku 1894.

PRZECIW STRAJKOM.

Premier Briand, socyalista, żąda załatwienia sporów przez sądy rozjemcze.

PARYŻ. — Premier gabinetu francuskiego Briand po porozumieniu się z wybitnymi obywatelami postanowił zapobiedz strajkom na kolejach, w gazowniach i innych miejscach publicznych, przez ustanowienie specyalnej komisyi arbitracyjnej, któraby załatwiała wszelkie spory między kapitałem a pracą. Komisya ta ma być złożona z przedstawicieli kapitału i pracy z dobraniem bezstronnego superarbitra i decyzya jej ma być miarodajną. Strajkować absolutnie nie będzie wolno tam, gdzie dana gałęź pracy dotyczy całego ogółu i przez wstrzymanie jej ruchu ten ogół musiałby ucierpieć.

SZPIEGOSTWO NA RZECZ ANGLII.

LIPSK, Saksonia. — Kapitana Bernarda Fryd. Frencha, z angielskiej piechoty marynarskiej i porucznika floty Viviana H. Brandona uznał trybunał Rzeszy winnymi robienia szkiców z fortyfikacyi niemieckich w Borkum i skazał ich na cztery lata twierdzy.

OLBRZYMIA KATASTROFA.

Trzysta górników straciło życie w Anglii.

BOLTON, Anglia. — Straszne nieszczęście wydarzyło się w kopalni Little Hulton, należącej do kompanii Hulton Collery Co., położonej w pobliżu Bolton. Z niewytłumaczonego dotąd powodu nastąpił tam wybuch gazów w z. środę rano w chwili gdy górnicy spuścili się do podziemia, aby rozpocząć pracę. Wybuch nagromadzonych gazów zburzył wewnątrz niższe ganki kopalni tarasując przejścia i zabijając górników lub odcinając im drogę do ucieczki. Na dobitkę złego w kopalni powstał pożar, który uniemożliwił od-działom ratunkowym dotarcie do ciał nieszczęśliwych górników. Obliczają, że w chwili wybuchu było tam 300 górników i zapewne wszyscy zginęli. Inspektor kopalni Gerrard oświadczył, że ratunek jest niemożliwy i zbyteczny, gdyż górnicy i tak nie żyją, a oddziałów ratunkowych nie można narażać na utratę życia. Nad otworem kopalni biskup z Manchester odprawił żałobne nabożeństwo, których wysłuchały płaczące gorzko tłumy wdów i sierot po zabitych górnikach.

W piątek nadszedł telegram następujący:

BOLTON, Anglia. — Zniknęły wszelkie nadzieje, aby którykolwiek z 322 górników, którzy zostali zasypani w kopalni Hulton, został uratowany. W kopalni szaleje ogień i broni dostępu oddziałom ratunkowym. Inspektorzy po zbadaniu sytuacyi są zdania, że ani jeden z górników, którzy byli w tej kopalni podczas wybuchu gazów nie żyje i szkoda narażać żyjących na śmierć niechybną, wysyłając ich na ratowanie... trupów. Wydobyto dotąd kilkanaście trupów, w tem kilku chłopców niżej lat 14-stu, których ciała są strasznie poszarpane przez wybuch. Nad kopalnią rozgrywają się straszne sceny i aż policya musi utrzymywać porządek, bo rozpaczliwe wdowy i sieroty po górnikach chcą się po prostu rzucać w otwór kopalni. Wina spada na kompanię, która od lat nie dbała o to jakie stosunki panują w kopalni.

REZULTAT WYBORÓW W ANGLII.

Tylko o dwa mandaty różnica.

LONDYN. — Koalicya rządowa będzie miała 126 głosów większości w nowym parlamencie, jako wynik co dopiero ukończony wyborów. Może więc rząd rozporządzać większością zaledwie o dwa głosy, aniżeli w poprzednim parlamencie. Stanowisko partyi tej następujące. Unioniści 272, liberali 271, irlandczycy narodowcy 73, niezawiśli narodowcy 11, grupa pracy 43. Rezultat wyborów w trzech okręgach, jaki jeszcze wczoraj nie był znany, żadnych zmian nie przyniósł. Wybrani zostali jeden narodowiec, jeden niezawisły narodowiec i jeden liberał.

Z ROSYI.

Walka policyi ze studentami.

ODESSA. — Gdy policya chciała rozpędzić gromadę studentów, zebranych przy uniwersytecie i słuchających mówców postępowych, przyszło do gwałtownego starcia, przyczem jeden student został zabity, trzej ciężko ranni, a kilkunastu lżej poturbowanych. Siedmiu policyantów też otrzymało cięższe lub lżejsze rany. Gdy prefekt policyi wszedł następnie do uniwersytetu by przemówić do studentów, posypał się nań grad kul ze strony studentów, a ze wszystkich okien uniwersytetu sypały się strzały na policyantów i kozaków. Policyanci i kozactwo odpowiedzieli na strzały strzałami zabijając i raniąc studentów. Aresztowano 235-ciu studentów. We wszystkich uniwersytetach rosyjskich studenci odbywają zebrania i głośno protestują przeciw brutalności policyi i dręczeniu w więzieniach przestępców politycznych. Do protestu przyłączyły się studentki, które śpiewają pieśni rewolucyjne i wygłaszają gwałtowne mowy przeciw rządowi.

SPISEK KAWALERÓW W ROSYI.

PETERSBURG. — Z polecenia rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, w początkach roku przyszłego dokonany ma być w całej Rosyi spis ludzi bezżennych w wieku od lat 19 do 50. Spis ma być jednodniowy. Zapewne spis ten łączy się z projektowanym "podatkiem kawalerskim."

ARYSTOKRATA ROBOTNIKIEM

BUDAPESZT, Węgry. — Policya budapeszteńska aresztowała niejakiego Ernesta Vladara, członka rodziny arystokratycznej, która wydała wielu dygnitarzy węgierskich. Wuj aresztowanego był biskupem i wychowawcą arcyksiężniczki Maryi Waleryi. Ernest Vladar już w 17 roku życia za popełnioną wówczas kradzież, wyłączony został z rodziny i odtąd stał się złodziejem nałogowym. Za popełnione kradzieże z włamaniem, przesiedział kilka lat w więzieniu. Przed trzema laty odziedziczył po swoim ojcu 130,000 koron, lecz kwotę tę roztrwonił w krótkim czasie i odtąd znów uprawiał rzemiosło złodziejskie. Obecnie aresztowano go za nowe włamanie się do obcego mieszkania.

WĘGRY I NIEMCY.

Rząd Węgierski ostro występuje przeciw agitacyi niemieckiej.

BUDAPESZT. — Swieżo minister spraw wewnętrznych zabronił puszczania w obieg okólników, rozrzutek, ogłoszeń i innych niemieckich artykułów agitacyjnych, co wywołało ogromne oburzenie w kołach niemieckich na Węgrzech.

Wiedeński Związek dla podtrzymania niemieckości postanowił był rozwinąć na Węgrzech agitacyę na wielką skalę i już, jak Niemcy zaręczają, znakomite pole do propagandy niemieckiej sobie przygotował. A tu niespodziewanie rozporządzenie ministra zniweczyło wszelkie widoki dalszego postępu propagandy. I w obozie niemieckim wre jak w gnieździe ós. do którego gorący pogrzebacz włożymy.

ROZTRWONIONE PIENIĄDZE.

Skandaliczna afera w rodzinie węgierskiej Kossuthów.

BUDAPESZT. — "Bud. Adenpost" pod tytułem "Roztrwonione pieniądze" donosi co następuje:

Gdy Ludwik Kossuth zmarł przed 16 laty, naród postanowił pogrzebać go za pieniądze składkowe. W trzech dniach zebrano 164,000 k. Z pieniędzmi temi pojechał do Turynu poseł Karol Eoltwols. Przybywszy na miejsce dowiedział się, że pogrzeb odbędzie się na koszt miasta; mimo to do dzisiejszego dn. nie zdano rachunku z tych pieniędzy, jakkolwiek wzywał p. E. do sprawozdania. Gdy ostatecznie zniecierpliwiony tą zwłoką hr. Karoly przycisnął E. do muru, żądając by pieniądze oddał ofiarodawcom, wtedy E. ku niemałemu zdumieniu hr. Karoly'ego ze łzami w oczach oświadczył, że całą sumę wydał w Turynie na spłacenie długów synów zmarłego. Musiał formalnie zwłoki wykupić, gdyż inaczej byłby ich nie mógł sprowadzić do ojczyzny.

Hr. Karoly tem się zadowolił, przypuszczając, że Fr. Kossuth dług spłaci, tembardziej, że za powrotem do Węgier miał znaczne sumy do dyspozycyi. Tymczasem Franciszek Kossuth do dzisiejszego dnia pieniędzy tych nie zwrócił.

O KOŃSKI OGON.

Cesarz Wilhelm powinien kazać dorobić ogon koniowi na pomniku.

BERLIN. — Oryginalną, iście amerykańską prośbę otrzymał cesarz Wilhelm. Mianowicie stowarzyszenie ku ochronie zwierząt w N. Jersey w Ameryce zwróciło się do cesarza z prośbą, w której wskazuje na to, że na moście w Renie w Kolonii znajduje się pomnik cesarza Wilhelma I na koniu, z obciętym ogonem. Zapewne wiadomo W. Ces. Mości — piszą petenci — że obcinanie koniom ogonów należy do najbardziej srogiego dręczenia zwierząt, nie powinno się też takiego srogiego męczenia zwierząt uwieczniać. Petenci proszą cesarza, aby kazał pomnik zmienić, względnie dorobić koniowi ogon.

WILHELM DREM MEDYCYNY.

BERLIN. — Wydział medyczny uniwersytetu niemieckiego w Pradze nadał cesarzowi Wilhelmowi tytuł doktora, motywując ten krok zasługami cesarza przy utworzeniu Towarzystwa instytutów dla badań naukowych, które z okazyi stuletniego jubileuszu uniwersytetu Berlińskiego zebrało 9 milionów marek. Dotychczas od śmierci Virchowa nie miał wydział medyczny honorowego doktora medycyny. Jak się odbędzie uroczystość promocyi nowego dra, zależeć będzie od jego woli.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRASY.

PARYŻ. — Dyrekcya międzynarodowej Unii związków prasy odbyła w Paryżu posiedzenie, na którem uchwalono zwołać międzynarodowy kongres prasy na początek maja 1911 r. do Rzymu. Porządek obrad obejmuje między innemi sprawę tajemnicy redakcyjnej, Izb dziennikarskich, ruchomego trybunału w kwestyach prasy itp. Przed kongresem nie mogą być przyjęte w poczet członków nowe towarzystwa dziennikarzy. W posiedzeniu wziął pomiędzy innemi udział, prezes Unii, Singer, redaktor "Neues Wiener Tageblatt."

PAPIEŻ A WŁOCHY.

RZYM. — "Tribuna" ogłasza wyjątki z pamiętników obecnego dyrektora policyi w Medyolanie, Bondiego, który jako komisarz policyi w Rzymie specyalnie nadzorował Watykan ze strony rządu włoskiego. Bondi przytacza szereg faktów, świadczących, że obecny papież Pius X jest zapalonym irrydentystą i nawet na prośbę cesarza Franciszka Józefa nie chciał wystąpić przeciw duchowieństwu we włoskich prowincyach Austryi prowadzącemu agitacyę irrydentystyczną.

INTRYGI NIEMIECKIE W EGIPCIE.

PARYŻ. — "Echo de Paris" przynosi depeszę z Kairu, wedle której nacyonaliści egipscy od pewnego czasu bardzo odnośnie zaznaczają swe sympatyę dla Niemiec i niemców. Pismo "El Alama", organ urzędowy nacyonalistów egipskich, tłómaczy wszystkie artykuły gazet niemieckich, odnoszące się do podróży przywódcy nacyonalistów egipskich Mahomeda Eareda po Niemczech.

Agencye niemieckie w Kairze robią jak największe wysiłki, aby podnieść tę sympatyę nacyonalistów dla Niemiec, a nawet wywierają pewien nacisk na kupców niemieckich, aby nacyonalistom robili ustępstwa finansowe i handlowe.

HOLANDYA ZBROI SIĘ.

Dzieje się to podobno na rozkaz Niemiec, a zbrojenia skierowane są przeciwko Anglii i Francyi.

PARYŻ. — Rząd holenderski opracował projekt prawa, żądający ufortyfikowania wybrzeży Holandyi.

Nasuwa się niezmiernie proste pytanie: czemu Holandya nie fortyfikuje się raczej od tej strony, która jest otwartą dla najsilniejszej armii w Europie — czemu nie pragnie zabezpieczyć swej granicy niemieckiej?

Czyżby Holandya więcej obawiała się napadu Anglii?

Są to pytania pierwszorzędnej wagi, dla polityki europejskiej. Apetyt Niemiec na Holandyę oraz na jej liczne kolonie jest rzeczą jaskrawo rzucającą się w oczy. Gdyby Holandya do tego stopnia zatraciła świadomość polityczną, że rzuciłaby się w objęcia Niemiec prostem następstwem tego faktu stałaby się wojna angielsko-niemiecka, gdyż Holandya leży zbyt blisko wysp brytańskich, a rząd londyński mógł dopuścić możliwość istnienia silnej floty niemieckiej w jej fortach. Byłaby to nieustająca groźba dla Anglii, która wtedy musiałaby zniszczyć flotę niemiec, lub zginąć.

Dążeniem wojennem zarówno Belgii jak Holandyi jest, w razie wielkiej wojny europejskiej, taka obrona granic, któraby udaremniła państwom walczącym możliwość bezkarnego przeprowadzenia wojsk przez ich terytorya.

Przez Belgię idzie droga, która stanowiłaby idealne przejście dla armii niemieckiej, dążącej do Francyi. Jest to dolina Mozeli. Belgowie ufortyfikowali ją silnie — nie tyle w nadziei powstrzymania armii niemieckiej, ile, aby objąć jej ochotę do próby przejścia.

Ta linia obronna, od Leodyum do Namur, istnieje już od lat 25. Próżno rząd belgijski proponował holenderskiemu przedłużenie jej na północ coby przeszkodziło armii niemieckiej obejście fortyfikacyi belgijskich i udaremnienie w ten sposób ich znaczenia. Holandya wciąż odpowiadała na te propozycye rządu belgijskiego odmównie.

Nietrudno wyczuć w tych odmowach nacisk, a może wprost groźbę Niemiec.

Holandya jednak inaczej motywuje swoje postanowienie.

Nie chodzi jej jakoby o stawianie oporu w razie usiłowań przejścia przez jej terytorya armii niemieckiej, lub francuskiej, ale o wytworzenie wewnątrz kraju okolicy zupełnie niedostępnej, o ileby niepodległość Holandyi została zagrożoną. Wybrano w tym celu południowe prowincye, zawierające największe miasta. Położenie tej okolicy poniżej poziomu morza pozwala na zalanie jej w razie potrzeby. W razie napadu holendrzy opuściliby cały kraj z wyjątkiem tej prowincyi, którejby bronili z podobną zaciętością, jak w wojnach z Ludwikiem XIV.

Podobny plan istnieje w Belgii, gdzie taką, niedostępną okolicę stworzono w Antwerpii i jej okręgu.

Ale obecnie rząd holenderski żąda kredytów wojennych w innych zupełnie celach. Bo chociaż tu idzie również o wzmocnienie tej twierdzy wewnętrznej południowo holenderskiej, jednakże główny nacisk położono na umocnienie portu Helder, stworzenie fortyfikacyi przed Haarlemem i ufortyfikowanie ujścia Mozeli — a co najważniejsze i najdziwniejsze — o ufortyfikowanie miasta Flessing, leżącego nad rzeką Escant, po której żegluga, na mocy traktatów międzynarodowych, jest wolną. Rzeka ta jest po części belgijską. Flessing leży o wiele dalej na południe, niż wewnętrzna forteca Holandyi.

Więc przeciw komu Holenderzy fortyfikują Flessing? Nie przeciw Belgii, z którą wojna jest wykluczoną. Więc tylko przeciw ewentualnemu przejściu wojsk francuskich, dążących do Niemiec.

Co do fortyfikowania portów holenderskich, to te mogą być potrzebne wyłącznie na odparcie ataku Anglii.

Jak donosi "Matin", opinia belgijska jest silnie wzburzoną tą filoniemiecką tendencyą Holandyi. Sprawa ta została już poruszoną w parlamencie [illegible]. Poseł Janson, przywódca lewicy radykalnej, twierdzi, że fortyfikacye holenderskie mogły nawet wprost szkodzić Belgii, gdyż w razie wojny, nie dopuszczałyby do odpowiedniego zaprowiantowania Antwerpii — serca Belgii.

W samej Holandyi wytworzyła się już silna opozycya przeciw wyrzuceniu 50 milionów na fortyfikowanie, które dałyby korzyść jedynie Niemcom.

ZBROJENIA NIEMIECKIE.

Armia na stopie pokojowej liczy 624,732 głów. Jest najsilniejszą w Europie.

BERLIN. — Wobec zamiaru powiększenia armii niemieckiej na stopie pokojowej 10,000 ludzi, znany pisarz wojskowy pułkownik Gadke wykazuje, że armia niemiecka także obecnie przewyższa pod względem siły liczebnej wszystkie europejskie i jest w rzeczywistości daleko silniejsza, niż mówią cyfry budżetu. Obecnie armia składa się z 88,292 podoficerów i 507,253 szeregowców, a więc z 597,545 ludzi, a z uwzględnieniem oficerów lekarzy i urzędników, liczy głów 624,732. Ale to jeszcze nie wszystko. Oprócz tego służy w armii niemieckiej rocznie około 13,000 ochotników jednorocznych, przeszło 2,000 rzemieślników i 1000 — 2000 niższych urzędników, którzy nie są uwzględniani w wykazach, a we wszystkich innych armiach europejskich są zaliczani do armii stałej na stopie pokojowej. W rzeczywistości więc armia niemiecka na stopie pokojowej nie liczy głów 505,000 lecz 644,000 a w razie uchwalenia wniosków rządowych, dojdzie do siły 657,000. Nastąpiłoby bowiem nietylko powiększenie liczby szeregowców o 10,875 lecz zwiększyłaby się w stosunku odpowiednim również liczba podoficerów i oficerów, pierwszych o 1800, drugich o 550.

Wobec takiego stanu rzeczy — kończy Gadke — twierdzenie, jakoby przewagą naszej armii pod względem organizacyi lub siły liczebnej była zagrożona gdziekolwiek w naszej części świata, jest ogromną przesadą. Nie powstrzyma to jednak zapewne parlamentu niemieckiego od uchwalenia wniosków rządowych, pomimo dotkliwego braku funduszów, a nieuniknionem tego następstwem będzie wzmocnienie armii także w innych państwach europejskich.

KONSTYTUCYA W PORTUGALII.

Wzorowano się na francuskiej i amerykańskiej.

LIZBONA. — Gabinet ministeryalny wyparcował już plany konstytucyi rzeczypospolitej; za wzór do niej wzięto konstytucyę francuską i system jednoizbowego parlamentu; parę też szczegółów wzorowano na konstytucyi amerykańskiej. Prezydenta obierać ma parlament na 5 lat z prawem powtórnego wyboru po 5-letniej przerwie, członkowie parlamentu obierani są na 3 lata; gabinet ministeryalny formuje prezydent.



Z obawy przed sufrażystami.

Sufrażystki angielskie zapowiedziały podobno, że przez zemstę porwą dziecko Winstona Churchilla. Na rycinie widzimy jak pani Churchill, wioząca dziecko na przechadzkę, strzeżona jest przez całą gromadę detektywów.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Odzyskany łup świętokradczy.

We wsi Midzierza w pow. koneckim skradziono niedawno z miejscowego kościoła kielichy, krzyż, lichtarze i puszkę do komunikantów. W parę dni potem kowal we wsi Wołów, gminy Niekłań, wracając do domu, spostrzegł na drodze — jak pisze "Gaz. Rad." — nieznajomego z workiem na plecach. Powitał go więc, według zwyczaju, słowem Bożem, widząc jednak, że nieznajomy milczy, podszedł do niego i z miną groźną zapytał: Czyś ty poganin, że na "pochwalony" nic nie odpowiadasz? Atoli nieznajomy, unikając dalszej rozmowy, trzymany worek na ramieniu rzucił na ziemię, a sam czemprędzej umknął do lasu. Kowal, zdumiony tak nagłą ucieczką, zajrzał do worka i znalazł w nim kielichy i puszkę, które okazały się skradzionemi z kościoła w Miedzierzy.

Zbiorowe samobójstwo.

W nocy z soboty na niedzielę o g. 12 min. 30 Pogotowie ratunkowe wezwane zostało na ulicę Żelazną w Warszawie, gdzie na chodniku przed domem No. 80 lekarz zastał trzy dziewczęta, wijące się z bólu.

Jak się okazało, wszystkie trzy napiły się roztworu karbolowego, celem pozbawienia się życia.

Były niemi dwie szwaczki: 16-letnia Tekla Piotrowicz i 15-letnia Marya Pietrzyk, oraz córka akuszerki 16-letnia Agata Archangielska.

Po zarządzeniu tymczasowego zabiegu wobec ciężkiego stanu wszystkich trzech nieszczęśliwych dziewcząt odwieziono je do szpitala Dzieciątka Jezus.

Jaka była przyczyna tego zbiorowego targnięcia się na życie, niewiadomo.

Wyprawa myśliwska.

Znani w kołach myśliwskich Królestwa Polskiego amatorzy myśliwstwa, pp. Lilpop i Zabłocki, udają się do Afryki na polowanie na lwy. Uczestnicy wyprawy myśliwskiej zapewnili sobie, jako eskortę, oddział strzelców afrykańskich i kilkudziesięciu tragarzy-murzynów. Wyprawa myśliwska trwać będzie dwa miesiące.

Mięso końskie.

Wzrastająca stale w Warszawie drożyzna wszystkich gatunków mięsa, podniesiono znacznie chętnych nabywców wśród ludności uboższej. Sklepy z mięsem końskiem utrzymują przeważnie tatarzy na krańcach miasta, zaś we wsi Koło pod Warszawą znajduje się rzeźnia końska, nad którą utrzymują nadzór weterynarze. W ostatnich jednak czasach rzezią koni zaczęło się zajmować potajemnie, dostarczając na targi koniny mięso podejrzanej wartości wobec czego grono osób zainteresowanych złożyło do władz podanie o rozciągnięcie dozoru nad handlem koniny.

Represye w Królestwie.

Wydawnictwo "Gazety Kieleckiej" skazano na 200 rubli kary za artykuł pt. "Żyć musimy," a "Gazetę Kujawską" na 200 rb. za korespondencyę z Podlasia.

† Ś. p. Wacław Morsztynkiewicz.

W Łodzi zmarł w wieku lat 39 śp. Wacław Morsztynkiewicz, wybitny i społeczny riaoiai aoio wybitny miejscowy działacz narodowy i społeczny, obdarzony niepospolitą energią i poczuciem obowiązków. Śp. Morsztynkiewicz był założycielem Zrzeszenia majstrów fabrycznych, które regulowało zatargi między pracodawcami a robotnikami, założycielem i pierwszym prezesem Towarzystwa wzajemnej pomocy majstrów fabrycznych, członkiem założycielem śpiewaczego Towarzystwa rzemieślniczego "Lira" największego, zamkniętego przez administracyę, Związku zawodowego robotników przemysłu tkackiego "Jedność". Umiłowanem dziełem zmarłego była jedna z pierwszych kooperatyw wytwórczych w naszym kraju — fabryka tkacka, prowadzona przez pierwszy Związek tkacki, której robotnicy byli właścicielami.

Jako gorący zwolennik kierunku demokratyczno-narodowego, brał zmarły czynny udział w życiu politycznem, swojemi mężnemi wystąpieniami w krwawej Łodzi, w obronie umiłowanych zasad narażając swe życie. Proponowano mu mandat poselski, na miejsce dra Rzada. lecz zmarły przyjąć go nie chciał, sądząc, że pożyteczniejszą będzie praca jego w kraju.

Ludzie zwierzęta.

We wsi Swidry, w pow. łukowskim [na Podlasiu], włościanie dopuścili się strasznego mordu na osobie obłąkanego, lecz nadzwyczaj spokojnego włóczęgi, Jóźwiaka. Ten Jóźwiak, liczący lat 35, rodem ze Stanisławowa, w tymże powiecie, znanym był całej okolicy, jako spokojny obłąkaniec.

Dnia 13 zm. o g. 6 w. zabłąkał się on do wsi Świdry. Szukając widocznie schronienia przed zimnem, wszedł w podwórze gospodarza Szczepańskiego. Zbudzone psy ujadać zaczęły na nieznanego. Wybiegł z domu Szczepański i zobaczywszy jakiegoś człowieka, wszczął alarm, że złodzieje zakradli się do jego zagrody. Zbiegli się sąsiedzi i wziąwszy Jóźwiaka za złodzieja, zaczęli go najpierw rozpytywać, a że jak wiadomo nie odpowiadał on nigdy na pytania, więc i tym razem milczał biedny obłąkaniec. Uznali go więc za winnego, jako nie zaprzeczał temu, o co go posądzano. Rozpoczęło się zatem pastwienie nad niewinną ofiarą. Znaleźli się jednak rozsądniejsi gospodarze, którzy zdołali wytłómaczyć rozbestwionej tłuszczy, aby odprowadzić go do sołtysa. Sołtys poznał obłąkanego i kazał go zaraz puścić. Franciszek Szczepański i Jan Lackowski podjęli się wyprowadzenia nieszczęśliwego za wieś. Gdy wrócili, chwalili się z zadowoleniem, że włóczęga więcej do wsi niepokoić ludzi nie przyjdzie, bowiem każdy z nich dał mu na pożegnanie 500 kijów.

Nazajutrz znaleziono za wsią obłąkanego Jóźwiaka bez życia, strasznie zbroczonego krwią. Były to skutki owego "pożegnania", wyprawionego nieszczęśliwemu przez ludzi zwierzęta.

Redakcyę pisma "Odrodzenie" w Warszawie skazano na 100 rubli za artykuł pt. "Najnowsza architektura warszawska."

Sprawa ks. A. Walentynowicza.

We czwartek w wileńskiej Izbie sądowej roztrząsaną była sprawa proboszcza z Zadroża, ks. A. Walentynowicza, na skutek skargi appelacyjnej na wyrok wileńskiego sądu okręgowego, skazujący ks. Walentynowicza na usunięcie od obowiązków proboszcza na przeciąg 6 miesięcy, na 100 rubli grzywny i zapłacenie kosztów sądowych. Obronę wnosił mecenas Zmaczyński. Wyrok powyższy oparty na 2 p. 93 artykułu i 1 p. 94 art. kodeksu karnego, izba sądowa zatwierdziła. Ks. Walentynowicza oskarżano o wyspowiadanie i danie szeregu ślubów osobom przeszłym z prawosławia na katolicyzm przed nadejściem rezolucyi na podanie prośby o przejściu, w czasie nieobecności władzy w wileńskiej dyecezyi po wyjeździe biskupa Roppa a przed mianowaniem i przyjazdem JE. ks. administratora, K. Michałkiewicza.

O unieważnienie zapisu.

Przed kilku tygodniami, spłonął w Wilnie polski teatr. Wnet znalazł się wspaniałomyślny ofiarodawca, który testamentem, sporządzonym bezpośrednio przed swą śmiercią zapisał polskiemu teatrowi wileńskiemu dar w kwocie 37.000 r. Obecnie rodzina ofiarodawcy pragnie unieważnić zapis ze względów formalnych. W tej sprawie donosi "Kuryer Wileński": W sprawie zapisu 37.00 rb. na teatr polski w Wilnie, otrzymujemy pierwsze bardziej szczegółowe wieści z Saratowa. Nie są one pomyślne. Okazuje się, iż śp. Wincenty Mikucki ułożył swój testament niedość formalnie. Wskutek tego osoby interesowane wszczęły starania o unieważnienie testamentu. Przeciwko temu oponuje jedna z domniemanych spadkobierczyń, która też liczy w danym wypadku na równoległą akcyę z Wilna. Akcya taka jest oczywiście obowiązkiem Towarzystwa popierania sceny polskiej.

Zbrodnia jasnogórska.

Z Częstochowy donoszą: Z rozporządzenia władz śledczych, aresztowano muzykanta klasztornego Tortkiewicza i odstawiono go do więzienia.

Ksiądz Rejman, b. przeor klasztoru, wyjeżdża na dłuższą kuracyę do zakładu Lamana pod Droznem.

Helena Macochowa, znajdująca się w więzieniu piotrkowskim, urodziła syna. Damazy Macoch kilka razy prosił naczelnika więzienia o pozwolenie na widzenie się z Macochową, lecz spotkał się z kategoryczną odmową. Wobec tego Macoch od dwóch dni urządza "głodówkę."

Nasza solidarność.

Smutne przykłady braku solidarności przytaczają korespondenci z Grodna do pism wileńskich: "Oto umarł w tym roku utytułowany właściciel dużej ordynacyi w gub. grodzieńskiej, a ordynacyę odziedziczył jeden z magnatów polskich z pod Warszawy; zdawałoby się więc, że przeprowadzenie sprawy spadkowej w miejscowym sądzie okręgowym powinno być powierzone jednemu z kilku miejscowych prawników Polaków, cieszących się najzupełniej zasłużonem uznaniem. Stało się jednak inaczej, plenipotencyę bowiem od nowego ordynata otrzymał prywatny wołkowyski obrońca, Efros, który nie mając dostępu do sądu okręgowego, ze swej strony upoważnił do przeprowadzenia tam tej sprawy adwokata z nazwiskiem, kończącym się na... skij.

To znowu pod Grodnem, w jednym z większych polskich majątków, należącym do nieletnich, trudno się rozmówić z rządem w języku polskim, gdyż cały zastęp naszych administratorów i rządców wraz z agronomami wzbogacają swą pracą majątki na obczyźnie, znajdując tam należne im uznanie i zaufanie. Przeciw podobnym faktom musimy występować z oburzeniem, bo popieranie tych, którzy chcą pracować na niwie ojczystej, to jeden z najświętszych obowiązków.

Polska, kraj Polaków i żydów.

Dyskusya nad samorządem miejskim w Królestwie i nad udziałem w nim żydów wywołała ciekawe odgłosy ze strony żydów.

Poseł Nisselowicz [przedstawiciel żydów] twierdził w komisyi, że ograniczenia żydów w Polsce nie mają sensu, ponieważ żydzi tamtejsi już dziś są od wszelkich polskich aspiracyi bardzo dalecy i stanowią element bardzo prawomyślny.

Publicysta żydowski Zabotinski w Odesie, pisze, co następuje:

"Przeciw faktowi — pisze on — nic nie można poradzić: tak, w Polsce są dwa narody i miasta Polski, tj. ogniska kultury miejscowej, należą do obu narodów w równych częściach. Jednych to zasmuci, innych za to ucieszy; jednym się wyda, że to nowy intruz wlazł do ich domu, inni za to będą w tem widzieli tryumf zasad demokracyi [!] równej ceny ras ludzkich. Każdy czuje po swojemu, rzecz wszakże nie w uczuciach, ale w fakcie. Polska jest krajem Polaków i żydów; to jest fakt i faktem zostanie."

Tak jasno wyłożoną rzecz powinniśmy chyba wszyscy zrozumieć.

Ciekawa niespodzianka

spotkała kilku złodziejów we Wilnie. Skradli dość ciężką skrzynię dr. Bakraszowi i zanieśli ją do sąsiedniego domu. Spodziewając się obfitego łupu, zabrali się z pośpiechem do otwierania skrzyni. Wieko uniosło się wreszcie, a oczom chciwych złodziejów ukazało się — 14 czaszek ludzkich. Złodzieje oniemieli z przerażenia i uciekli. Pudło pozostało i zauważyli je mieszkańcy domu. Pewna ciekawa kobieta uchyliła wieko i zobaczywszy czaszki, wrzasnęła straszliwie. Wszystko się zbiegło, lecz kobieta wskazała tylko na skrzynię, nie mogąc głosu wydobyć. Każdy bał się zbliżyć, aż wreszcie jakiś odważny człowiek otworzył skrzynię. Zrobił się rozruch nie mały. Lataninę i wrzaski zauważył lekarz, a sądząc, że zaszło nieszczęście, poszedł zobaczyć, co się dzieje, i w ten sposób odzyskał swą własność.

Pożary w Królestwie Polskiem.

Według danych zebranych przez zarząd Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Królestwie Polskiem, w przeciągu miesiąca października rb. w granicach 10-ciu gubernii tutejszych wynikło 323 pożary w budynkach, ubezpieczonych na ogólną sumę 211,237 rb. strat pogorzelowych. W porównaniu do roku zeszłego miesiąc październik okazał się pomyślniejszym pod względem ilości pożarów, lecz gorszym co do strat ogniowych. Wogóle w ciągu 9 miesięcy r. b. zanotowano 3,840 pożarów z sumą 3,256,366 rb. strat pogorzelowych, zaś w roku ubiegłym, w tymże okresie czasu, pożarów było 3,786 na sumę 2,463,156 rb., tj. mniej o 54 pożary i 788,709 rb. strat. Ogółem suma strat pogorzelowych w ciągu całego 1909 roku wynosiła 2,709,036 rubli.

Wydalenie OO. Franciszkanów.

OO. Franciszkanie, którzy na mocy osobnego pozwolenia rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych osiedlili się w końcu 1907 r. w klasztorze pofranciszkańskim w Łagiewnikach pod Łodzią w Królestwie Polskiem, wkrótce [termin pozwolenia pobytu w Łagiewnikach był na 3 lata], opuszczają Królestwo Polskie i przenoszą się do Krakowa. O pozwolenie na dłuższy pobypt OO. Franciszkanów lub też o przyjęcie ich do rosyjskiego poddaństwa czynił starania zarówno prowincyał zakonu we Lwowie, ks. Jan Haczela, jak i papieski sekretarz stanu, kardynał Merry del Val, lecz bezskutecznie. W tych dniach nadeszła odpowiedź odmowna, którą rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych uzasadnia niemożliwością pozostawienia w państwie rosyjskiem zakonników. poddanych zagranicznych; co się zaś tyczy przyjęcia OO. Franciszkanów do rosyjskiego poddaństwa, to w myśl istniejących przepisów starać się o to mają prawo jedynie osoby, mieszkające w państwie rosyjskiem przez 5 lat bez przerwy. Naturalnie, wobec powyższej odmowy ministra spraw wewnętrznych, jest to w danym przypadku niemożliwie.

Sprawy wyznaniowe.

Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło gubernatorów w Królestwie Polskiem, że w ostatnich czasach zauważyć się daje często przechodzenie żydów na wyznanie ewangielickie, a to w celu korzystania z praw, przyznanych chrześcianom. Z tego względu ministeryum poleca, aby władze porozumiewały się z konsystorzami ewangelickimi, którym ministeryum zaleciło również ostrożności względem nowych wyznawców.

Dochody Królestwa Polskiego.

Według danych ministeryum, dochód w Królestwie Polskiem od majątków ziemskich, czyli dochód właścicieli ziemskich wynosi 30,300,000 rubli rocznie, czyli 7.3 proc.; dochód z nieruchomości miejskich czyli właścicieli domów wynosi 278,00,000 rb. czyli 10.1 proc., dochód fabrykantów i właścicieli zakładów przemysłowych — 67.000,000 czyli 7.8 pr., dochód kapitalistów i rentjerów — 37,000.000 czyli 10.9 proc., dochód wreszcie ludzi pracujących oraz uprawiających zawody wyzwolone itd. wynosi 58.000.000 rb. czyli 7.7 proc. Ogólny zaś dochód ludności Królestwa, jaki podlega opodatkowaniu wynosi razem 220,900,000 rb. rocznie.

Konsul amerykański.

"War. Dn." donosi, że "Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył" uznawać obywatela północno-amerykańskiego, Feliksa Willoughby Smitha za konsula północno-amerykańskiego w Warszawie.

Sprzeniewierzone depozyty.

Z Częstochowy donoszą:

W tych dniach nadeszła odmowna odpowiedź od ks. biskupa Zdzitowieckiego na prośbę, podaną przez sukcesorów zmarłej w Częstochowie obywatelki Franciszki Hołubkowej, która miała w depozycie klasztornym przechowanych kilka tysięcy rubli. Pieniędzy tych po śmierci Hołubkowej dotychczas nie zwrócono.

Jak wiadomo, oddawna przyjmowano w klasztorze pieniądze na przechowanie od osób świeckich. Depozyty pozostawał pod bezpośrednią opieką zakrystyanów, z których ostatni był zasuspendowany dziś przez biskupa Bazyli Olesiński, następca Bonawentury Gawełczyka, zmarłego dn. 29 grudnia 1909 r.

Jeszcze za rządów ks. Rejmana, rodzina zmarłej Hołubkowej udawała się z prośbą o zwrot tej sumy, ale ks. Rejman oświadczył, że śladu depozytów po Hołubkowej w klasztorze niema, żądał więc okazania dowodów na złożony depozyt. Dowodu takiego rodzina przedstawić nie mogła, zapewniając, że kwitu żadnego Hołubkowej nie wydano.

Kiedy w dzień śmierci ks. Bonawentury rodzina zmarłej Hołubkowej udała się jeszcze raz do klasztoru, aby dowiedzieć się, czy nie pozostała po zmarłym księdzu jaka suma z depozytu Hołubkowej, to Bazyli i Damazy, zajmujący się z polecenia ks. Rejmana pogrzebem ks. Bonawentury, zapewnili, że po skrzętnych poszukiwaniach w celi ks. Bonawentury pieniędzy nie znaleźli.

Sprawa organizacyi młodzieży.

Wydział karny warszawskiego sądu okręgowego przed paru dniami rozpatrzył sprawę warszawskiej organizacyi "Związek polskiej młodzieży postępowej.".

10 maja 1908 roku, wydział ochrany w Warszawie otrzymał wiadomość, że uczniowie szkoły "Kultury Polskiej" Kreczmera: Adam Landy, Mieczysław Grynbaum i Leon Purman, jak również i realnej szkoły Konopczyńskiego Leon Maringe i Stanisław Gościcki, należą do niezalegalizowanego "Związku polskiej młodzieży postępowej." Podczas rewizyi u wymienionych uczniów znaleziono szereg notatek, okólników Związku, rękopisów itp. Według ustawy celem Związku jest wywalczenie w Królestwie Polskiem wolnej szkoły demokratycznej, tudzież bojkot szkół państwowych, tworzenie kółek samopomocy. Członkowie Związku obowiązani są przesyłać miesięcznie zarządowi 15 proc. swoich dochodów. Pozatem — brzmi akt oskarżenia — związek dąży do propagowania socyalistycznych, liberalnych i wogóle postępowych prądów nietylko wśród młodzieży, lecz i wśród nieuświadomionej masy robotniczej. Z pośród rękopisów akt oskarżenia podkreśla, jako charakterystyczne, następujące artykuły: "Bądźcie ludźmi", w których jest wezwanie do uczniów szkół ploskich, aby rozbudzili w sobie dążenie do wszystkiego, co wolne, nieskute, co niszczy przeszkody i szybuje w górę ku słońcu, a jeżeli pozostaje na ziemi, to na to, aby burzyć świat przestarzały". Artykuł zaczyna się od słów: "Imiona wielkich wychowawców należą u nas do przeszłości..." "...szkoła rosyjska to czysto polityczna instytucya — naukowa zaś chyba tylko o tyle, o ile świadomie uczyła tego, czego brak w programie innej jakiejkolwiek szkoły: podłości, nieuczciwości i głupoty, ...jarzmo, co przez lat czterdzieści dusiło nierozwinięte, słabe i młode charaktery. Mylą się ci, którzy sądzą, że system taki uczy męstwa i cierpliwości — tym jabym odpowiedział: nie poczytujcie za męstwo braku poczucia godności własnej, a niemocy za cierpliwość; nauczyła nas ona jedynie nienawiści do podobnego rodzaju systemu, wykazanej zwłaszcza przy zeszłorocznym szkolnym strajku; nienawiść ta, tak starannie dotychczas tłumiona, wybuchła potężnym protestem z młodej, prawie dziecięcej piersi, ogólny strajk szkolny — to niepośredni rezultat nienormalnych warunków, których imię — rusyfikacyjny system szkolny... obecnie ostatnie wypadki dowiodły, że, nosząc w sobie piętno przeszłości, jesteśmy gotowi siłą dążyć do wywalczenia sobie warunków normalnych dla następnych pokoleń."

Po przeprowadzeniu śledztwa pociągnięto do odpowiedzialności: z Warszawy Adama Landego lat 16, Włocławka Leona Purmana lat 15, z Kalisza Leonarda Maringa lat 17, i z Płocka Stanisława Gościckiego lat 17, o to, że w okresie czasu do 30 maja 1908 r. w Warszawie uczestniczyli w świadomie dla nich nielegalnem stowarzyszeniu. tytułującem się "Związek postępowej młodzieży polskiej."

Na posiedzenie sądowe przybyło 7 świadków oskarżenia żandarmów i policyantów; nikogo nie zbadano z nich, gdyż oskarżeni do postawionego im zarzutu przyznali się. Obrońcy oskarżonych w przemówieniach swych zaznaczyli — że unarodowienia szkoły pragnie całe społeczeństwo polskie i do niego dąży. Młodzież ten sam cel miała przed sobą i jeżeli można jej coś zarzucić, to jedynie drogą, którą do celu tego dążyła.

Sąd okręgowy skazał oskarżonych: Purmana na 15 dni więzienia odosobionego lub, z braku tegoż, na 20 dni ogólnego; zaś Maringa, Gościckiego i Landego na 40 dni więzienia odosobionego lub 53 dni wspólnego.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Wspaniały zapis.

"Gazeta Narodowa" donosi, że dr. Zygmunt Grzymała Bośniacki uczony przyrodnik, zamieszkały od lat kilkudziesięciu we Włoszech, koło Pizdy, w tych dniach podpisał akt, którym swoje wspaniałe zbiory geologiczne legował dla Muzeum im. Dzieduszyckich w Lwowie. Owe zbiory znajdują się w posiadłości pana Bośniackiego w Bagni di San Giuliano pod Pizą. Na kamiennej górze znajduje się jego obszerna willa, bogato urządzona w otoczeniu winnic i gajów oliwnych. Zbiory znajdują się w owej willi. Pan Bośniacki zbierał je przez lat kilkadziesiąt w ciągłych podróżach po szerokim świecie, mają one przedstawiać dość wielką wartość. Starały się o zyskanie dla siebie owych zbiorów najrozmaitsze instytucye, jak muzeum cesarskie w Wiedniu, muzeum londyńskie i muzeum Monachijskie. Ale p. Bośniacki odrzucił wszystkie najbardziej korzystne oferty i zachował je dla własnego społeczeństwa.

Samobójstwo dwojga kochanków.

W Stanisławowie odebrał sobie życie starszy porucznik Maksymilian Kaczmarek i jego narzeczona Olga Rożankowska. Samobójstwa dokonano, jak przypuszczać należy w ten sposób, iż on z oficerskiego rewolweru zabił najsamprzód ją, a potem siebie. W listach zaadresowanych do krewnych zapraszają oboje kochankowie ich na pogrzeb. Powodem samobójstwa była niemożność pobrania się z powodu braku kaucyi.

Handel żywym towarem.

Pewna służąca z Galicyi wracała w tych dniach z Prus do Lwowa. W Oświęcimie przystąpiły do niej dwie wytwornie ubrane panie, które usiłowały nakłonić służącą do przyjęcia miejsca za granicą, obiecując jej "złote góry." Umowa trwała przez całą drogę z Oświęcima do Przemyśla. Dziewczyna przeczuwała coś złego, wobec tego w Przemyślu zawezwała policyi, która obie "panie" zaaresztowała. Przy spisywaniu protokółu okazało się, że owe wytworne panie uprawiały podły proceder handlu żywym towarem.

Zydzi-socyaliści wobec spisu ludności.

Żydowska partya socyalistyczna urządziła w Krakowie w niedzielę zgromadzenie w sprawie spisu ludności. Obrady toczono w żargonie i żargon uznali żydzi za narodowy ich język; co prawda, przeciwko temu protestowali syoniści, utrzymując, że językiem narodowym jest język hebrajski, ale nie dopuszczono ich wcale do głosu. Powtórzyła się więc znana historya i znana debata o tem, czy żydzi są narodem odrębnym i jaki jest ich język narodowy.

Same referaty były stekiem użaleń i zawierały długi szereg postulatów. Zagajający zebranie pan Rubenstein występował przeciwko rządowi za lekceważenie ludności żydowskiej, i społeczeństwu polskiemu, za przeciwstawienie się dążnościom separastycznym. Inny mówca dr. Bross, szeroko rozprawiał o żargonie i domagał się równouprawnienia tego języka w urzędach, sądzie, szkole. Dostało się także i syonistom, których wyśmiewano jako fantastów i na których rzucano gromy za to, że żądaniem w parlamencie uznania 2 języków narodowych żydowskich, hebrajskiego i żargonu, skompromitowali żydów. W rezultacie socyaliści żydowscy zażądali uznania żargonu jako języka towarzyskiego przy spisie ludności i zaprotestowali przeciwko wliczaniu żydów do jakiejkolwiek narodowości.

Awantury dragońskie.

Piszą z Jarosławia: Od czasu przybycia do nowo wzniesionych przy ulicy Poniatowskiego koszar nowego pułku dragonów, nie ma ani jednego tygodnia, którýby bez jakiejś bójki przeminął. Dn. 26 zm. napadło przy ulicy Trzeciego Maja dwóch dragonów na akademika Stanisława Dudę, odprowadzającego do domu o g. 7 wieczorem jedną znajomą jedynie dlatego, że śmiał wezwać żołdaków dragonów by brutalnie nie zaczepiali, odprowadzaną znajomą. Dragoni rozcięli Dudzie rękę, którą on zasłaniając się przed wymierzonym ciosem nastawił, czem może sobie życie ocalił. Dnia 28 zm. było miasto widownią nowego występku dragonów. Dragon podburzony przez swoją "znajomą" służącą, napadł na dozorcę domu dra Turnheima, Michała Pendela za to, że tenże zwrócił uwagę służącej, by nie zlewała na dziedziniec wody z ganku w czasie mrozów. Dragon w towarzystwie dwóch towarzyszów tego samego pułku napadł Pendela 28 zm. na rynku, przecinając mu szablą dragońską czaszkę a potem pastwiąc się jeszcze nad ciężko rannym, kopiąc go po twarzy ostrogami. W groźnym stanie odstawiono Pendela do domu, a stąd nazajutrz do szpitala powszechnego. Pomimo dokonania operacyi nie ma nadziei utrzymania Pendela przy życiu.

Żądania Rusinów.

Po bezowocnej obstrukcyi, która miała poprzeć żądania rusińskie w sejmie galicysyjskim, zaczynają Rusini stawiać nowe żądania, tym razem w rządzie centralnym w Wiedniu. Jak donoszą pisma, w wtorek przywódcy klubu ruskiego udali się do bar. Bienertha i zażądali "iunctum" między żądaniami rusinów o uniwersytet ruski we Lwowie a sprawą fakultetu włoskiego, która to sprawa zajmuje ciągle koła parlamentarne austryackie. Bar. Bienerth oświadczył, że takie "iunctum" jest wykluczone. Sytuacya jest dla rusinów, zdaniem bar. Bienertha obecnie niekorzystną, szczególnie po ostatnich zajściach na uniwersytecie we Lwowie. Obstawanie rusinów przy "iunctum" mogłyby mieć najwyżej taki skutek, że ani rusini ani słowieńcy nie otrzymaliby uniwersytetu.

Następnie przedstawili rusini swoje żądania w sprawie reformy wyborczej do sejmu galicyjskiego. Bar. Bienerth przyrzekł, że rząd będzie w tej sprawie pośredniczył.

O tajne Związki.

Donoszą nam z Krakowa: Onegdaj w trybunale krakowskim odbyła się rozprawa przeciw 25 letniemu Wacławowi Rodziewiczowi i 26 letniemu Mieczysławowi Wojtaskiewiczowi, królewiakom aresztowanym z okazyi zabójstwa Rybaka, a oskarżonych o zorganizowanie tajnych związków na gruncie austryackim i o zbrodnię publicznego gwałtu przez wydanie wyroku śmierci na Jana Kopczyńskiego, którego uważali za szpiega prowokatora.

Obaj oskarżeni do winy się nie przyznali.

Trybunał skazał Wojtaśkiewicza na trzy tygodnie, Rodziewicza zaś na dwa tygodnie aresztu i wydalenie obu z granic Austryi.

Nowy przybytek sztuki.

Piękną ze wszech miar uroczystość obchodził muzykalny Lwów. Oto po szeregu lat żmudnej pracy wydziału Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego stanął wreszcie gmach nowy Towarzystwa, aby po kilkudziesięciu latach tułaczki dać mu wreszcie zasłużony przytułek, przybytek piękny i okazały, który niepodzielnie już odtąd muzyce polskiej służyć będzie. Dzięki niezmordowanej energii wydziału Tow. muzycznego, dzięki ofiarności, gminy, kraju, rządu, wystawiono gmach monumentalny, a prześliczna sala koncertowa, którą kryje w swem łonie, jest bezprzecznie najpiękniejsza w kraju.

Gmach Towarzystwa mieści się przy ulicy Chorążczyzny. Wspaniałe dwa wejścia wiodą do obszernych klatek wchodowych, a te znowu do obszernych i świetnych kurytarzy, skąd znowu dziesiątki drzwi do mieszkań i klas konserwatoryum. Parter cały zajęły okazałe wystawowe sklepy, pierwsze piętro odstąpiono paru większym firmom na biura, zaś drugie piętro i trzecie olbrzymiego gmachu zajmuje prawie w całości galicyjskie Towarzystwo muzyczne i konserwatoryum przez nie utrzymywane. Na drugiem piętrze, na prawo od schodów, mieszczą się biura Towarzystwa, kancelarya konserwatoryum, pokój wydziałowy i piękna biblioteka.

Raczej szubienica niż wieczne więzienie.

W maju br. został skazany w Krakowie niejaki Karol Starecki na śmierć za ojcobójstwo. W tych dniach przyszło mu ułaskawienie na dożywotne więzienie. Gdy mu to w sądzie ogłoszono, oświadczył, że ułaskawienia nie przyjmuje i żąda wykonania wyroku. Wytłómaczono mu, że przeciw ułaskawieniu nie przysługuje mu żaden środek prawny. Wobec tego oświadczył, że popełni jeszcze coś takiego, żeby się za to dostać na szubienicę, gdyż woli śmierć, niż dożywotnie więzienie. Protokółu nie chciał podpisać.

Zabójstwo.

Onegdaj w Krakowie wieczorem spełnione zostało zabójstwo na Kazimierzu wśród następujących okoliczności: Przy budowie domu w ulicy Brzozowej, zajęci byli jako pomocnicy murarscy 16 letni J. Kościelniak i 15 Stanisław Tylko. Między obu chłopcami od pół roku panowała nienawiść. Około 5 godziny po południu wracali obaj wraz z kilku towarzyszami z pracy. Jak zwykle tak i tym razem kłócili się i sprzeczali. Tą kłótnią wreszcie zniecierpliwiony Kościelniak uderzył Tylkę w twarz, na co ten odskoczył na bok, w mgnieniu oka wydobył scyzoryka i uderzył go tak nieszczęśliwie, że przebił tętnicę główną. Kościelniak jednak uszedł jeszcze dwa kroki i zawoławszy to: "łapajcie go!" padł martwy na chodniku. Na miejsce wypadku przybył lekarz miejski dr. Biernaciński. Zabity leżał na chodniku, zabrało więc je pogotowie ratunkowe do kostnicy.

Tymczasem zabójca porzuciwszy nóż, uciekł do Lublinowa, do domu, gdzie najspokojniej zjadł kolacyę i nic nikomu nie mówiąc, położył się spać. Śpiącego też zastał wieczorem asesor gminny, który dowiedziawszy się o popełnionej zbrodni, udał się do domu jego i aresztował go, poczem wraz z jego starszym bratem odprowadził do aresztów policyjnych pod telegrafem. Tylko, chłopiec mały, i szczupły robi wrażenie zupełnie zaniedbanego i duchowo i fizycznie. Przesłuchiwany zeznawał apatycznie, nie zdając sobie sprawy z tego, że zabił człowieka.

Samobójstwo gimnazyalisty w budynku szkolnym.

Z Jarosławia piszą: W sobotę 3. zm. odebrał sobie życie w budynku szkolnym wystrzałem z 6 strzałowego rewolweru uczeń III klasy gimnazyalnej Sebestyan Drążek, syn Jana Drążka, woźnego tutejszego starostwa. Przybył on w sobotę do szkoły bardzo ponury i wzburzony, pooddawał kolegom małe długi, zaciągnięte u nich na zakupno śniadania, poczem udał się około godziny 11 do domu, uwolniwszy się pierw z greki. Przed kolegami skarżył się na gorzki swój los skutkiem złego pożycia z macochą, która go gnębiła mimo to, że jej na każdym kroku ustępował. Starszy brat jego, nie mogąc znieść tego, wstąpił po ukończeniu IV klasy gimnazyalnej do wojska dobrowolnie jako ochotnik, by się z domowego piekła wyzwolić. Wróciwszy po grece jeszcze bardziej wzburzony do klasy około g. 12, wyszedł po drugiem dzwonieniu do miejsca ustępowego na drugiem piętrze gimnazyum gdzie zamachu dokonał, poczem schowawszy jeszcze rewolwer do kieszeni, wybiegł z przeraźliwym krzykiem przez ganek na kurytarz gdzie tarzał się w śmiertelnych konwulsyach. Na skutek krzyku wybiegli profesorowie z najbliższych klas, poczem młodego samo-

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

bójcę zabrano do pobliskiego gabinetu zoologicznego, gdzie sprowadzony ks. Fus udzielił mu św. Sakramentu. Po 20 minutach męczarni Drążek ducha wyzionął w obecności ojca. Przy denacie znaleziono rewolwer, zabrany w jednym z gabinetów w starostwie, oraz 40 naboi, list do ojca, w którym nie podając przyczyny rozpaczliwego kroku, żegna ojca i donosi mu, gdzie w domu leżą pieniądze, odebrane dla ojca od ciotki, jakoteż list do kolegów, w którym żegnając ich prosi, by zamiast wieńca, zebrali pieniądze na czesne dla jednego z kolegów. Śp. Drążek już oddawna nosił się z zamiarem samobójstwa z czem się nawet nie krył przed kolegami. Matka śp. Drążka odebrała sobie także życie. Śp. Sebastyan Drążek cieszył się dobrą opinią tak profesorów jak i kolegów i uczył się dobrze.

Podżeganie rusińskie w szkole.

Z Rohatyńskiego piszą do lwowskiej "Gazety Narodowej": Do szkoły w Putiotyńcach przyjechał proboszcz katolicki na naukę religii dzieci obrzędu łacińskiego. Gdy wszedł do klasy został powitany przez dzieci: "Sława Jezu Chrystu!" Po odjeździe proboszcza nauczycielka powiedziała dzieciom aby proboszcza katolickiego witały po polsku: "Pochwalony Jezus Chrystus", podobnie jak proboszcza ruskiego witają po rusku.

Wkrótce potem zgłosili się do kierownika szkoły, p. Kaczmara [rusina], proboszcz grecki ks. Kłodziński, i przyjaciel jego znany agitator, Iwan Hnatków, ze skargą na nauczycielkę za to, że nakazała dzieciom pod grozą kija i innych kar, aby nie witały nikogo ruskiem pozdrowieniem.

Wezwane dzieci z klasy p. Sękowskiej zeznały wszystkie zgodnie, że nauczycielka ani biciem, ani innemi karami nie groziła. Nie ulega wątpliwości — kończy "Gazeta Narodowa", że rusini usiłują sfabrykować nową "ruską Wrześnię."

Smierć za koła.

Dla jak błachych powodów niektórzy ludzie zdolni są pozbawić życia swego bliźniego, świadczy następujący fakt, jaki wydarzył się w przysiółku Tarnowie, koło Mokrotyna. Włościanin Michał Duda odkupił wóz, w którym były dwa tylne koła zupełnie nowe. Sąsiad jego Michał Ptasznyk, zazdrościł mu tego i skłonił swego kolegę, aby te koła ukradł. W nocy 7 września wybrał się Góralski do zagrody Dudy, uzbrojony w nabitą strzelbę, ale czujny pies narobił hałasu i zbudził Dudę. W chwili, gdy Góralski zabierał się do wyciągnięcia koła z wozu, nagle zjawił się przed nim Duda. Góralski strzelił do niego i położył go trupem na miejscu. Gdy rodzina Dudy wybiegła przed chatę nie zastała już zbrodniarza.

Góralski udał się ze strzelbą na obejście wójta, zapukawszy do okna, prosił go o przenocowanie. Ta okoliczność zdradziła go. Nazajutrz Góralskiego aresztowano. Przyznał się on przed żandarmem do winy.

Sprawa jest w sądzie. Góralski jest oskarżony o skrytobójcze morderstwo. Ptasznyk zaś o współudział w tej zbrodni. Góralski przyznając się do kradzieży, twierdzi jednak, że strzelba przypadkiem wypaliła.

Ptasznyk wypiera się winy.

Pomnik Jagiełły.

Pomnik Jagiełły na placu Matejki w Krakowie otaczają rusztowania, gdy figury gipsowe króla, konia i zrywającego pęta włościanina uległy silnemu zniszczeniu. Naprawa jest konieczna, albowiem mrozy mogłyby spowodować zupełne zniszczenie figur. Terminu zastąpienia bronzowemi grupami obecnych gipsowych figur oznaczyć jeszcze nie można, gdyż twórca pomnika rzeźbiarz Wiwulski, bawi w Abbazyi, a stan zdrowia nie pozwala mu pracować.

Ani odrobiny prawdy.

Najprzykrzejszym wypadkiem ostatnich czasów po zbrodni Jasnogórskiej, niewątpliwie oskarżenie nauczyciela Polaka o zabójstwo rusińskiego dziecka.

Widzieliśmy, że w tem dużo przesady, może prostego kłamstwa — poznaliśmy już, do czego zdolny hr. Bobryński, prof. Filewicz i p. Wergun. Nie mniej jednak musielibyśmy się obawiać, że w tej historyi jest jakaś cząstka prawdy, jakieś ziarnko, z którego wyhodowano potem sztuczne drzewo potwarzy okropnej. Dziecko zamordowano za to, że chciało mówić pacierz w języku ojczystym! Czy można wieść o takiej rzeczy strasznej, wymyślić, skłamać?

Okazuje się, że nie było nic. Nic! nic! Wszystko wyssano z palca z nienawiści do imienia Polaków. Z własnej zwyrodniałej wyobraźni.

Towarzystwo Pedagogiczne galicyjskie wysłało do Żulina [miejsce wymyślonej zbrodni] dwu swoich członków, aby tę sprawę wyświetlili

Pojechali nauczyciele Mucha i Siciński.

Znaleźli rzeczy wprost nieoczekiwane. Wprost nadzwyczajne.

Okazało się, że biedny chory, Michaś Kochańczyk chodził do szkoły wszystkiego przez 6 dni, a w dniu 9 września — kiedy miał być zabity przez nauczyciela — w szkole wcale nie był!

Stwierdzono, że nauczyciel Greiss, chłopczyka tego nie znał wcale i wcale nigdy z nim nie rozmawiał.

Owo dziecko "rosyjskie", które jakoby przeniosło śmierć na odmówienie pacierza po polsku, należy do rodziny pół polskiej — rodzony stryj Michasia jest kościelnym przy rz kat. kościele.

Oskarżony o prześladowanie i tyranizowanie małych Rusinów nauczyciel Greiss w ciągu dwóch tygodni przyczynił się do zwiększenia liczby dzieci, chodzących do szkoły, z 80 na 150. Nauczył uczniów swoich pieśni przeważnie ruskich [były tam i dzieci polskie]. Dbał bardzo o moralność dzieci. Przygotowywał je do spowiedzi.

Natomiast nauczyciel Greiss był przedmiotem prześladowań ze strony agitatorów politycznych; wybijano mu szyby, urządzano mu awantury, zasypywano pogróżkami. Namawiano mieszkańców do bojkotowania szkoły.

O popełnionym jakoby zabójstwie w Żulinie przedewszystkiem mówiono w Stryju, a dopiero potem wieść zawędrowała do Żulina.

Jeden z delegatów opowiedziawszy to wszystko, zawołał:

"Tak, prawda. Żulin to także Września, ale Września nie ruskich dzieci, lecz nauczyciela Polaka"!

Taką jest prawda. Stwierdziły ją nawet uczciwe pisma rosyjskie.

Czy skłoni to oskarżycieli potwarców do odwołania swoich oszczerstw? O, nie! Oni będą szukać nowych pozorów do zohydzania przed światem Polaków.

Ale to tem gorzej dla nich. Możemy być spokojni. Byleśmy naprawdę nie popełnili grzechu — fałszywe oskarżenia nas nie splamią.

Od potwarzy gniją — potwarcy!

Usiłowanie oszustwa na 18.000 kor.

W dniu 21 września, zatelefonowano do dyr. Gal. Kasy Oszczędności, dra Stroynowskiego, z zapytaniem, czy dyrektor przyjmie weksel z podpisami Jerzego ks. Czartoryskiego i p. St. Ułaszyna. Kiedy dyr. dr. Stroynowski oświadczył, że weksel można wnieść, tego samego dnia jeszcze, jakiś młody człowiek wniósł weksel na 18.000 kor. z podpisami Jerzego Czartoryskiego, St. Ułaszyna, prof. dra Ignacego Zakrzewskiego i "żony" jego Maryi. Już podczas sesyi zauważono, że podpisy są podejrzane, gdy nadto jeden z dyrektorów stwierdził, że profesor Zakrzewski jest kawalerem, wpadnięto na trop oszustwa.

Po sesyi zjawił się u dra Stroynowskiego ten sam młody człowiek i wręczył mu bilet, pisany rzekomo przez p. St. Ułaszyna. Na bilecie tym rzekomy p. Ułaszyn prosi swego wuja [dra Stroynawskiego], aby oddawcy biletu wypłacił 18.000 koron. Kiedy p. Ułaszyn zapytany telefonicznie, zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek pisał taki bilet, młodego człowieka aresztowano.

Pokazało się, że był to Aleksy Kiszczak, solicytator adwokacki, który wprawdzie sprytnie obmyślił cały plan, zgubił się jednak tem, że wbrew woli chciał ożenić prof. Zakrzewskiego.

Aresztowany wymyślił natychmiast bajeczkę, że bilet i weksel dał mu "jakiś pan", który nawet krytycznego dnia czekał na Kiszczaka przed kasą oszczędności.

Tymczasem znawcy pisma, pp. S. Nowicki i Spaet, orzekli, że tak podpisy na wekslu, jakoteż podanie do kasy i bilet p. Ułaszyna, wyszły z pod ręki Kiszczaka.

Wobec tego Kiszczak stanął przed sądem przysięgłych, oskarżony o zbrodnię oszustwa.

Rozprawę prowadził r. Wisłocki oskarżał prok. Dworzak, bronił dr. Bromberg.

Oskarżony broni się podobnie jak w śledztwie, że uczynił to wszystko na prośbę "pana jakiegoś", którego sam nie zna i nie potrafi opisać.

Po przesłuchaniu kilku świadków i znawców pisma, którzy orzekli, że tak weksel jako też list p. Ułaszyna podrobił Kiszczak, a skazano go w myśl werdyktu sędziów przysięgłych na 5 lat ciężkiego więzienia z postem co tygodnia.

Obrońca jego zgłosił zażalenie nieważności.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Walka o prawo.

Rząd pruski, który stara się wszelkimi sposobami ograniczyć działalność polskich spółek ziemskich, chwycił się w ostatnich czasach nowego środka, ażeby cel swój osiągnąć. Otóż na mocy rozporządzenia ministra handlu i przemysłu z 1907 roku zażądali prezesi policyi od spółek ziemskich ażeby książki — dotyczące pośrednictwa przy sprzedaży ziemi, prowadziły w języku niemieckim.

Cel powyżej wymienionego rozporządzenia jest ten, ażeby dać władzom policyjnym możliwość kontrolowania działalności agentów, którzy w nieuczciwy sposób wyzyskują handel ziemią, a prezesowie policyjni chcieliby go zastosować do spółek ziemskich, mimo, że to pośrednictwem w sprzedaży się nie zajmują. Wiele spółek uczyniło żądaniu prezesów policyjnych zadość, lecz znalazły się i takie, które żądaniu temu się oparły. Między innymi uczynił też p. Sikorski, dyrektor Banku parcelacyjnego w Poznaniu i żądał sądowego rozstrzygnięcia w tej zasadniczej sprawie. W rozprawie sądowej przed sądem poznańskim ławnicz. udowodnił obrońca dyr. Sikorskiego, że żądanie prezesa policyi zarówno z prawnych jak i rzeczowych powodów jest niesłuszne, a sąd po długich naradach do wywodów obrońcy się przychylił i uznał, że Bank parcelacyjny nie jest zobowiązany prowadzić książek w języku niemieckim. Prokurator atoli założył przeciw wyrokowi temu apelacyę, sprawa więc oprze się o wyższe instancye sądowe.

Wielkie nieszczęście.

Dnia 22 z. m. wydarzył się przy hucie "Hugo" bardzo smutny wypadek. Otóż hutnik J. Wawrzynek przechodził przez tor kolei wązkotorowej przy hucie, gdy właśnie jechały wagony całem pędem. Chciał on jeszcze przeskoczyć co niewątpliwie byłby uczynił, lecz na nieszczęście potknął się, upadł i został przejechany przez obie nogi. Zaniesiono go do lazaretu, gdzie go zaraz zaopatrzono św. Sakramentami; w dwie godziny zmarł. Zmarły był abonentem gazety polskiej przez kilka lat. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Fabryka niemców.

Dzienniki donoszą, że z okazyi spisu ludności w Poznańskiem dzieją się znaczne nieprawidłowości, w niektórych okolicach odebrano formularze już przed wyznaczonym terminem 1-go grudnia.

"Posener Tageblatt" wywodził że wszyscy Polacy, posiadający częściową znajomość języka niemieckiego, powinni być zaliczani do niemców [!]; dziennik ten wzywa pracodawców, aby polskim robotnikom w formularzach wpisywali język niemiecki [!], jako ojczysty.

Za rzekome podburzanie do gwałtów.

Za to odpowiadał przed izbą karną w Poznaniu właściciel księgarni p. Władysław Wilak z Poznania. Oskarżony sprzedawał przez podróżujących agentów i wystawił w oknie księgarni czarne obrazy i kolorowe malarza Styki "Polonia", którego sprzedaży sądy pruskie kilkakrotnie zakazały. Sąd skazał p. W. zgodnie z wnioskiem prokuratora na 150 m. grzywny, odnośnie 30 dni więzienia.

Przyjazd cesarza.

Cesarz Wilhelm II przyjechał w ubiegłą sobotę do Bytomia. Wyjechał ze Świerklańca, gdzie bawił na polowaniu u księcia Donnersmarcka, około godziny wpół do dwunastej a na Rozbarku był o godz. 12. Wśród bicia dzwonów wszystkich kościołów wjechał do nadzwyczajnie przystrojonego miasta. Wszelkie możliwe towarzystwa niemieckie, dziatwa szkolna, nawet i nasi Rozbarczanie i Rozbarczanki ze swoją "Gromadą" tworzyli szpaler. Pewna część Rozbarczanów i Rozbarczanek w polskim narodowym stroju witała cesarza także i dotkliwie zmarzła. Odsłonięcie pomnika odbyło się w programowy sposób, poczem cesarz automobilem udał się na dworzec, gdzie swem dworskim pociągiem odjechał do Rud. Ludność zebrało się w Bytomiu bardzo wiele. Ulice były zapchane. Wydarzył się także następujący wypadek. Pewien kriegerfajnista na narożniku ul. Hohenzollernskiej i Gimnazyalnej rzucił, gdy automobil cesarski przejeżdżał cesarzowi list gruby. Zrobił to tak zręcznie, iż list rzeczywiście dostał się do rąk cesarza. Naturalnie, że policyanci kriegerferajnistę pochwycili i odprowadzili Podobno w liście tym biedak opisuje swoją niedolę i sądził, że w ten sposób najlepiej osiągnie sprawiedliwość.

Święty w rodzinie Hohenzollernów.

W "Archivio Storico Lombardo", w rozprawie hr. Giulini znajdujemy ciekawy szczegół, dotyczący najsłynniejszego potomka rodu Boromeuszów: św. Karola. Okazuje się, że był on prawnukiem Hohenzollerówny. Giovani hr. Borromeo długi czas wyszukiwał dla najstarszego syna, Giberto, odpowiedniej koligacyi; zdecydował się wreszcie na małżeństwo jego z księżniczką Magdaleną, z rodu Hohenzollernów. Małżeństwo to doszło do skutku w roku 1488, a najstarszy syn jego, hr. Gibert zwany "Fritz", które to imię przeszło nań od Hohenzollernów, był dziadem św. Karola w prostej linii. Cesarz Wilhelm, który znany jest ze swoich genealogiczno-heraldycznych upodobań, nie pominie zapewne w swoich studyach i tego faktu, że święty, pod którego wezwaniem wydał Pius X-ty ostatnią, tak przez prasę testancką burzliwie przyjętą encyklikę miał w żyłach swoich krew Hohenzollernów.

Przeciw hakatystom.

Kupiectwo niemieckie w Lesznie, które urządziło swego czasu, jak o tem donosiliśmy, wiec protestujący przeciw hakatyzmowi, ogłasza obecnie w miejscowych pismach niemieckich, że protestuje przeciw samowolnemu i sprzeciwiającemu się prawu postępowaniu "Ostmarkenferajnu", że, zakazuje mu jak najdobitniej rozszerzanie listy składów niemieckich, żądając wycofania z obiegu tych, które puszczono już w obieg.

Następca Drzymały.

Po zakazie zamieszkiwania w wozie, po ostatecznem przegraniu procesu, sławny na cały świat Drzymała, nie mając dachu nad głową, musiał swój kawałek ziemi w Podgradowicach pod Rakoniewicami sprzedać, a kupić sobie inne gospodarstwo.

Grunt od Drzymały kupił Niemiec i ewangelik, rzeźnik koński Emil Conrad z Berlina.

I co się dzieje? Oto, jak piszą "Pos. N. N." — i jego, tj. Niemca Conrada, chociaż dzieci wychowuje na Niemców ewangelików— spotkał ten sam los, co Drzymałę. Wobec Drzymały opierano się na przepisie osadniczym, bo był Polakiem — ale na podstawie jakiego prawa odmawia się Niemcowi Conradowi wystawienia chałupy, wypędza go się z chlewika itd.?

Zagadkę tę odgadnąć można chyba w ten sposób, że jego żona jest z domu Skrzypczak i jest katoliczką, chociaż uważa się za tęgą Prusaczkę. Ojciec Conrada jest Niemcem, w roku 1866 bił się za faterland i kula mu przeszyła twarz. To wszystko nic nie znaczy — jeżeli żona jego pochodzi z niebezpiecznych Skrzypczaków!

Conrad chciał sobie kupić stary wagon kolejowy, aby w nim zamieszkać, lecz nie mógł go dostać. Teraz musi się z gruntu wynosić.

Zobaczymy co dalej będzie!

Pół miliona marek za wydawnictwo ludowe.

Jak donosi gazeta "Postęp", poseł Napieralski nabył wszystkie wydawnictwa ludowe Karola Miarki na Górnym Śląsku za pół miliona marek.

Z walki o ziemię w zaborze pruskim.

Jedna z pogłosek, iż kilka polskich majątków ziemskich w Księstwie zagrożonych jest przejściem w ręce komisyi kolonizacyjnej, niestety już się sprawdziła. Niejaki Bartecki sprzedał jej już folwark swój Kumowo, obejmujący 300 morgów. Nadto mają być sprzedane drogą subhasty dobra Choryń i Jeska, obszaru 3,000 morgów, niegdyś własność generała Taczanowskiego — i to wyłącznie z winy jego syna, obecnego ich właściciela. Nadzieja ocalenia tych dóbr jest bardzo mała. Wprawdzie w ostatnim tygodniu sam Marcin Biedermann wykupił znów z rąk niemieckich wieś Turowy, obejmującą tysiąc morgów, oraz folwark kilkuset morgowy, lecz nabytek ten nie powetuje straty, jeśli także Choryń stanie się łupem komisyi kolonizacyjnej. — Prasa polska poznańska zaklina też koła zamożniejszych ziemian ażeby do tej straty nie dopuściły.

Bunt wśród kolonistów.

Do Zabikowa pod Poznaniem sprowadził hakatystyczny "landbank" kolonistów z zachodnich stron państwa niemieckiego, przedstawiając im wschodnie kresy jako kraj mlekiem i miodem płynący, nadto robiąc im wszelkie możliwe obiecanki.

Tymczasem koloniści, którzy pozwolili się na wędkę tych obiecanek schwycić, spostrzegli po niewczasie, że nie wszystko złoto co się świeci, a obiecanki same nikogo na nogi nie postawią Poczęli się więc burzyć i urządzili wiec w Zabikowie, na którym wygrażali "landbankowi" i tym, co za nim stoją, że zostaną prędzej Polakami i katolikami, zanim pozwolą się dalej na pasku wodzić i krzywdzić.

W celu zaprotestowania przeciwko kolonistom filia protestancka tow. ludowego w Zabikowie publiczne zgromadzenie, które, jak donoszą pisma poznańskie, było bardzo burzliwe.

Pastor Schatz nazwał wszystkie zarzuty kolonistów z palca wyssane i zwrócił się ostro przeciw tym, którzy grozili, że zostaną Polakami i katolikami. Przemowę jego przerywano często głośnemi okrzykami: Nie prawda! Oszukano nas! itp. Pastor Schatz mówił o kilku niezadowolonych, tymczasem na zebraniu, o którem donosiliśmy, było obecnych przeszło 30 kolonistów.

I drugi mowca, dysponent Spółki osadniczej w Zabikowie Bartelt, nie zdołał przekonać zebranych o tem, że landbank jest prawdziwym dobrodziejem kolonistów. Głośne protesty były dowodem, że wielu zebranych było pod tym względem odmiennego zdania.

W dyskusyi zabrał najpierw głos mularz kolonista Schumann. W streszczeniu powiedział, że wszystko, co gazety pisały polega na prawdzie; ani na jotę nie odstąpi od tego, co wywodził na zebraniu. Bajeczne sumy wydano na reklamy i prowizye dla pośredników celem uprawiania handlu wolnymi ludźmi, jak niewolnikami. Posługiwano się obietnicami, aby zwabić "głupich wołów" — jak się wyrażono — na kolonie. Nic z tego nie dotrzymano. Gdy zaczął następnie wyłuszczać niedostatki budowlane i wszczęte stąd procesy z landbankiem, odebrał mu pastor Schatz głos. Najlepiej powiodło się koloniście Linenkohlowi. Ostatni w dyskusyi wystąpił aptekarz tamtejszy Bluemal. Jako prezes kriegerfereinu potępił w czambuł zapatrywania krnąbrnych kolonistów. W końcu dodał, że z Berlina otrzymuje listy ubolewające, że musi mieszkać w gminie, gdzie tak brudne wyłaniają się żywioły.

Ostatecznie przewodniczący, pastor Schatz proponował przyjęcie rezolucyi, obejmującej pięć punktów, a potępiające rzekome nieprawdy i oszczerstwa, które padły na opozycyjnem zebraniu.

Pomimo, że głosowania nad przyjęciem rezolucyi nie zarządzono, oświadczył pastor, że jest przyjętą jednogłośnie, poczem zawezwał obecnych do odśpiewania, stojąc, patryotycznej pieśni "Deutschland, Deutschland ueber alles." Kilkunastu uczestników nie powstało z miejsc. Wówczas jednego z opornych kolonistów wyrzucono z lokalu. Sprawa rozegra się w dalszym ciągu przed sądem.

Wywłaszczenie.

"Hamb. Nachrichten" ogłaszają pochodzącą z kół dobrze informowanych wiadomość, z której wynika, że w kołach rządowych odstąpiono zupełnie od zamiaru przeprowadzenia ustawy wywłaszczającej. Według informacyi tego pisma, kanclerz Rzeszy Bethmann-Hollweg niedawno w rozmowie z pewnym politykiem oświadczył, że należy pomyśleć poważnie o tem, czy nie trzebaby starać się o nabywanie wielkiej własności niemieckiej w dzielnicach polskich w celu użycia jej na drobną kolonizacyę niemiecką. W ten sposób możnaby uczynić wiele dla wzmocnienia żywiołu niemieckiego na kresach wschodnich.

"Wobec tego oświadczenia — dodaje informator pisma hamburskiego — zdaje się, że niema już mowy o nabywaniu posiadłości polskich, ani drogą kupna, ani wywłaszczenia. Na zaznaczenie zasługuje też fakt, że do kół zapatrujących się sceptycznie na zastosowanie ustawy wywłaszczającej, należą wpływowi magnaci niemieccy z najbliższego otoczenia cesarskiego."

U kresów pomysłowości hakatystycznej.

Bezskuteczność polityki antypolskiej poczyna coraz silniej działać na nerwy hakatystom i pobudza ich do rozpaczliwych wysiłków wyszukania środków, które doprowadziłyby rzeczywiście do zapewnienia przewagi żywiołowi niemieckiemu w dzielnicach polskich. Obecnie niejaki p. Kuno von Loschmitz występuje z nową propozycyą, która ma w każdym razie tę zaletę, że może posłużyć do — rozweselenia czytelników.

Zatroskany o przyszłość niemczyzny junkier pruski wobec oczywistej bezskuteczności środków gwałtownych i szykan policyjnych, radzi uczynić próbę pozyskania ludności polskiej dla idei państwowej pruskiej przez jej odpowiednie wychowanie przy pomocy "nauki uzupełniającej" i przez troskliwe zajęcie się jej sprawami gospodarczemi.

Z przejściem ziemi z rąk polskich w niemieckie — pisze p. Kuno — przewaga żywiołu niemieckiego nad polskim nie byłaby jeszcze ugruntowana, ponieważ koloniści, chociaż są Niemcami, nie mogą być "kulturtragerami" w kraju zamieszkanym przez inną rasę. Na to więc trzeba wyższego wykształcenia, zdolności do kierownictwa ludem. K. v. Leschmitz więc idąc widocznie śladami Fryderyka II, który wysłużonych podoficerów posyłał na elementarnych nauczycieli, proponuje, aby urządzić uzupełniające szkoły w dzielnicach polskich, a na kierowników brać wysłużonych oficerów. Działalność ich powinna być dopełnieniem nauki szkolnej.

Program tej ustawy wyobraża sobie p. L. w sposób następujący:

"Nauka gimnastyki i historyi brandenbursko-pruskiej, urządzanie dla młodzieży gier wojennych, zakładanie i kierowanie związków niemieckich wojackich, odbywanie zebrań kontroli wojskowej, zatrudnienie w zarządzie komunalnym i naczelnictwo miejscowej policyi. Dalej oficer taki musiałby posiadać pewne wiadomości z dziedziny rolnictwa, znać się na warzywnictwie, sadownictwie i chowie kur, i interesować się tem, ponieważ w tym tylko przypadku może stanąć jako wzór godny naśladowania. Jednem słowem, stanowisko takiego oficera jako wychowawcy ludu musiałoby być takie, aby ten lud bez niego obyć się nie mógł, aby stał się niejako jego ojcem duchownym w rzeczach świeckich."

Zapomniał tylko p. L. powiedzieć, w jaki sposób ten niemiecki "ojciec duchowny" miałby porozumiewać się z ludnością polską. Czy przy pomocy tych środków, które są stosowne w szkole germanizacyjnej? Za skutek możnaby ręczyć, ale nie byłby on taki, o jakim marzy autor wesołego projektu.

Spis ludności w Poznańskiem.

Jak było do przewidzenia, ze wszystkich stron zaboru pruskiego nadchodzą już skargi na liczne nadużycia przy spisie ludności w d. 1 b. m. Ponieważ większość polskich ojców rodziny ze sfer ludowych rubryki: "czy on i członkowie jego rodziny władają językiem niemieckim obok języka polskiego" — wypełnić nie chciała, wychodząc z tego słusznego założenia, iż znajomość kilku zdań i słów niemieckich nie może być uważana za "władanie tym językiem", więc kontrolujący karty spisowe nauczyciele w tysiącach wypadków dopuszczali się bezprawnych zmian i poprawek.

Samowola tych panów nie ograniczała się atoli tylko do tej jednej rubryki. O licznych donoszą wypadkach, w których zmieniali także podany przez polskich ojców rodzin polski język ojczysty na niemiecki. Największe nadużycia działy się w niemieckich obszarach dworskich. Tam w wielu wypadkach polskim robotnikom wogóle kart spisowych nie rozdano, lecz wszystko wypełniono we dworze i wszystkich zapewne polaków wykazano jako niemców, a co najmniej jako dwujęzycznych.

To też polskie pisma tamtejsze skrzętnie już zbierają wszelkie materyały dotyczące tych nadużyć, ażeby Koło polskie w parlamencie i Sejmie drogą interpelacyi mogło zażądać odpowiedniej korektury tych zapisków. W iluż to atoli wypadkach nadużycia nie dojdą do wiadomości posłów polskich i pozostaną nieskorygowane?

Jaki jest ogół wyniku spisu co do liczby polskiej ludności — wiadomem będzie dopiero po kilku tygodniach. Na pewno w każdym razie spodziewać się można, że liczba ludności polskiej mimo tych fałszów, przekroczyła znacznie 4,000,000.

A cyfra ta obejmować będzie wyłącznie tubylczą ludność polską. Robotnicy polscy z Królestwa i Galicyi spisem tym objęci nie są, bo o tej porze wcale ich już niema w państwie niemieckiem. Spis tych Polaków z dwóch innych zaborów dokonuje się też corocznie w innych porach roku a wykazuje stały i ogromny wzrost ich liczby.

Strajki szkolne na Śląsku.

W Opawie odbywały się pertraktacye między Polakami a Czechami w sprawie ugminienia szkół mniejszości narodowych na spornem terytoryum polsko-czeskim. Pertraktacye te były jeszcze w toku, gdy nagle bez żadnych zapowiedzi wybuchł strajk w prywatnej szkole czeskiej. Czechom chodzi o wywarcie nacisku na rząd, o rozdmuchanie "krzywdy" czeskiej do rozmiarów, któreby zdolne były przeciwstawić ją słusznym żądaniom polskim. Nie chcą oni dopuścić do zasadniczego rozstrzygnięcia całego sporu.

"Gotowi nam dać w ostateczności — jak pisze "Słowo Polskie" —jedną szkołę w Polskiej Ostrawie, liczącej kilkanaście tysięcy ludności niewątpliwie polskiej, bo z Galicyi przybyłej, wzamian za dwie szkoły czeskie w Rychwaldzie, gdzie 10 lat temu spis wykazał 11 Czechów. Co do innych gmin, chcą koniecznie przewlec sprawę. Pozbywszy się ciężaru utrzymania szkół w Rychwaldzie, otworzą corychlej szkoły czeskie w czysto polskich gminach, napędzą do nich znanymi dobrze sposobami dzieci polskie i takie szkoły, napełnione — podobnie, jak w Rychwaldzie — polską dziatwą przeciwstawią naszym szkołom w Dziećmorowicach, Radwanicach Piewaldzie itp."

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z NOWEJ ANGLII.

Przygody polskiego automobilisty. Polscy farmerzy w Massachussetts. Nieludzki ojczym. Wyrodna matka. Na farmach dosyć roboty. Ksiądz przeciw hoteliście.

W WARE, Mass., polski tłumacz sądowy Jan Lubelczyk zapłacił i sam w sądzie 10 dolarów kary za jazdę automobilem bez licensu. P. Lubelczyk prowadzi piekarnię polską w Ware, i dla rozwożenia chleba po domach nabył wóz motorowy. Podług zeznań na sprawie, nie miał on zamiaru używać tej maszyny zaraz teraz, tylko aż na wiosnę po otrzymaniu licensu. Tylko z powodu pewnych szczególnych okoliczności pojechał on tym wozem do Gilbertville, wracając zaś najechał w drodze na pewnego również polskiego woźnicę. Wskutek tego przypadku wmięszała się do tej sprawy policya, a badając p. Lubelczyka szef policyi Buckley, przekonał się, że p. Lubelczyk nie ma pozwolenia na powożenie automobilem. Po sprawdzeniu tego sędzia nałożył na p. Lubelczyka 10 dol. kary i dał mu sądowe upomnienie.

W LEICESTER, Mass. inspektor sanitarny Wheeler odbył rewizyę na wszystkich farmach w Leicester i okolicy, i po dokładnem obejrzeniu wszystkich zabudowań gospodarczych i całego inwentarzu, jako to krów, koni, nierogacizny i wszelkiego ptactwa domowego, oświadczył, że przepisy sanitarne nietylko są wszędzie, jak należy zachowane ale owszem farmerzy poczynili w ostatnim czasie bardzo wiele korzystnych udogodniej sanitarnych. Dla nas Polaków, oświadczenie inspektora Wheelera jest ważne i interesujące, bo świadczy ono o dobrej gospodarce naszej, gdyż bardzo dużo farm w tamtejszej okolicy znajduje się w rękach polskich. Sam inspektor Wheeler wzmiankuje, że wszystkie farmy w Leicester należą do Polaków.

W TEWKSBURY, Mass. umarł w szpitalu z nędzy jakiś Polak, nieznanego nazwiska. Pochodził on podobno z East Douglas.

W SPRINGFIELD, Mass. Aresztowano Antoniego Szlachetkę, podejrzanego o zadanie ran Piotrowi Szademu i Walentemu Hezek. Szlachetkę aresztowano w stanie nietrzeźwym niedaleko miejsca, gdzie znaleziono nieprzytomnych od upływu krwi obydwu wyżej wymienionych rannych. Podobno bijatyka na noże zaszła wskutek kłótni i nieporozumień na tle podejrzeń o kradzieże.

W LEWISTON, Me. Policya zabrała na stacyę z ulicy przeziębniętego i poranionego chłopca polskiego. Chłopiec nie umie ani słowa po angielsku. Po sprowadzeniu doń tłumacza, okazało się, że chłopiec ten wraz z małoletnią siostrą sprowadzony był niedawno ze starego kraju przez matkę. Matka tu powtórnie wyszła zamąż. Ojczym tak znęcał się nad dziećmi że chłopiec nareszcie uciekł z domu. Ma on na całem ciele liczne siniaki ślady bicia, a zaś prawe ramię poranione. Za cały posiłek dawano mu w domu trochę tylko herbaty. Policya nakarmiwszy chłopca, wezwała doktora, który opatrzył jego rany, poczem odesłano go do szpitala. Niecnemu ojcu wytoczono proces o maltretowanie dziecka.

W CHICOPE, Mass. siedemnastoletnia Julianna Szot uciekła od rodziców. Pracowała ona w przędzalni, i o ile przypuszczają, wyjechała do Springfield uwiedziona przez jakiegoś bałamuta. Policya spodziewa się wkrótce odnaleźć jej ślad.

W NASHUA, N. H. proboszcz polski ks. Wojtys nabył organ do swego kościoła od protestantów z tak zwanej Adwent kirchy, która tam zbankrutowała. Za organ, który niegdyś kosztował $3,000, zapłacił on podobno tylko $40. To się nazywa kupno.

W PAWTUCKET, R. I. p. Peabody sekretarz Y. M. C. A. zapowiada zorganizowanie specyalnej opieki dla tamtejszych polaków. Radzilibyśmy Polonii tamtejszej, aby się opiekowała sama sobą bez nieproszonej pomocy protestanckich misyonarzy.

W LOWELL, Mass. aresztowano młodą dziewczynę polską Weronikę Polińską na żądanie policyi z Worcester. Polińska miała porzucić na ulicy w Worcester, dokąd parę tygodni temu wyjechała, swoje czterotygodniowe dziecko, które przyszło na świat w szpitalu na Chelmsfard ul. Dla Polonii i w Lowell aresztowanie Polińskiej jest swojego rodzaju sensacyą.

W BOSTONIE i okolicy farmerzy skarżą się na brak robotnika. Przybywający z kraju, czy to polacy, czy litwini, odrzucają wszelkie propozycye pracowania na farmie, i wolą przymierać z głodu i bez roboty obchodzić fabrykę za fabryką w mieście, aniżeli pójść do pracy na farmie. Jest to w wielu wypadkach wielki nierozsądek, bo kto tylko poszedł na farmy tu u nas, ten jeszcze nigdy tego nie żałował. Z prostego robotnika wkrótce i sam zostawał farmerem, i prawie wszyscy farmerzy nasi w ten sposób doszli do majątku i znaczenia. Niejeden mieszczuch gdyby zobaczył jak żyje sobie pierwszy lepszy farmer polski np. w takiem South Derfield, toby mu z pewnością pozazdrościł.

W BROCKTON, Mass. polacy zakładają spółkową grosernię w nowobudującym się domu przy ul. Wales.

W WOONSOCKET, R. I. miejscowy proboszcz polski ks. Morys wniósł do zarządu miasta prośbę o nieodnawianie licensu Józefowi Bobali i Brydzie na dalsze utrzymywanie przez nich Palm hotelu w Woonsocket. Jako powody, dla których zarząd miasta nie powinien odnowić licensu Boboli, podał ks. Morys, 1. nieprawne sprzedawanie przez Bobolę trunków w niedzielę, 2. uprawianie w hotelu tym gemblerkę, 3. propagowanie przez właściciela hotelu niemoralnych pism polskich w rodzaju Bicza Bożego z Chicago, który publicznie tam czytano i sprzedawano. 4. Niereligijność i niemoralne prowadzenie się właściciela, oraz pijatyki w jego prywatnym ofisie. 5. Dopuszczanie kobiet na pijatyki do hotelu. 6. Skargi żony właściciela na niewierność małżeńską i odmawianie jej środków do życia. 7. Łączność Boboli ze wszystkiemi szumowinami społeczeństwa i popieranie przez niego socyalizmu i bezwyznaniowości.

Oprócz powyższego protestu ks. Morysa, podobnyż proces przeciwko udzieleniu licensu Boboli wniósł szef policyi w Woonsocket p. Lowell I. Boston. Zarząd miasta po dokładnem zbadaniu sprawy do prośby ks. Morysa i policyi przychylił się i licensu Boboli odmówił.

Z PENSYLWAŃSKIEGO PIEKŁA.

Nowa lista zabitych i poranionych górników polskich.

"Górnik" podaje następujące nazwiska:

Wilhelm Nowiński, Antoni Milkun i Stanisław Ulberski, zaledwie od trzech dni zajęci w kopalni Cayuga, ponieśli straszną śmierć zmiażdżeni skałą węglową. Sklepienie runęło na nich, gdy w południe spożywali posiłek. Współtowarzysz ich Antoni Kamiński uszedł wprawdzie z życiem, lecz dogorywa w szpitalu z powodu obrażeń wewnętrznych.

Litwin Grzegorz Balanginas z Pittson, górnik kopalni Twin, został na miejscu zabity skałą węglową. Osierocił żonę i czworo dzieci.

Franciszek Szyszka z Sugar Noth, lat 21 robotnik kopalni Lehigh i Wilkes Barre, uległ rozbiciu czaszki ugodzony odłamem węgla. Leży w szpitalu Mercy.

Józef Bełza z Nanticoke, górnik kopalni Avondale, doznał bolesnych uszkodzeń krzyża, przy runięciu skały węglowej.

Robotnik kopalni Highland, G. Wojczuch z Pond Creek, został prawie oskalpowany ostrym odłamem węgla. Ranę zaszyto mu 18 sztychami.

Jan Kubiak z Edwardsville, lat 25, zajęty w Kingston kopalni. No. 2. doznał zgniecienia nogi pomiędzy dwoma wózkami węglowemi. Leczy się w szpitalu miejskim.

Złamaniu prawej i poszarpaniu lewej nogi uległ pod osypem węglowym Józef Jakubski z Prymouth, górnik kopalni Lehigh and Wilkes Barre No. 11. Leży w szpitalu Mercy.

Jan Topawski z Harleigh, robotnik kopalni Ebervale ugodzony rozpędowym wózkiem, doznał złamania obojczyka. Odwieziony do szpitala State.

Przedwczesny wybuch dynamitu spowodował fatalne okaleczenie twarzy i piersi Piotra Wasyla z Luzerne, zajętego w kopalni Henry E.

Lucyan Rolko z Wilkes Barre, lat 23 robotnik kopalni Prospect, ugodzony odłamem węglowym, leży w szpitalu miejskim z poranioną głową i plecami.

Antoni Dąbrowski z Newton, robotnik kopalni Leigh and Wilkes Barre, No. 5. został silnie pokaleczony odłamem węglowym. Leży z poszarpanem ramieniem w szpitalu Mercy.

Z PLATT CENTER, NEB.

Jan Furmański traci życie wskutek ran odniesionych pod kołami pociągu.

"Gwiazda z Zachodu" donosi:

Smutny wypadek wydarzył się tu w piątek wieczór, kiedy Jan Furmański został przejechany i zabity przez pociąg towarowy, dążący z Columbus do Norfolk Nebr. Śp. Furmański wyjechał w południe tego samego dnia do Columbus, Nebr., odległości około 15 mil za sprawunkami.

Powróciwszy na wieczór i kiedy miał zleźć z pociągu, stanął na schodach wagonu i zaczął rozmowę z przyjaciółmi i zapominając się całkiem, stał aż pociąg ruszył i ten chcąc wtedy zeskoczyć padł pod koła pociągu, które mu ucięły jedną nogę powyżej kolana a całą stopę u drugiej. Przywołany lekarz po wstrzymaniu krwi z ran wysłał rannego pociągiem do szpitala w Columbus, Nebr., gdzie po zaopatrzeniu św. Sakramentami wyzionął ducha o godzinie 1-ej w nocy.

Żona śp. Furmańskiego po otrzymaniu tej smutnej wiadomości, wyruszyła zaraz do Columbus lecz było już za późno się pożegnać z mężem, gdyż zajechała dopiero o 3-ej rano.

Śp. Furmański pozostawił w smutku pogrążoną żonę, dwóch braci, Jana i Marcina i sześć dzieci, najstarsza córka, która jest wydana za p. Fr. Coupons zaś najmłodszy jest chłopiec liczący 5 miesięcy.

Śp. Furmański mieszkał na farmie około 1 i pół mili od miasta.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek rano w Tarnowie, Nebr.

Niech mu ta ziemia amerykańska lekką będzie!

Z WINONNA MINN.

Jan Pelowski poraniony. Złodzieje w szynku Kukowskiego. W. Jereczek aldermanem.

W szkole św. Kazimierza Kr. powstał ogień, który jednakowoż wczas stłumiono.

— Dawniejszy alderman pan J. Pelowski kontraktor kamieniołomów w Homer Ridge, został w zeszłotygodniową środę bardzo ciężko poraniony na twarzy, gdy niespodziewanie nastąpiła eksplozya dynamitu którego używano do rozsadzania kamieni. Wybuch trafił go w twarz i z tego powodu nos, usta i broda pokaleczone zostały odłamkami kamieni, a broda zupełnie skrzywiona. Cały pokrwawiony dostał się jednak do miasta i do domu, gdzie zawezwano lekarza, który rany opatrzył. Zdaje się, że jeżeli nie zajdzie zatrucie krwi, rany nie będą tak niebezpieczne.

— W piątek nad ranem, o mało co włamywacze nie włamali się do szynkowni Jana Kukowskiego, na rogu Wabash i Chatfield ul. przeszkodził im tylko policyant Tomasz Bloch, który się zbliżał do narożnika, spostrzegł człowieka, który się prędko oddalał, dał sygnał gwizdnięciem i uciekł. Z alei obok szynkowni wybiegło także dwóch mężczyzn, lecz znikli w ciemności i nie było podobieństwem za nimi się udawać, lecz policyant obejrzał sobie dokładnie co złodzieje zamierzali uczynić. Jedna szyba była stłuczona, a ślady krwi wskazywały na to, że jeden z tych trzech mężczyzn przy otwieraniu został zraniony gdy usłyszał sygnał gwizdnięcia i musiał uciekać.

— Pan Józef W. Jereczek, obecnie członek zarządu robót municypalnych, wybrany został jednogłośnie na poniedziałkowym posiedzeniu rady miejskiej aldermanem czwartej wardy, na miejsce L. J. Bruskiego, który w zeszłym tygodniu zrezygnował, aby objąć stanowisko komisarza ulic.

Pan Józef Jereczek już dawniej w roku 1902 został wybrany członkiem zarządu rady miejskiej i pełnił swe obowiązki przez cztery lata z zadowoleniem dla naszej czwartej wardy.

Z NOWEGO YORKU.

Władze emigracyjne rozdzielają parę narzeczonych. Inny wypadek bezwzględności władz na Ellis Island.

"Tygodnik Polski" z Nowego Yorku opisuje dwa następujące zdarzenia:

Gorzkiemi łzami zalewa się Maryanna Syszczarz, gdy jej na Ellis Island powiedziano, że jej wolno wylądować, lecz jej narzeczony, J. Piaskowski, musi wracać z powodu braku pieniędzy do Europy. Para ta przybyła do Ameryki na parowcu "Prezydent Grant". W ojczyźnie służyli razem w jednym dworze, a pokochawszy się, i nie widząc widoków rychłego pobrania się, postanowili wyjechać do Ameryki, gdzie o dobry zarobek łatwiej niż w kraju. Niestety nie zaopatrzyli się w odpowiednie środki pieniężne, którymi przy wylądowaniu w Ameryce wykazać się trzeba. Maryanna Syszczarz, która od krewnych przebywających już od czasu dłuższego w St. Zjednoczonych, otrzymała potrzebną kwotę, z którą mogła wylądować, narzeczony jej jednak skazany został na deportacyę.

—Osiemnastoletnia Frida Hochrath, która przed pięciu jeszcze miesiącami przybyła z Galicyi do Nowego Yorku i zatrudnioną była w fabryce pasków, zachorowała z powodu ciągłego stania przy pracy na ból nóg. Za radą przyjaciół udała się na kilkudniową kuracyę do szpitala Belevue. Stamtąd zostala przywiezioną do miejskiego szpitala na Ward's Island. Wkrótce wyzdrowiała, a gdy chciała szpital opuścić, powiedziano jej, że wyspy opuścić nie może, gdyż emigracyjne biuro zażądało w Washingtonie rozkazu dla jej deportacyi do kraju.

Dziewczyna, która była zaręczoną tutaj z Izraelem Zilien, 335 E. 72 ul., zażądała od niego, jako też od dwóch swych kuzynek, pań Sary Friedberg i Anny Velda o pomoc w jej sprawie. Wszyscy pospieszyli natychmiast do szpitala i ofiarowali dać dziewczynie potrzebne utrzymanie i zapłacić za nią, za utrzymanie, które otrzymała w szpitalu, lecz oferty tej nie przyjęto, twierdząc, że sprawa ta leży obecnie w Washingtonie i ztamtąd musi przyjść decyzya. Sprawą tą zajęło się hebrajskie Towarzystwo emigracyjne i jest nadzieja, że uda im się załatwić ją korzystnie dla Fridy Hochrath. Nie jest to jednak całkiem pewne, gdyż według ustaw tutejszych, każdy emigrant, który nie przebywał jeszcze lat trzech w Ameryce, a korzystał z bezpłatnego pobytu w szpitalach publicznych bywa skazanym na deportacyę.

Zwracamy zatem baczną uwagę naszych czytelników na te postanowienia i zalecamy powtórnie, aby każdy przybyły świeżo z kraju, a nawet od dłuższego czasu przebywający w Ameryce, starał się o pierwsze papiery obywatelskie, które w każdym wypadku mogą być bardzo użyteczne, a zawsze są potrzebne.

Z NEWARK, N. J.

Banda polskich handlarzy żywym towarem. Podobno przeszło 200 ofiar, przeważnie Polek, wciągnęła w błoto.

"Tygodnik Polski" z Nowego Yorku, pisze co następuje:

"Dowiadujemy się o strasznych rzeczach, jakie się działy w Newark, N. J. Wyszła tam na jaw brudna i wstrętna sprawa, której bohaterami są niestety nasi ziomkowie. Nietylko imienia polskiego, lecz nazwy ludzi niegodne, podłe indywidua trudniły się handlem białych niewolnic, i jak ze źródeł dobrze poinformowanych dowiadujemy się, udało się bezczelnym handlarzom dwieście przeszło ofiar ściągnąć w moralne i fizyczne bagno.

Szefem obrzydliwego przedsiębiorstwa był Władysław Jankowski, który zwykł także nazywać się Walterem Sakowskim z Newarku i Franciszek Smith, zamieszkały pn. 118 przy Summit str., w Brooklynie, lat 49 liczący. Obaj pełnili rolę agentów, a pomocną w tem była 35 letnia Maryanna Kaczmarek, oraz 21-letni Karol Winterhalt, zamieszkały pn. 48 przy Mercer ul.

Tych troje przyprowadzono przed sędziego Herra. Po nałożeniu na nich kaucyi w wysokości $5.000, przytrzymani zostali do rozprawy przed ławą przysięgłych.

Rzecz ta wyszła na jaw za sprawą jednej z ofiar niedoszłych, szesnastoletniej Heleny Sudlak zam. pn. 44 przy ul. Jones, która złożyła zeznanie przed wyżej wspomnianym urzędnikiem policyjnym przeciw Karolowi Winterchaltowi. Oskarżony został natychmiast aresztowany, lecz puszczono go wolno. Później odkryto całą szajkę, która operowała pomiędzy polską młodzieżą żeńską.

"Office" w Newarku znajdował się pn. 48 Mercer ul. a gospodarowała w nim Maryanna Kaczmarek. "Agentem" był Winterchalt, który uczęszczał na polskie bale i zabawy i choć językiem polskim nie władał z łatwością nawiązywał znajomość w języku angielskim, którym dziewczęta chętnie się niestety posługują. Obietnicami oraz podarunkami brał na lep biedne stworzenia i oddawał w ręce szakali. Zeznał, że pobierał on znakomite wynagrodzenie. Również sam Jankowski zeznał, że w tym byznesie zarobił sporo grosza, do sumy kilku tysięcy dolarów. Działalność jego nie ograniczała się na Newarku, lecz miał swych agentów i w okolicznych miastach.

Stwierdzono, że Jankowski utrzymywał jaskinie w Brooklynie, z których wyparła go tamtejsza policya.

Jankowski aresztowany zeszłego poniedziałku po południu na stacyi "Market Street" przez Kaasa i Kundle'a, do Newarku przybył zawezwany listownie [z soboty], aby przetransportować ową Sudlak. Mimo, że miał to uczynić w niedzielę — przyjechał dopiero w poniedziałek i został pochwycony.

Jankowski został skonfrontowany z całym szeregiem kobiet, których nazwiska uważamy za stosowne przemilczeć, z którymi nawiązywał stosunki — i, które zeznały, że usiłował sprowadzić je na drogę niesławy. Przeszło 100 świadków w sprawie tej składało zeznania.

Z PASSAIC, N. J.

Obchód listopadowy. — Antoni Tulpan skarży o 10.000 dolarów odszkodowania.

Dnia 27 listopada odbył się u nas obchód rocznicy powstania z roku 1830-31, urządzony w Domu Ludowym Polskim. Publiczność zgromadziła się bardzo licznie, a program był piękny. Wygłoszono kilka mów, a mianowicie ob. Jaworowski, i dr. Piters. Ten ostatni przytoczył historyę powstania myśli i budowy Domu Ludowego Polskiego, którym się chlubi miejscowa Polonia i wyraził życzenie, aby wszystkie kolonie polskie w Ameryce na to się zdobyły.

Oprócz tego było kilka deklamacyi i śpiewów. Wrażenie wynieśliśmy z obchodu podniosłe.

Przy tej okazyi donoszę, iż w tutejszym sądzie powiatowym, w Peterson, N. J. odbyła się niedawno sprawa Antoniego Tulpina, który skarży browar "Hygiena Brewing Co." o $10.000 odszkodowania, gdyż przy pracy w jego zakładach stracił prawe oko. Sędzia sprawę odrzucił, ale Antoni Tulpin za poradą adwokatów wnosi apelacyę do wyższego sądu. Adwokaci zabrali już temu nieszczęśliwcowi sporo grosza i niewiadomo jak na tem wyjdzie.

J. Kempka.

Z South Bend, Ind.

Józef A. Werwiński donosi o planach budowy wypożyczalni koni i powozów.

Józef A. Werwiński, prezydent spółki "Ciesielski Livery Company," mającej swą Wypożyczalnię koni i powozów przy nar. Chapin i Jefferson ulic, powiadamia nas i niniejszem podaje do wiadomości publicznej, iż wkrótce rozpocznie budowę wielkiego i wspaniałego budynku przy West Division ulicy stosownie urządzonego na nowoczesną stajnię i Wypożyczalnię koni, i obecna Wypożyczalnia przeprowadzoną zostanie do nowego budynku w roku przyszłym.

Nowy budynek kosztować będzie z górą $25,000 i będą w nim najnowsze urządzenia dla wygody ludzi tam pracujących, jak i dla wygody osób przychodzących robić z tą Wypożyczalnią jakikolwiek interes.

Oto niektóre szczegóły podane do ogłoszenia naszym czytelnikom:

Budynek będzie z cegły murowany, dwa piętra wysoki, 50x150 stóp. Na pierwszem piętrze w środku będzie wielki jard, a po obu stronach tegoż będą obszerne biura, jedno dla użytku nowej Wypożyczalni, drugie stosowne na użytek przedsiębiorcy pogrzebowego. Dalej będą tam powozy, szory, dery, przedział na czyszczenie powozów, przedział farbiarski dla utrzymywania powozów w dobrym stanie itd. Na drugiem piętrze będą konie, siano, słoma i pasza dla koni. Urządzenia biurowe będą według najnowszego systemu i wygodnie urządzone, szczególnie biuro dla przedsiębiorcy pogrzebowego wraz z szerokiemi schodami na górne piętro, gdzie będzie skład trumien i przedział lekarski dla opatrywania osób rannych zwiezionych do tego zakładu. Biura zaopatrzone będą w eleganckie dywany i meble; cały budynek ogrzewany będzie wielkim piecem parowym, stajnia dla koni będzie ściśle sanitarną w całem słowa tego znaczeniu. Dla robotników przedział kąpielowy i wygodna sypialnia. Elewator zaprowadzony zostanie dla wszelkiego użytku. Przedziały dla koni każdy z osobna będą ze stali, z połączeniem kanału ściekowego. Budynek cały będzie ogniotrwały i zupełnie bezpieczny.

W nowej Wypożyczalni będzie więcej pierwszorzędnych koni, więcej powozów, i cały sposób prowadzenia interesu na przyszłość będzie ulepszony.

Powyższa spółka zajmuje się też dostarczaniem powozów i wszelkich pojazdów dla Notre Dame i St. Mary's. Kuczerzy będą w uniformach i jednakowo ubrani, a zarządem wypożyczalni nadal zajmować się będzie p. Stanisław Ciesielski.

Słowem, będzie to najwspanialsza Wypożyczalnia koni i powozów w północnej części Stanu Indiana.

Złapał się.

— Hej, Wojtek! nie widziałeś powozów na szosie?

— Co nie miałem widzieć... widziałem.

— A kaczki widziałeś?...

— A, juści, widziałem trzy stada, jak osiadły podle stawu.

— A dziewki dworskie widziałeś?

— A no, widziałem, a nawet jedna dała mi w łeb, bo się do niej zalecałem.

— To dobrze. Przyjdziesz do mnie po południu, weźmiesz kwitek za pół dnia i pójdziesz sobie do djabła... bo ja takich, co nic nie robią a tylko się gapią nie potrzebuję... rozumiesz?...

Spacery na aeroplanie.

Kroniki dziennikarskie notują pierwszy przykład zastosowania lotnictwa w życiu codziennem. Jeden z wielkich hoteli w Biarritz wywiesił ogłoszenie, w którym obok wiadomości o wynajmie powozów i automobilów, widnieje punkt o "spacerach na aeroplanie, zwracać się do portyera.

Ogłoszenie nie pozostało bez skutku. Duży aeroplan Farmana, prowadzony przez lotnika p. Tabuteau nie próżnuje ani chwili, tylu jest amatorów spaceru napowietrznego.

Nowi agenci.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Slęczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurkewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

Ob. Józef Mszastkiewicz, 511 East Central Ave. Minneapolis, Minn, kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

BAJKI KASZUBSKIE.

PROSZTA, A BEDZE WOM DANO.

Beł to roz jeden stary chłop, bo liczeł lot osemdzesąt. Ten sę roz doczetoł, że chto prosy, tymu będze dany, chto szuko, ten naleze, a chto kołace, tymu otworzą. Tak on so tak uwożoł: Może też to bec prawda? Czebe mie dele królewską córkę, ciejbym o nię prosoł — mie biednymu dżadu? I postanowieł sprowdzec, cze słowa sę spełnią.

Tak on sę wzął i szed prosto do królewscigo zomku. A król mioł bardzo ładną corkę, o chternę sę ubiegele królewicze z daleka i szeroka. A dżod kołatoł na dwierze królewsci i mu otworzyle. Tak on so rzek w duchu: To je prowda jednak: Chto kolace, tymu otworzą:

Jak oni go wpuscyle do króla, tak ten sedzoł na złotym tronie, a kole niego jego córka. Tak dżod sę bardzo nisko pokłonieł i proseł króla, żebe mu swoją corkę doł za żonę. Król sę mocko zdzewieł, że ten biedny dżod smie prosec o jego córkę, ale sę upamiętoł i rzek: — Mosz miec moją córkę za żonę, żeli mie przeniesesz taci kawał bursztynu duży jak głowę! — A bursztyn pierwij beł droższy niże złoto. — Tak dżod so meszłoł, chto szuko, ten naleze. Będę szukoł, cze sę też te słowa sprowdzą.

Tak on szukoł i szukoł i kureszce przeszed we wieldzi las. Jak on przechodzeł wedle jednej osene, tej on uczuł głos:

— Wepuszcz mie!

Ale jak on sę obezdrzoł, tej on nikogo nie widzoł. Ju on chcoł jic dalij, tej on uczuł po roz drudzi ten som głos:

— Wepuszcz mie!

Tak on rozezdrzoł sę dobrze i widzoł malinką butelkę, z chternyj głos wechodzeł. A ta butelka wisała na małyj gałązce tyj osene. W butelce sedzała jednak mało i decht czorno osoba, chterno te słowa "wepuszcz mie" werzekła. Ale stary dżod sę mocko zdzewieł i sę spytoł:

— A jakżeż te tam w tę butelkę wlozł?

— To zrobieł pleszok! — odrzekło z tyj butelci. |Pleszociem zwią czarce ksędza|. — Jo jem jeden z czortów z piekła i sedzołem w pewnym opętanym człowieku. Pleszok mie wepędzoł i w tyj butelce powieseł na to drzewie!

— Ciej tak! — odrzek stary, — to jo cę wepuscec nimogę!

Ale czort mu zaczął przeobiecywac: — Jak te mie wepuscysz, to jo ce dom, co le twoja dusza zechce!

A dżod sę spytoł: — A przeniosbes mie taci kawałk bursztynu duży jak głowa?

— Ten jo ce przeniosę — odrzek czort, — żeli mie wepuscysz!

Tak stary wzął i wejon trobkę z tyj butelci i czort, mały jak on beł weskoczeł na ziemnię. Chyże ale on rosł i w oczach starygo urosł na dużygo chłopa.

— Moję obietnicę jo dotrzymom! — rzek on tej do starygo. — Za chwilę mosz miec kawał bursztynu, taci duży jak twoja głowa!

Z tymi słowami czort ucek i ju za chwilkę wróceł z kawałem bursztynu jak głowa.

Stary ale so meszloł: Jenci! Co jo zrobieł, że jo zamkniętygo czorta na swiat wepusceł! Jacimże sposobem jo go dostanę nazod w tę buteleczkę? I jak on sę rozmesleł, tej on rzek do czorta:

— Te cheba nie jes ten som czort, chternygo jo z tyj buteleczci wepusceł. Przedtym te beł taci mały, a tero te jes taci duży!

Ale czort odrzek: — Jo jem po prowdze ten som!

Ale dżod niechcoł wierzec i rzek: — Jo prędzyj nie wierzę, jaż te mie pokożesz, jacim sposobem te sę mog zmniescec w tyj butelci!

— To jo cę zaru pokożę! — odrzek czort. I raptem on sę robieł coroz mniejszy i mniejszy, skoczeł na butelkę i przez szyję zjachoł w nią na doł. Dżod ale wzął i chyże tropkę wsadzeł w butelkę, powieseł czarta na drzewie i rzek:

— Tero le sedz dalij!

A głowę bursztynu wzął i szed prosto do krolewscigo zomku. Po drodze, ale so powiedzoł w dusze: To je równak prowda i na mnie sę sprowdzeło: Chto szuko, ten nalezę. Tak jak naprzykłod jo tę głowę bursztynu.

Jak dżod przesed do króla z tą głową bursztynu, tak król sedzoł na złotym tronie, a na mniejszym tronie ze złota sedzała jego córka, a dokoła beło wiele panów bogatych. A król rzek do dżada:

— Przeobiecołem ce córkę, żeli mie przeniesesz kawał bursztynu tak duży jak twoja głowa. Tes ten warunk wepełnieł, a jo też słowa dotrzymom. Bierz moję córkę!

Ale dżod sę ukłonieł i odpowiedzoł:

—Dobry królu! Tę głowę bursztynu jo ce dom, ale twoi córci jo niechcę. Jo jem stary, a ona je młodo, to be złe do grepe pasowało. Jo le chcoł doznac, cze słowa sę sprowdzą, chterne jo w ksążce czetoł: Chto kołace, tymu otworzą, chto szuko, ten naleze, chto prosy, tymu będze dany! Jo kołatoł do dwierzy twygo królewscigo zomku, a mnie otworzyle, jo szukoł w lese i dostołem głowę bursztynu, jo proseł o twoję córkę, a te mie je chcesz dac! Tego jo le doznac chcoł a więcyj nick!

Tak król sę barzo ucceszył i doł dżadu wiele pieniędzy, co on mog żec a bez biede. Tak to beło.

PIEŚNI KASZUBSKIE.

Za miasteczkiem na góreczce.

Za miasteczkiem na góreczce
Malowany słup.
—Idze dzewczę szybkim kro-
|kiem,
Teraz lecy jeszcze bokiem
Na swej mamy grób.

Tu w tym grobie mama leży —
Tu jest mamy grób!
Mamo, czemusz tutaj leżysz?....
Czemuż z nami też nie żyjesz?...
Czemuż tutaj spisz?

Ty tu leżysz a nic nie wiesz,
Opuściłas mnie...
Opusciłas mnie
Wstaj no tylko z tego grobu,
Te zobaczysz coż nowego,
Drugą mamę mam.

— — — — — — — — — — —

Druga mama zaraz bije,
Tylko sobie z tatką żyje,
Bóg nalepi wie.

Zagrzymiało i zabłysło...
Wielki wiatr powstał...
Dzewczę zniosło oczki w górę,
Słońce zaszło i za chmurę...
I do domu szło...

(Czissowo.)
Podała **Anastazya Górska.**

BEL TO JEDEN GBURCZYK.

Bel to jeden gburczyk, bardzo bogaty: Tene-ne-ne bom bom bardzo bogaty.

Miol jednę gąskę poszed z nią na jarmark: Tene-ne-ne bom bom poszed z nią na jarmark.

Dostal ci on za nią poltora talara. Tene...

Kupil sobie sukna, poltora lokcia. Tene...

Halol sobie krawca z dalekiej krainie. Tene...

A dal sobie uszyć suknię a delią. Tene...

A wy krawce szyjce a nic nie kradnijce. Tene...

A co zbieży, niech na stole leży. Tene...

A ten wikszy skrawiec będzie na nogawiec. Tene...

A ten miejszy skrawiec będzie na rękawiec. Tene...

(Oksywie.)
Podała Anastazya Górska.

Nunc est bibendum

)Carm. Lib. I. 37(.

Tero le pijta, tero zbetną nogą
Trampnijta zemnię, tero ucztą
srogą
Salijska stołe Boży strujta wiele,
Bo pora tymu, mili przejocele!

Grzechem be pierwij beło toczec
beczci
Ze sklepu ojców, ciej krolowo w
seczci
Wewrocec chcała kapitol nasz
lity
I pogrzeb sprawic Rzeczepospo-
lityj,

W gromadze z karnem przegrze-
szonym ludzy,
Choroba chternych obrzedzeni
budzy,
Pijano szczescem złotym, choc
tam jeji
Po prowdze żodnyj niebeło no-
dzci.

Ale jij gorze odzin zmytygowoł,
Co jeden okręt jedyny zachowoł.
A duszę spitą na egipscim winie
W srodzi strach wpędzoł, ciej od
Ital płynie,

Goniący Cezar, (—Jakbe jastrzyb
z wyży
Gołąbci gonieł, abo i strzelc chyży
Po Tessalii smniegach gonieł
zajęci—)
Be w lińcuche wząc ukoskę od
białci.

Nechcała ona umrzec prostą
radą
I przed mnieczami nie zmykała
blado,
Jak białci czenią, — ani też na
brzedzi
Ukrety pędząc chcała statków
redzi.

Mniała bo ducha, wzerac beze
żolu,
Chdze gruze bełe na jij zomku
molu,
I brzedci żmije chwytac, be jij
żełe
Trucezne czorną w bioły cało
piełe.

Przeze smierc swoją dzekszo ona
nama.
Znadz zodrosceła, be pojmano
sama,
Wiedzono beła przez morsci re-
bieta, —
Bo wieldzij dusze beła ta kobieta.

(FRANTÓWCI).

Hej! hura, hura!

Hej! hura, hura!
Cygany jadą;
Wiozą z sobą cyganeczkę
Jak kwiat różaną.

Hej! hura, hura!
Cyganko moja!
Powiedzże mi cyganeczko,
Czy będziesz moja?

— Jak mam powiedzieć,
Czy chcę twoją być? —
Wszak ja młoda cyganeczka
Nie umiem robić.

Jak mam powiedzieć,
Czy chcę twoją być,
Wszak ja młoda jak jagoda
Lubię długo spać. —

A dębowa wić
Nauczy robić;
A brzozowy pomiotełek
Rano obudzić.

— Jeszcze nie masz nic,
Obiecujesz bić.
A ja twoją nie zostanę,
Bo chcę długo żyć.

Poszedł do sieni,
Ręce w kieszeni, —
Poczekajże cyganeczko,
Aż do jesieni.

— A co to za pan,
Co go czekać mam;
Wszystko jego majętności
Podarty żupan! —

A coż za pani,
Co to mną gardzi;
Wszystkie to jej majętności
Wianek myrciany.

Chociaż myrciany,
Byle z kwiatami;
Nie przepłacisz ty hultaju,
Choć tysiącami.
|Rotębrak|. Pod. Fr. Sędzicki.

Ehen fugaces...

(Carm. Lib. I. 37).

Oj biegą, biegą, Postumie ce
lotka!
Chocbes beł nobożny jako de-
wotka,
Nie uprosysz te gładci twarze
więcyj,
A smnierc cę skręcy;

Chocbes i trzesta wołów codzyń
smarzeł
I nimi złymu Plutonowi płażeł,
Co nomocniejszych w swoje pie-
kło zwlekło,
Za smutną rzeką.
Bo wszesce me tam pojadzeme w
spole,
Co chleb zjodome ludzci na po-
dole,
Cze króle z złotą koruną na
głowie,
Cze le chłopowie.

Darmo me z wojne unikome
smnierce,
I burze, okręt tłuczącyj na
czwierce, —
(Ciej skrywome sę do pewnygo
portu,) —
I wiatru z nortu.

Nom uzdrzec będze corci Danausa
Prze krętych brzegach rzeci
Kocytusa,
I przeklętygo Zyzyfa w tyj noce
W doremnyj proce.

I zemnię puscysz, — budynk, —
białkę swoją,
A ze drzewk wszetcich, co w
twym sadze stoją,
Żodno za tobą, jak przestoi słu-
dze, —
Le cyprys pudze.

I winem twoim, co na tesąc klu-
czy
Zamkły, po tobie posesor sę tuczy,
I go, choc księży godny bodej że
je,
Po zemni leje.

Dwa serduszka, cztery oczki.

Dwa serduszka, cztery oczki,
Co płakały dzień i nocki.

Oczki, oczki, co płaczecie,
Że się dostać nie możecie!

Oczki, oczki, chodźcie do dom,
Bo się z wami nie nagodom.

Nie nagodom, nie nastoję,
Bo się ojca, matki boję.

Oczki, oczki, się nie bójcie,
Ludzkiej gadki nie słuchajcie.

|Rotębrak|. Pod. Fr. Sędzicki.

Armia japońska.

Każdy naród, zarówno jak i każdy człowiek, aby zwycięsko przez życie przejść, potrzebuje dwóch broni: jednej moralnej, drugiej materyalnej. Jaką siłę moralną i wytrwałość posiadają Japończycy dowiedli tego już niejednokrotnie. Obecnie postaramy się wykazać ich siłę materyalną.

W roku 1890, to jest 20 lat temu, Japonia liczyła zaledwie 35 tysięcy wojska. Dziś w czasie pokoju liczy go przeszło 220,000 — a w razie 570.000. Rząd zaś japoński ma nadzieję, że za lat dwadzieścia będzie mógł mieć pod bronią 1,638,000 ludzi.

Prawa militarne są tam urządzane na sposób europejski, lecz co jest najbardziej godnem uwagi, iż daleko więcej jest ilość młodzieży zdatnej do służby wojskowej aniżeli tego wymaga potrzeba.

Naprzykład w roku 1910 rząd zapotrzebował 120 tys. nowobrańców; tymczasem ludność jest tak olbrzymia w Japonii i młodzież z takim zapałem garnie się pod wojskowe sztandary, że do poboru stanęło aż 570,000 młodzieńców. Z nich wybrano 120,000 najzdrowszych i najzdolniejszych i wcielono do armii. Z pozostałych zaś utworzono oddziały po 150 ludzi i do każdego pułku przyłączono w celu nauki sztuki wojennej na przeciąg trzech miesięcy.

Po tym upływie czasu odesłano ich do domów a nowa partya młodzieży zajmuje ich miejsce.

W ten sposób w razie wojny setki tysięcy młodzieńców, nienależących do regularnej armii, potrafią obchodzić się z bronią, znają komendę i nie są nowicyuszami w sztuce wojennej. Raport kapitana francuskiego p. Maurycego Duvala, odkomenderowanego na 2 lata do pułków japońskich głosi, że w wojsku japońskiem rozwijają jednocześnie stronę moralną i stronę fizyczną, łagodność i dobroć dowódzców jest niezmierna. Na drobne przewinienia nie zwraca się tam uwagi, lecz przewinienia przeciw dyscyplinie, brak odwagi lub energii są surowo karane.

Cierpliwość, wytrwałość i energia, oto zalety, które są tam rozwinięte w dalekim stopniu.

Rzecz ciekawa, że wojsko, które posiada wprost genialny dar polowych fortyfikacyi, nie uznaje wcale systemu fortecznego. W całej Japonii nie ujrzymy ani jenej fortecy — lecz za to morskie fortyfikacye są wprost zdumiewające.

System mobilizowania doprowadzili do doskonałości — w kilka dni mogą zmobilizować całą armię. Koleje żelazne, liczące obecnie 5000 kilm. mogą być w przeciągu dwudziestu czterech godzin oddane do użytku służby wojskowej, które specyalnie trenują w szybkiem wsiadaniu na statki i pociągi.

W 1904 roku budżet wydatków na armię wynosił 25 milionów dolarów, dziś wynosi dwieście milionów! Nic więc dziwnego, że angielski "Times" pisze: Gdyby Japonia chciała rozpocząć wojnę zaczepną, mogłaby wstrząsnąć Azyą aż do fundamentów."

W sądzie.

— Na czem spędzałeś noce? — pyta sędzia obwinionego.

— Na czem się dało, proszę pana sędziego, czasem na sienniku, a czasem na ziemi.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 8345 S. Superior ave. Chicago, Ill.



Sceny ze strasznej eksplozyi w New Yorku.
Donosiliśmy o tej klęsce obszernie w naszym dziale Telegramów.

Telegramy z Ameryki.

MORDERCZY POŻAR.

We Philadelphii zginęło w ogniu 27 ludzi: piętnastu policyantów i dwunastu strażaków.

PHILADELPHIA, Pa. — Piętnastu policyantów i dwunastu strażaków straciło życie pod walącemi się ścianami pięciopiętrowego budynku firmy skórniczej D. Friedlander pn. 1120 North Bodine ulica. W gmachu tym wybuchł pożar, który szalał z całą gwałtownością. Dzielni strażacy nie zważając na niebezpieczeństwo, rzucili się na ratunek, a za nimi podążyli policyanci, gdy nagle zaczęły się na nich walić ściany i żywcem pogrzebały nieszczęśliwych. Oprócz tych, co zginęli w gruzach, wielu odniosło ciężkie okaleczenia i cały szpital zapełniono rannymi, z których kilku umrze. Strażacy nie mogąc gasić ognia z drabin, weszli na dach sąsiedniego niskiego domku i stamtąd skierowali strumienie wody z wężów na płonący gmach gdy nagle runęła na nich wysoka ściana i ani jeden z tych nieszczęśliwych nie zdołał ujść z życiem. Jednocześnie runęła druga ściana, która znów nakryła piętnastu policyantów. Weźmie kilka dni czasu, zanim trupy zabitych wydostaną z gruzów.

INDYANIE CHCĄ ODEBRAĆ ZIEMIĘ.

ST. PAUL, Minn. — Przybyli tu czterej wodzowie szczepów Indyan wraz z tłómaczem i złożyli wizytę gubernatorowi, gdzie tłómacz objaśnił go, że Indyanie roszczą sobie prawo do pasa ziemi na 10 mil szerokiego po obu stronach rzeki Minnesota od granicy Stanu South Dakota do Monkato, Minn. Ziemia ta przedstawia wartość 200 milionów dolarów. Gubernator przyrzekł rozpatrzyć żądania Indyan.

KSIĘŻA BEZ WINA W KOŚCIOŁACH.

ST. PAUL, Minn. — Abstynencya źle się odbiła na obrządku Kościoła katolickiego w niektórych stanach. Mianowicie w stanach, gdzie przeprowadzono abstynencyę nie wolno przewozić żadnych trunków, a zatem i wina, które księża używają w kościołach podczas Mszy św. Kompanie kolejowe wprost odmawiają przewozu wina choćby dla księży, bo prawo jest wyraźne. W północnej części stanu Minnesota, księża nie mogą dostać wina tak niezbędnego przy obrządku katolickim. Arcybiskup Ireland z St. Paul i biskup McColrick z Duluth, Minn. mają się starać o zmodyfikowanie tego prawa abstynenckiego, aby księżom wolno było sprowadzać wino do kościelnego użytku.

REDAKTOR POBIŁ PASTORA.

ZANESVILLE, O. — Pastor A. M. Courtenay z kościoła metodysko-episkopalnego wszedł do redakcyi pisma "Sunday News" i uderzył w twarz redaktora A. D. Elspermana. Redaktor chłop tęgi skoczył na równe nogi, pochwycił napastniczego pastora w pół i grzmotnął nim z całej siły o podłogę, aż odskoczył jak piłka. Tę operacyę redaktor powtórzył trzykrotnie, dopóki pastor nie stracił przytomności, aż go musiano zabrać do szpitala. Pastor Courtenay jest abstynentem i zwalcza gorliwie pijaństwo, za co go pismo "Sunday News" ostro krytykowało, biorąc w obronę szynkarzy.

SRODZE SIĘ ZAWIODŁY.

NEW YORK, N. Y. Kilkanaście dorodnych dziewic rozkochało się na dobre w rosyjskim tancerzu Michale Mordkinie, który wraz z Anną Pawłową tancerką rosyjską występuje w Metropolitan House. Dziewczęta zaczęły go zasypywać listami miłosnymi, co go w końcu zniecierpliwiło, więc kazał opublikować w pismach, że jest żonaty od sześciu lat, a żoną jego jest właśnie Anna Pawłowa, z którą występuje w tańcach rosyjskich i polskich.

WYSYŁAJĄ GROSZE DO EUROPY.

NEW YORK, N. Y. — Pocztmistrz tego miasta Morgan ogłasza, że od 1-go grudnia do 23-go wysłano przez pocztę newyorską przekazów pieniężnych za $7,025,-548 do Europy i innych części świata. Najwięcej pieniędzy wysłano do Włoch, a następnie do Polski pod trzema zaborami i do Anglii. Pieniądze te to głównie prezenta gwiazdkowe, jakie tutejsi wychodźcy wysłali swoim rodzicom i przyjaciołom. W tym samym czasie wysłano 383,319 paczek registrowanych i 46,020 paczek nieregistrowanych.

INTERWENCYA STANÓW ZJEDNOCZONYCH NA KUBIE.

WASHINGTON, D. C. — Departament wojny Wuja Sama trzyma w pogotowiu wojska, które w każdej chwili może wysłać na wyspę Kubę, aby tam zaprowadziły "porządek". Pono prezydent Kuby Gomez nie może sobie dać rady z rebeliantami, których coraz więcej przybywa; a przytem zaczyna tam rządzić korupcya i złodziejstwo, więc Stany Zjednoczone zamierzają wkroczyć na Kubę i przywrócić tam ład, ponieważ na nieporządkach cierpią interesy obywateli Stanów Zjednoczonych zamieszkałych na Kubie. Prezydent Taft oświadczył, że gdyby wojska amerykańskie były wysłane w celu zaprowadzenia porządku na tej wyspie to sztandar gwiaździsty Stanów Zjednoczonych pozostanie tam na zawsze!...

RZĄD CARSKI SKAPITULOWAŁ.

WINNIPEG, Kanada. — Edmund Howell reprezentujący rząd rosyjski w sprawie wydania mu Sawy Fedorenki rewolucyonisty przez władze kanadyjskie, oświadczył, że carat zrzeka się dalszej walki o wydanie zbiega i pozostawi go w spokoju. Rząd kanadyjski wypuścił więc Fedorenkę na wolność i zapewne przybędzie on do Stanów Zjednoczonych. Proces o wydanie Fedorenki kosztował rząd rosyjski $50.000.

ŚMIERĆ SPOKOJNEGO MAŁŻONKA.

KIRKSVILLE, Mo. — Zmarł tu William Howard Sheeks, starzec 89-letni, który słynął z tego, że się nigdy w życiu z nikim nie kłócił ani się też na nic nie skarżył przed ludźmi. Z żoną swoją przeżył szczęśliwie 70 prawie lat i tak samo nigdy się z nią nie kłócił i ani przykrego słowa jej nie powiedział. Sheeks chlubił się także tem, że w życiu swojem nigdy nie skłamał. Żona jego liczy 90 lat życia i też jest spokojną kobietą. Kochała ona i szanowała męża i nigdy mu przykrości nie wyrządziła.

RADZĄ NAD LOSEM ROBOTNIKÓW.

NEW YORK, N. Y. — Reprezentanci unii robotniczych i fabrykanci zeszli się na narady w celu utworzenia funduszu dla tych robotników, co odniosą pokaleczenia w fabrykach lub są ciężko chorzy. Podzielono się na komitety, które mają opracować plan niesienia pomocy robotnikom, których spotkało nieszczęście. Przewodniczący stowarzyszenia Civic Federation p. P. T. Sherman proponuje, aby wynagrodzenie dla okaleczałego robotnika wynosiło od $1,000 do $3,000, stosownie do tego, jakie odniósł kalectwo. W ciągu swojej choroby zaś miałby pobierać $10 tygodniowo. Pracodawcy i robotnicy godzą się na ten plan, tylko teraz chodzi o system zbierania pieniędzy na ten cel.

WILK POHULAŁ SOBIE W TEATRZE.

NEW YORK, N. Y. — W teatrze Amphion w Williamsburgu podczas przedstawienia, w którem grają role także i dzikie zwierzęta, wyrwał się z klatki rozjuszony wilk, skoczył między orkiestrę i rzucił się na ludzi. Pokąsał on niebezpiecznie sześć kobiet i mężczyzn, zanim dozorcy go pochwycili i napędzili do klatki. Dzielnym w tym wypadku okazał się policyant, który rzucił się na wilka, schwycił go za gardło i choć został pokąsany przez rozżarte zwierzę, przytrzymał je, aż nadbiegli dozorcy. W teatrze powstała panika i szczęściem, że się obeszło bez większej katastrofy.

SKRADŁ DROGĄ KURĘ.

NEW ORLEANS, La. — Murzyn Alonzo Black przyszedł na wystawę drobiu w tem mieście, a upatrzywszy sobie wspaniałą tłustą kurę, capnął i począł umykać. Na krzyk właściciela kury, tłum ludzi puścił się w pogoń za uciekającym murzynem, sądząc, że popełnił straszną zbrodnię. Gdy go dopędzono, chciano go na poczekaniu zlynczować, lecz gdy się wydało, że skradł on tylko kurę, tłum wybuchł śmiechem i dał spokój złodziejowi. Kurę mu jednak odebrano, bo jak się okazało, przedstawiała ona wartość tysiąca dolarów, które właścicielowi ofiarowano na wystawie. A murzyn byłby ją spożył na jeden obiad, nie wiedząc jaką przedstawia wartość.

PODARKI ŚWIĄTECZNE.

WASHINGTON, D. C. — Wedle zapowiedzi pana W. H. Olmsteda, szefa biura statystycznego to obywatele Stanów Zjednoczonych wydadzą w tym roku $90,-000,000 na same tylko podarki gwiazdkowe. Liczy on, że przeciętnie każdy obywatel tego kraju wyda dolara na prezenty dla swoich najbliższych z czego połowa pójdzie na dzieci. W żadnym jeszcze roku nie było takiego ruchu w składach gdzie sprzedają prezenta gwiazdkowe, jak właśnie w bieżącym, choć pozornie bieda jest między ludźmi.

STAN WINIEN ZA ŚMIERĆ DZIEWCZĄT.

NEWARK, N. J. —Sąd przysięgłych wydał tu opinię, że winę za śmierć 25-ciu dziewcząt, które zginęły podczas pożaru w fabryce odpowiadać musi stan, ponieważ nie przeprowadził prawa, któreby zmuszało fabrykantów i właścicieli domów do zaprowadzenia środków bezpieczeństwa w razie pożaru. Fabryki i budynki w stanie New Jersey są istnemi pułapkami na ludzi, a urząd stanowy wcale niedba o naprawę tych stosunków.

AEROPLANEM DO AMERYKI.

NEW YORK, N. Y. — Awiator Harry Graham Carter, który tu przybył z Anglii do San Francisco, oświadcza, że za 60 dni przedsięweźmie podróż z New Yorku do Liverpoolu w Anglii aeroplanem zbudowanym z metalu. Carter jest młodym, energicznym człowiekiem i już się wsławił w awiatyce, przeleciawszy wielką przestrzeń z Leicester do Lincoln. Twierdzi on, że podróż z New Yorku do Anglii odbędzie się w 54 godzinach.

ODROCZENIE KONGRESU.

WASHINGTON, D. C. — Po załatwieniu kilku spraw małej wagi i przyjęciu rezolucyi prezydenta Tafta proponującej zmianę granic stanu New Mexico senat i kongres odroczył się do 5-go stycznia roku następnego.

Raport komisyi w sprawie senatora Lorimera ze stanu Illinois odłożono do następnej sesyi po feryach świątecznych.

ECHA POŻARU.

We Philadelphii straciło życie 14 osób. Miasto składa $85,000 na sieroty.

PHILADELPHIA. — Ostatecznie stwierdzono, że w czasie strasznego pożaru fabryki wyrobów skórzanych straciło życie 14 osób; wprawdzie jeszcze gruzy się uprzątają, ale nikt nie przypuszcza, by jeszcze jakie zwłoki się znajdowały. Ze szpitala nadchodzą wiadomości pocieszające i zdaje się, że wszyscy strażacy i policyanci tam się znajdujący odzyskają zdrowie. Nawet William Glazier, który przez 13 godzin blisko znajdował się pośród gruzów i lodu, zanim go zdołano wydobyć, znacznie ma się lepiej, chociaż niewątpliwie ma zapalenie płuc. — Komitet obywatelski postanowił zebrać dla rodzin zmarłych strażaków i policyantów $85,000. — Jakiś człowiek, przyszedłszy do stacyi policyjnej, oświadczył, że on to podpalił fabrykę firmy Friendlander and Co. i podał swe nazwisko jako John Carnego. Opowiedział, że dawniej pracował we fabryce, ale stracił robotę i ze zemsty fabrykę podpalił. Robi on jednak wrażenie człowieka mającego pomieszane zmysły i oddano go pod obserwacyę lekarską.

WESOŁA GWIAZDKA.

Małżonkowie Roberts odnajdują się po 45 latach rozłąki.

ST. PAUL, Minn. — Szczególnie radosne święta spędzili George W. Roberts, liczący lat 77 i żona jego 75-letnia, którzy od wybuchu wojny domowej rozłączyli się, od owego czasu wcale się nie widzieli, teraz dopiero znaleźli. W chwili wybuchu wojny małżonkowie poróżnili się z powodu, że Roberts stanął po stronie Unii i wstąpił do wojska "Północnych", a jego żona sympatyzowała z powstańcami i została pielęgniarką w armii konfederackiej. Stracili się zupełnie z oczu i nigdy o sobie wzajemnie nie słyszeli także i po wojnie. Pani Roberts jednakowoż pozostała wierna powołaniu, któremu się poświęciła. Niedawno jedna z pacyentek, którą pielęgnowała, ujrzała w jej medalionie, który zawsze nosiła, portret mężczyzny sobie znajomego. Opowiedziała pani Robertsowej, że ten człowiek żyje i mieszka w St. Paul. Zaczęto robić poszukiwania i to istotnie doprowadziło do spotkania się i poznania małżonków, którzy oczywiście dawno wzajemnie sobie przebaczyli.

Stefania Zajaszewiczowa.

NIEZAPOMINAJKI.

Obrazek.

Udał się fortel małej Zosi.

Nikt nie usłyszał, kiedy wysunęła się z domu cichutko, zwinnie jak kotek.

Już od kilku dni korciły ją te niezapominajki. Haneczka karbowego opowiadała, że nad Narwią najwięcej ich rośnie. Takucieńkie jak niebo, zdarzają się przecież i różowe...

Do rzeki niedaleko. Wróci, zanim się pobudzą.

Mój Boże, co to będzie, gdy mamusia pójdzie przed kapliczkę odmawiać pacierze i wiązankę niezapominajek zobaczy!

Myśl o niespodziance przypięła Zosi skrzydełka. Przebiegła prędko ogród, potem nieduży lasek brzozowy.

Otóż i Narew...

Odważnie weszła bosemi nóżkami w przybrzeżne błoto. Tataraki szeleszcząc, chyliły się do jej kolan — zapewne na powitanie. Spłoszyła wilgę siedzącą na gałązce olszyny i zajączka, śpiącego w kotlinie opodal.

Ach, co niezapominajek! Z kęp bujnej trawy wychylają się turkusowe oczki, wabią — jakby prosiły o zerwanie...

Zosia z zapałem zabrała się do pracy.

Rwała chciwie, bez wytchnienia — dopóki jej drobne ręce objąć swój błękitny kwiat zdołały.

Nad lasem wisiała złota kula, gorejąca i promienista. Zdawało się, że wierzchołki drzew lada chwila się zapalą, w takiej powodzi światła stały. Niby zielona wstążka, widniała pod drzewami ścieżka, wiodąca do dworu, który białemi ścianami majaczył zdaleka...

Zosia spojrzała na rzekę.

Narew była jasna, niezapominajkowa. Drobne, drobniuchne fale połyskiwały na niej — zupełnie jak kamyki w mamusinych kolczykach... Tylko hen, wzdłuż przeciwległego brzegu, zarosłego kaliną i dzikiemi porzeczkami, wo da była jakaś straszna, ciemnozielona.

Z groźnej toni wychylały anielskie główki nenufary, otoczone tarczami lśniących liści...

Niańka mówiła, że w ciemnej głębinie czyhają okropne, sine topielce na kąpiące się dzieci...

Zosię lęk ogarnął. Wyskoczyła z wody na piasek. i dla dodania sobie otuchy, spojrzała w kierunku dworu.

Nagle przykuło jej uwagę coś niezwykłego.

Jadą! tyle ślicznych koni!... malinowa chorągiew powiewa... Jadą do rzeki...

Poznała Zosia jeźdźców. Dwór jej rodziców gościł często podobnych.

Lubiała ich bardzo, bo pieśni śpiewali — niekiedy wesołe, często smutne.

Drodzy to byli, kochani goście.

Tylko bieda, że wtedy trzeba było zamykać drzwi i okiennice... Stary Wojciech stawał na straży za ogrodem, a karbowy pilnował od wjazdu. "Żeby tylko "tamci" nie nadjechali" — wzdychała wówczas ciocia Prakseda, stawiając obrazek Matki Boskiej w oknie ganku.

Strasznie obawiała się Zosia "tamtych."

Raz ich zobaczyła.

Niewiadomo skąd się wziął liczny oddział wojska przed dworem.

Jakiś starszy, w świecących guzikach i złotych ozdobach, zapytał o coś ojca, stojącego na ganku. Po krótkiej rozmowie odjechał ze swojem wojskiem spokojnie.

Pomimo to nie prędko Zosia ochłonęła z trwogi. W nocy śniły się jej baranie czapki, bure szynele i wiszące przy siodłach nahajki...

Wspomnienie owo przeleciało teraz, jak błyskawica, przez jej pamięć.

Jadą nasi! nasi!

Czoło oddziału wysuwało się z lasu pomału...

Wzrok Zosi przeniósł się na rzekę.

...Pewno chcą przez Narew się przeprawić... Przy brzegu, to jeszcze pół biedy, ale tam — głębia, topiel... Potopią się napewno.

Stroskane spojrzenie nie odrywało się od przeciwległego brzegu.

...Chwieją się krzawi... coś, jakby poruszało się w gęstwinie... I błyszczy coś...

Oczy Zosi rozszerzyły się ze zgrozy.

...Baranie czapki... bure szynele... bagnety...

Tentent od strony lasu dochodził wyraźnie.

Nagle dwie białe rączyny zawirowały w powietrzu i cieniutki, jak sygnaturka dziecięcy głosik, zadzwonił z rannej ciszy:

— Tam! tam! kozacy! tam!

Wołanie zostało snać usłyszane.

Na chwilę oddział przystanął, poczem zrobił nagły zwrot w tył i zniknął za lasem.

Trzask...

Jakby kto garścią prochu z całej siły uderzył w szybę...

Echo zawtórowało krótko, głucho...

Nad rzeką popłynęły dymy białe, leniwe, czepiające się krzaków kalinowych i tataraku...

Cisza.

Narew skrzy się cała w słońcu, szumi i pluszcze radośnie, potrącając o piaszczyste brzegi. Tęczowe ważki i białe motyle uwijają się nad wodą. Wilga napowrót siadła na olszowej gałązce i śpiewa.

Wszystko tchnie potęgą młodości i życia...

A Zosia?

Zosia leży cichutka, biała, z kilku rubinowemi kroplami na skroni, na posłaniu z niezapominajek, a słońce złotą jej główkę całuje... całuje..

Odnaleziony po stu latach.

W listopadzie 1809 roku w całej Europie wywołało wielkie wrażenie tajemnicze zniknięcie angielskiego ambasadora w Wiedniu, larda Barthurst. Dyplomata wysłany był na wiosnę tego roku w tajemniczej misyi na dwór austryacki. Załatwiwszy ją puścił się w podróż powrotną, pod nazwą kupca Kocha. W dniu 25 listopada przybył do Perleberg, zatrzymał się tam w oberży. Od owego czasu ślad jego zaginął. Znaleziono jego futro w piwnicy oberży, a spodnie w lasku w pobliżu wsi Quitaow. Adwokaci kryminaliści i historycy zajmowali się zbadaniem tej tajemniczej sprawy, ale bezskutecznie. Otóż niedawno w tym samym lesie robotnicy, przy karczowaniu drzew, na głębokości półtora metra znaleźli ludzki szkielet. Rzeczoznawcy, po zbadaniu go, orzekli, że te szczątki musiały leżeć pod ziemią około stu lat. Stwierdzono, że to są kości zaginionego dyplomaty, który zapewne padł ofiarą zamachu. Była to jak się domyślają historycy, zbrodnia z pobudek politycznych.

List żelazny.

Jedną z najpopularniejszych osób we Francyi jest sekretarz syndykatu robotników gazowni paryskiej, Pataud, który wsławił się tem, że za bytności któregoś z monarchów w Operze paryskiej, zgasił światło. Nazwano go z tego powodu "królem światła". Bawi on teraz w Belgii, gdyż oskarżony został o prowadzenie "sabotage'u" podczas ostatniego strejku kolejowego. Obecnie Pataud'owi zmarła córeczka i ojciec wyraził życzenie pochowania jej na ziemi ojczystej, w tym celu zwrócił się do Brianda z prośbą o wydanie mu listu żelaznego.

Briand listu nie wydał, gdyż jest to sprzeczne z ustawami francuskiemi, ale zgodnie z prawem, zważywszy okoliczności, zawiesił na trzy dni moc rozkazu sądowego o aresztowaniu Patauda, dając mu tym sposobem możność pochowania zmarłego dziecka na ziemi ojczystej.

Każdy człowiek jest bogaty.

Pewien chemik zrobił sensacyjne i pocieszające odkrycie. Wykazuej, że w organizmie każdego człowieka — milionera, zarówno jak i nędzarza — są zawarte... skarby. Każdy nosi w sobie 1.700 gramów calcium, a calcium jest niezwykle drogim materyałem, trudnym do zdobycia. Kilogram jego kosztuje nie mniej niż 50.000 fr. Zawartość calcium w naszem ciele, obliczana na gotówkę, wynosi — 85.000 franków. Niestety, mimo zdobyczy wiedzy, dotychczas żaden jeszcze uczony nie wskazał, w jaki sposób można by ten skarb... spieniężyć, wydobywszy go z organizmu, bez szkody dla życia i zdrowia.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

GRUDZIEN.

30 P Wacława;
31 S Sylwestra;

STYCZEN.

1 N NOWY ROK
2 W Adelajdy;
3 W Genowefy;
4 S Tytusa;
5 C Szymona Sł.

Chicago, Ill., dnia 28 Grudnia 1910.

DO CZYTELNIKÓW 'ILUSTROWANEGO TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO.'

Niniejszem zawiadamiany wszystkich interesowanych, iż wielkim kosztem nabyliśmy Romans pod tytułem: "LEŚNA RÓŻYCZKA, czyli TAJEMNICA ŻEBRAKA" Wielka powieść hiszpańska przez kapitana Romana Diaz de la Escosura.

Romans ten podawać będziemy w XVII roczniku roku 1911 "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" zamiast romansu "Cygańskie Dziecię".

Romans "Leśna Różyczka" jest o wiele ładniejszy i bardziej interesujący jak 'Cygańskie Dziecię', który zostawiamy do dalszych roczników.

Spodziewamy się, że nasi abonenci będą zadowoleni z tej powieści i postarają się o jaknajwięcej nowych prenumeratorów na "Ilustrowany Tygodnik".

Z szacunkiem .

W. Dyniewicz Publ. Co.,
wydawcy.

UWAGI REDAKCYI.

Starodawnym zwyczajem występujemy z okazyi zbliżającego się Nowego Roku z życzeniami — wszelkiej pomyślności. Daj Boże — aby lepszym był od poprzedniego!

* * *

Życzymy tego wszystkim czytelnikom naszym i wszystkim rodakom każdemu z osobna, życzymy jednak przedewszystkiem całemu narodowi polskiemu w Polsce i w Ameryce: Daj Boże, aby Rok Nowy lepszym był od poprzedniego!

* * *

Tyleśmy się po nim spodziewali.. Przyszedł na świat pod znakiem Grunwaldu, niosąc wspomnienia wielkich zwycięstw i mocy narodu, oraz zapowiedzi czynów, które — wierzyliśmy — staną się podstawą odrodzenia narodu.

* * *

I "Gazeta Polska" wystąpiła z przypomnieniem całego szeregu spraw niesłychanie ważnych, niezbędnych, głosem wielkim domagających się wprowadzenia w czyn na niwie naszej społecznej. W broszurze "Na Rok Grunwaldzki" — przedłożyliśmy te sprawy przed oczy całego społeczeństwa — nawołując serdecznie, gorąco i z całych sił do ich urzeczywistnienia. Prawie wszystkie pisma nasze przyznały autorowi racyę zupełną i... na tem się skończyuo.

* * *

"Rok Grunwaldzki" stoczył się za innymi w przeszłość niepowrotną, a społeczeństwo nasze jak było tak jest dalej niezorganizowane, trawione niezgodą stronnictw, oraz walką obozów i organizacyi... Dał nam wprawdzie rok ten dwa pomniki — Kościuszki i Pułaskiego w Washingtonie, dał kilka chwil upojenia z powodu uroczystości ich odsłonięcia, dał cały szereg rzeczywiście imponujących obchodów, ale dał nam także skandal z defraudacyą w Zjednoczeniu i cały szereg dowodów, że daleko nam jeszcze do jakiej takiej równowagi w życiu społecznem.

* * *

A i w Polsce nie lepiej! Bolesław Prus, w numerze 50 Tygodnika Ilustrowanego, pisząc o Warszawie jako o "mieście zahypnotyzowanem" daje obraz następujący:

"W "Popiołach" Żeromskiego znajduje się taki opis: kiedy wojska francusko-polskie, szturmując Saragossę, wdarły się do szpitala obłąkanych, zamknięci tam waryaci zaczęli bić się, gryźć, kopać i mordować między sobą. Coś podobnego dokonywa się dziś u nas: Warszawa jest bez miłosierdzia zdobywana w najważniejszych punktach, a my, my Polacy, bijemy się, gryziemy, kopiemy i mordujemy pomiędzy sobą!

Czeladź rzemieślnicza niszczy towar, kłuje się nożami albo podkłada bomby pod mieszkania majstrów, tysiące robotników fabrycznych urządzają bezrobocia, a opinia publiczna nie jest w stanie wymiarkować, kto winien: oni czy pracodawcy? Konserwatyści nie mogą porozumieć się z postępowcami, których znowu rozmaite odcienia poprostu źrą się między sobą. Chwieje się jedność nawet religijna: nietylko dzięki maryawityzmowi i atakom wolnomyślnych, ale i dzięki wewnętrznym zatargom wśród samego katolicyzmu. A i bezład częstochowski nie przyczyni się do złagodzenia waśni na tle religijnem."

* * *

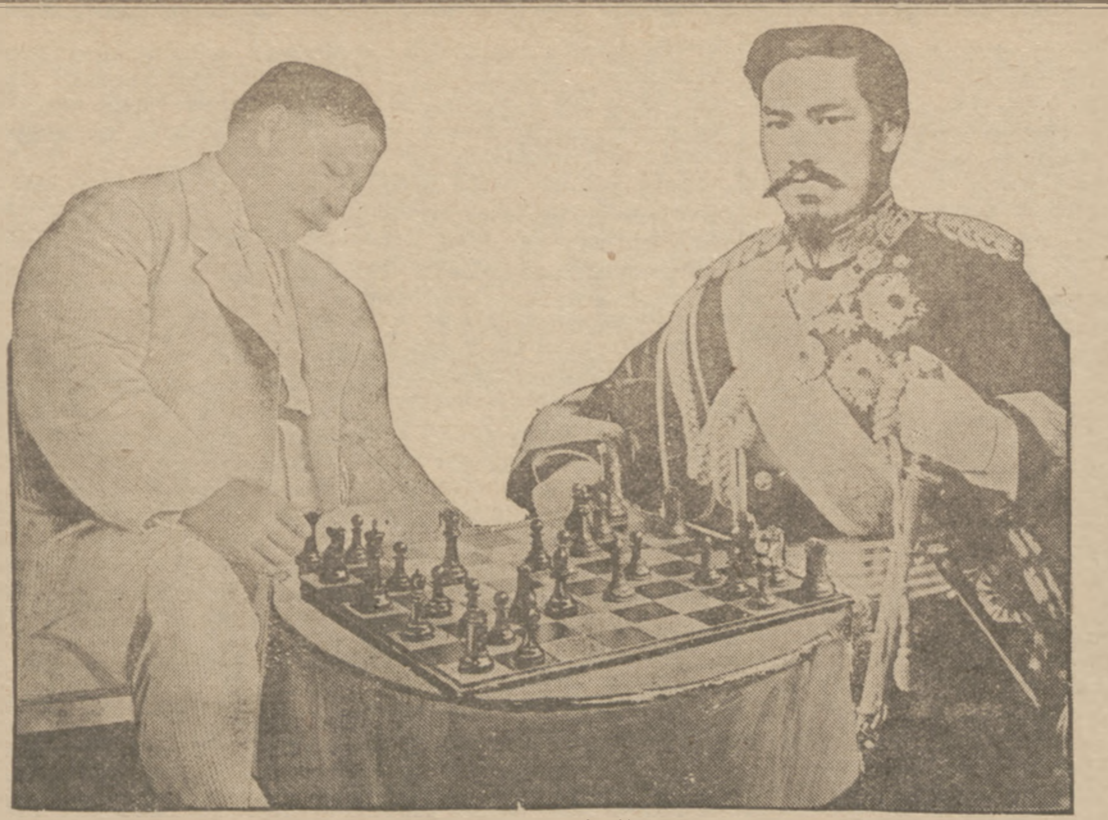
Zaiste obraz rozpaczliwy! Niepocieszająco odmalował nam Prus panujące w Polsce stosunki! A jednak wielkoduszny ten człowiek nie rozpacza, zdobywa się bowiem na finał, który dla pokrzepienia serc także naszych, tak samo przygnębionych rozterką i niepowodzeniami przytaczamy z całą skwapliwością poniżej:

"A zatem rozpacz?... zagłada?... Wcale nie! Ludzkość znajdowała się niejednokrotnie w gorszych sytuacyach i nie tylko wychodziła z nich wzmocniona, ale jakby odrodzona.

"Więc i my wyjdziemy, i my odrodzimy się, ale pod warunkiem, iż przebudzimy się z dzisiejszego zahypnotyzowania, przypatrzymy się rzeczywistości zaczniemy rozmyślać i postępować nie w kierunku najmodniejszych haseł wschodnio - czy zachodnio-europejskich, albo interesów partyjnych [my dodajmy i organizacyjnych], ale w kierunku odwiecznych prawd moralnych:

"Nie rób szkody sobie, ani innym; bądź użytecznym dla siebie i wszystkiego. co cię otacza; nie psuj i nie upadlaj siebie ani żadnej własności narodu; doskonal się i przyczyniaj do udoskonalenia społeczeństwa.

"Oto hasła nietylko polskie, ale wszechludzkie, obowiązujące Polaków, Rosyan, Niemców i Żydów, włościan i mieszczan, pracowników i patronów, rządzących i rządzonych. A im kto wcześniej zacznie, im gorliwiej spełniać je będzie, tem wyżej podniesie dostojeństwo duszy własnej i całego narodu."



"Partya Szachów."

Na rycinie widzimy dwóch mężów: Taft i Mikado japoński — przed nimi szachy. Istotnie, od dłuższego już czasu pomiędzy dwoma krajami, które reprezentują odbywa się ciekawa gra — dyplomatyczna i kto wie jeszcze kto będzie górą.

HASŁO NA ROK 1911.

Skompromitowany bezprzykładnem niedbalstwem przy opiece i kontroli kasy Zjednoczenia zarząd tej organizacyi jest stanowczo i na czas dłuższy ubezwładniony we wszelkiej akcyi społecznej.

Z przykrością konstatujemy, że inicyatywa do organizacyi związku Jedności, której się po nim spodziewano nie tylko nie wyjdzie ale i nie powinna od niego wychodzić.

Przedwczesną jest atoli radość tych, którym się zdaje, że defraudacya w Zjednoczeniu usuwa już zupełnie z porządku dziennego nie miłą im sprawę jedynie racyonalnego zorganizowania się Polaków amerykańskich.

Sprawa Związku Jedności jest sprawą ogólną, a Polacy w Stanie Massachusetts wszystkim wskazali drogę, w jaki sposób zabrać się do praktycznego jej załatwienia.

Chociaż ową Gminę na cały stan przez nich zorganizowaną, uważaćby należało za wyższe już ogniwo w łańcuchu niezbędnie nam potrzebnej organizacyi, gdyż ogniwem pierwszem, podstawowem **powinna być każda poszczególna kolonia czy dzielnica w gminę zorganizowana.**

Niech wszystkie istniejące w danej kolonii czy dzielnicy, towarzystwa wybiorą reprezentantów i niech ci reprezentanci [w myśl planu ułożonego przez Gminę na Stan Massachusetts] radzą nad sprawami całej kolonii, niech nimi przy pomocy i poparciu wszystkich członków wszystkich towarzystw kierują, a wnet z rozbitej na drobne kółeczka gromady, zamienimy się na samorządne, dzielne, spoiste i świadome swych celów i dróg ciało społeczne.

W takiej gminie zrodzi się wnet kooperatywa oparta na jednej lub więcej spółkach budowlano-pożyczkowych, na udziałowych składach, na własnem biurze pracy, na staraniach o biblioteki i czytelnie, o dom własny dla zabaw i zgromadzeń publicznych, o opiekę wreszcie nad miejscową szkołą parafialną, kierując się zasadą, **że wychowanie i wykształcenie dziatwy powinno się opierać na ustawicznem porozumiewaniu się rodziców z wychowawcami w szkole.**

Najlepiej by było, gdybyśmy się zdobyli w Ameryce na tyle gmin, ile mamy szkół parafialnych i by w nich równocześnie z rozwijaniem opieki nad każdą taką szkołą, rozwijali reprezentanci towarzystw wszystkie inne cele, o których wspominamy powyżej.

Jednocentowy podatek nałożony na członków wszystkich towarzystw należących do Gminy, powinien wystarczyć na wydatki administracyi; przedsiębiorstwa przez Gminę zakładane mogłyby później dawać znaczne odsetki na takie rzeczy, jak ulepszenia szkolne, utrzymywanie bibliotek, czytelni itp.

Gmin okręgowych powinno być tyle, ile Polakom potrzeba szkół wyższych, które nie powinny stanowić własności jednego zakonu lub jednego proboszcza, ale ogólną, powinny być zakładane, utrzymywane i kontrolowane przez ogół. Polacy w Buffalo i Milwaukee znakomicie zabrali się do rzeczy i ogół będzie miał pod tym względem żywy przykład godny naśladowania.

Zarząd Gminy okręgowej wybierany byłby na zjazdach reprezentantów wszystkich gmin lokalnych a jego zadaniem byłaby opieka nad szkołą wyższą, organizowanie kontroli wszystkich szkół parafialnych, czuwanie nad normalnym rozwojem wszystkich gmin, które do okręgu należą.

Dopiero reprezentanci okręgów wybieraliby Zarząd Związku Jedności, którego zadaniem byłoby czuwanie nad całością interesów Polonii w Ameryce.

Przed zorganizowaniem kilkudziesięciu chociażby gmin lokalnych i kilku okręgowych, o powoływaniu do życia zarządu Związku Jedności nie powinno być mowy.

Do budowy tej organizacyi należy przystępować **od dołu,** przez organizowanie ogniw poszczególnych zakładając gminy lokalne, a do takiej pracy przystąpić może każda kolonia, dzielnica, czy parafia, w której chociażby tylko kilkunastu a nawet choćby kilku znalazło się ludzi, konieczność takiej organizacyi odczuwających.

Z inicyatywą wystąpić mogą wszyscy, ale wystąpią wszędzie przedewszystkiem ludzie bardziej społecznie wyrobieni, a więc — tak jak w Stanie Massachusetts — członkowie ZNP., o ile są oczywiście całem sercem patryotami polskimi, bo jak wiemy, dzięki tolerancyi do ZNP. należą ludzie różnych przekonań.

Szkoda, że obecny zarząd tej organizacyi nie chce wystąpić z inicyatywą w tej mierze, nie chce zachęcić swych grup, by do zorganizowania gmin podobnych przystąpiły. Przyśpieszyłoby to znacznie chwilę powstania Związku Jedności, który jednak i bez tego, jeżeli nie wcześniej, to za lat dziesięć powstanie, bo powstać musi, gdyż lud, skoro raz zrozumie jego potrzebę, całą duszą jego sprawy podtrzymywać będzie.

Tymczasem, organizujmy wszędzie, gdzie kto może gminy lokalne, bacząc na to, byśmy tu w Ameryce coraz więcej mieli kolonii, o których możnaby było powiedzieć, że są zorganizowane naprawdę.

Niech to będzie hasłem pracy na rok 1911 dla wszystkich prawdziwych patryotów i wszystkich dobrze swojemu narodowi życzących rodaków.

Skończona karta.

"Wieki przeszłe bardzo wiele żwiru i błota w najpiękniejsze dusze naniosły, piorą się i obmywają, a jeszcze obmyć się nie mogą.

Słowacki.

I znowu jedna karta życia — skończona.

I znowu jedno ogniwo łańcucha nieskończoności przesuwa się w przeszłość, a my stajem przed obliczem jutra nowego.

Z każdą godziną, myślą, czynem każdym przesuwamy się z przeszłości w przyszłość, a jako mówi Słowacki, wymywamy naszego ducha z tego żwiru i błota, którem przeszłe lata naród zamuliły, a z którego obmyć się i oczyścić niełatwo.

Zdaje się, my, w dobie dzisiejszych zdobyczy i prac dziś rozsnutych dokoła, stoimy już w wielkiej oddali od owej przeszłości, która jeszcze przywilejami upowijała pewne stany i która jeszcze głodu oświatowego wśród wszystkich warstw i stanów nie znała. A jednak, jakże jeszcze wiele żwiru i błota znachodzi się między nami!.. Ileż jeszcze nawyknień, błędów, kalectwa moralnego widzimy pośród nas, jakkolwiek ciągle i bezustannie teraźniejszość woła, iż odradzamy się przez podstęp, przez uświadomienie ludu wzmacniamy, dźwigamy wyżej przez zdobycze naukowe.

Jak po rozlaniu wód podczas powodzi, długo jeszcze błonia i niwy pracować muszą, ażeby zostawiony namuł w czarnoziem przerobić tak my — po dziedzictwie lat przeszłych długo jeszcze mozolić się musim, ażeby nas samych i braci naszych w nowych, świadomych i praw i obowiązku obywateli przerobić.

Skończona karta roku jednego posuwa nas o krok dalej. Zamykamy rachunki wypełnionych obowiązków—zdobytych korzyści, lecz zarazem musimy obliczyć, ile na skończonej karcie roku minionego zostaje naszych win, omyłek i tego żwiru i błota, z któregośmy się jeszcze wyprać czy nie umieli, czy nie zdołali.

Jesteśmy dziedzicami przeszłości narodu, który stał ongi w jasności chwały i szczęścia zupełnego. Lecz niestety, ani tej chwały, ani tego szczęścia nie mamy na sobie.

Jesteśmy dziedzicami przeszłości narodu, który za późno zaczął szerzyć pracę oświatową i ideę braterstwa wszystkich stanów — a niestety — jeszcześmy tej winy przeszłości nie zmyli, jeszcześmy tej blizny nie zagoili, jeszcześmy nie wyprali ducha naszego z wady spaźniania się.

Jesteśmy dziedzicami przeszłości narodu, który nie umiał zgody jasnolicej trzymać na straży wspólnej pracy i dziedzictwo to niesiemy na naszych barkach jak garb nieuleczalny.

Tysiąc waśni i sporów brzęczy nad nami w każdy dzień, a każdy rok, zapisuje też swoje cyfry na każdej kończącej się karcie miary czasu i wlecze dalej w nasze jutro, w nowy czyn, nowy trud...

Z tym rojem gniewów, kłótni i niepokoju chcemy zdobywać przyszłość pełną blasku i chwały... — nie pamiętając iż "kto nam miłości ludzkiej nie zostawił, ten nie zostawił żadnego dziedzictwa", a wydziedziczonymi z wolności tak długo będziemy, jak długo miłości gorącej i trwałej, miłości bratniej dla wszystkich w narodzie nie zdobędziemy sami w sobie i innym jej nie wszczepimy.

Obmyć się nam z rozterek i uporów, objąć "naród cały w ramiona", stanąć do wspólnej pracy oświatowej, ażeby chorobę ciemnoty wytępić, to znaczy wiele żwiru i błota z przeszłych lat strząsnąć, z życia narodu, to znaczy, skończoną kartę jednego wieku zamknąć ze znakiem uczynionej poprawy i postępu zdobyczą.

Obyśmy szli w nowe jutro wyprani z mułu waśni i niezgody!

Co inni piszą.

Na pierwszym planie oczywiście defraudacya w Zjednoczeniu P. R. Kat.. Dzienniki w Chicago przepełnione szczegółami, wywiadami, pogłoskami i... sprostowaniami! Prym trzyma "Dziennik Narodowy", dający stale, co dzień po 10 i więcej kolumn "materyału." Ludzie zainteresowali się sprawą, "Narodowy" korzysta.

Podobno zwiększył swoją cyrkulacyę w kilku dniach o 5,000. Ale i prasa pozachicagoska dużo tym skandalom poświęca miejsca. Kuryer Milwaucki ma 'specyalne' korespondencye; dzienniki buffaloski i detroicki powtarzają wszystko z chicagoskich. Prasa tygodniowa z konieczności rzeczy bardziej się streszcza, niektóre z tygodników zdobyły się na wyrażenie własnej opinii, brzmiącej bądź co bądź oryginalnie.

Najostrzej wystąpił "Górnik". W ostatnim numerze znajdujemy artykuł p. t. "Złodzieje", a w nim takie ustępy:

> Zgroza przejmuje na widok tych cyfr, bo te sto tysięcy złożone zostały z krwawicy robotników, a przeznaczeniem ich było służyć za wsparcie wdowom i sierotom po członkach. Takie potworne złodziejstwo nietylko poniża polskie imię w oczach Amerykanów, lecz co gorsza, ono będzie w stanie podkopać zaufanie ludu polskiego do polskich stowarzyszeń, zniechęcić go do nich i rzucić w objęcia obconarodowych spekulantów asekuracyjnych.
>
> Zjednoczenie jest towarzystwem z marką silnie klerykalną, gdyż decydował tam o wszystkiem wpływ księży, którzy zachęcali Polaków do wpisywania się do tej benjaminkiem ich będącej instytucyi. Wyszłe teraz na jaw, a od długich lat popełniane kradzieże w Zjednoczeniu chociaż muszą wywołać słuszną krytykę i zarzut niedozoru ze strony duchownych potentatów organizacyi, nie mogą zdaniem naszem służyć za broń przeciw duchowieństwu, ani nie dowodzą, że ubezpieczeniowe towarzystwa, wykluczające wpływ kleru, muszą już być tem samem etycznie wyższe od tamtych. Złodziejstwa na szczęście czy nie szczęście nie są monopolem tych czy owych stronnictw, a doświadczenie ostatnich kilku lat naszej emigracyi dowodzi, że złodziej może tak dobrze operować pod barwą postępową, umiarkowaną czy konserwatywną, dla niego każdy grunt jest dobry.

A oto sposób, w jaki sobie redaktor "Górnika" tłómaczy genezę tej i innych defraudacyi po naszych organizacyach.

> Taki fakt krociowego złodziejstwa, jaki wyszedł na jaw w Zjednoczeniu, ma podłoże w podnoszonym już przez nas niejednokrotnie bałwochwalczym kulcie naszych towarzyskich wielkości. Osobiste bałwochwalstwo towarzyskich matadorów narodowych, pyszałkowate wynoszenie się ponad krytykę postronną, uzurpowanie przez te banalne i przewrotne osobistości prawa reprezentacyi narodu i wieczne wmawianie w ten lud, że po za ich organizacyami niema Polski, wszystkie te piękne kwiatki narodowego 'działania' naszych wielkości powodują, celowe ogłupianie narodu, one ludowi odbierają zdolność samodzielnego sądu i przemieniają go na potulne, bezrozumne stado owiec, strzyżone bezkarnie i bezczelnie w imię tak zw. "idei" przez rozmaite zarządy rozmaitych Zjednoczeń. Nasze towarzyskie wielkości wrzeszczą od rana do nocy: "Nie rezonować ale słuchać! My stoimy na czele i my tylko wiemy, gdzie iść, a wy płaćcie i na tem koniec." Blaga "towarzyskiego" patryotyzmu i innych szumnych haseł naszych emigracyjnych mężów opatrznościowych odbija się niestety zawsze na biednej skórze chłopa."

* * *

Ze sporą garścią bardzo słusznych uwag wystąpił przy tej okazyi p. Paweł Klimowicz w "Rolniku". Występuje on przedewszystkiem z zarzutem, że Polacy wydają sądy, za gorąco, za nagle, bez rozpatrzenia sprawy:

> Na kogoś padło naprzykład podejrzenie, że popełnił przestępstwo, postawiono go więc w stan oskarżenia i osadzono w areszcie. Podług prawa, podług zdrowego sensu, podług zapatrywań przeciętnego Amerykanina, człowiek taki koniecznie musi uważanym być za niewinnego i traktowany ze wszelką możliwą względnością, dopóki sąd nie rozpatrzy sprawy i nie stwierdzi w sposób przekonywujący, że człowiek ten naprawdę jest winny.
>
> U nas Polaków rzecz się ma inaczej: każdego oskarżonego z góry już, przed rozpatrzeniem sprawy, uważa się za winnego— i traktuje odpowiednio. Weźmy do ręki, pierwszą, lepszą gazetę polską: zaraz spostrzeżemy, że w niej o każdym podejrzanym o morderstwo jest mowa o mordercy, każdy podejrzany o oszustwo, jest oszustem itd. A skoro potem się ukaże, że tego lub owego z oskarżonych sąd uwolnił — gazeta zlekka daje do zrozumienia, że "miał pieniądze, więc się wykręcił", lub coś w tym rodzaju... I każdy z czytelników uważa taki sposób pisania za zupełnie naturalny.

* * *

Wykazując ten nietakt, karci p. K. bardzo ostro to swoje społeczeństwo, tę wadę narodową, i kończy obrazkiem następującym:

> Jak bowiem traktujemy ludzi, stojących na czele organizacyi? Oto powstaje projekt założenia jakiegokolwiek towarzystwa. Człowiek, który ten projekt stworzył, przez wszystkich ludzi nieznających go jest już zgóry uważany za łapichłopa i oszusta. Wszyscy nieznający go mówią sobie: "Aha, chce stworzyć nową organizacyę, aby w jej zarządzie dostać dobrą posadę, a potem okraść kasę." I przez ten ślepy brak zaufania niejeden już projekt zupełnie dobry został w zarodku zabity. Ale jeżeli nowa organizacya wytrzymała pierwsze najcięższe dni istnienia, to znowu ogół ma pole do zrobienia głupstwa w innym kierunku przez ślepe, bezwzględne zaufanie do kierowników. Ponieważ ludzi tych już znamy, ponieważ ich lubimy, przeto zrzekamy się pełnienia nad nimi kontroli jakiejkolwiek i kontrolę taką uważamy za zbyteczną. "Niech robią jak uważają, że będzie najlepiej" — i nie zadajemy sobie nawet trudu, żeby od czasu do czasu wynająć rzeczoznawcę-buchaltera do przejrzenia rachunków.
>
> Lecz ten właśnie nadmierny dowód zaufania ma to do siebie, że robi złodziei z najporządniejszych nawet ludzi. Ludzka natura słaba jest i to ma do siebie, że człowiek nie jest zawsze jednaki, tylko zmienia się ciągle pod wpływem okoliczności. Taki kasyer Zjednoczenia, kiedy obejmował urząd, mógł być najuczciwszym człowiekiem — ale później, fakt ten mając przed oczyma ciągle, że ogół nie kontroluje go zupełnie i kontrolować nie chce — mógł uledz pokusie, albo podszeptom złych ludzi. Gdyby kontrola nad nim od samego początku nieustannie pełniona była przez ogół jak należy — pozostałby do dziś dnia uczciwym człowiekiem. Z niejednego już porządnego człowieka brak kontroli zrobił złoczyńcę."

* * *

Pomimo dosyć gorącego omawiania tej nad wyraz przykrej sprawy defraudacyi w Zjednoczeniu, mą jednak prasa nasza dość jeszcze miejsca na omawiane rzeczy dla nas najważniejszej, przeprowadzenia racyonalnej organizacyi naszego społeczeństwa, które właśnie dlatego, ż nie jest należycie zorganizowane, bywa widownią różnych smutnych wypadków i — właśnie dlatego że nie jest zorganizowane, traci mnóstwo członków, szybko się amerykanizujących.

Bardzo pięknie o potrzebie organizowania się pisze 'Dziennik Zw.' w którym czytamy:

> "Przekonali się już wszyscy, że nie dość tu Polakowi być obywatelem, znać język kraj wy mieć opinię człowieka uczciwego i posiadać wykształcenie, aby stanąć na równi z różnymi Smitami i Brownami. Dość tu już jest między nami ludzi uczciwych, zdolnych, a umiejętnych dwa do dziesięciu razy tyle, co przeciętny obywatel angielskiego, niemieckiego, ajryskiego lub żydowskiego pochodzenia. A jednak, czy widzimy tych ludzi na należących się im słusznie stanowiskach kongresmanów, senatorów, majorów, miast, profesorów uniwersytetów, członków rad szkolnych i tylu innych, gdzieby nie tylko swoją narodowość godnie reprezentowali, lecz i całemu krajowi służyć mogli z pożytkiem? Nie widzimy ich tam i nie zobaczymy, dopóki będziemy liczyć tylko na osobistą wartość każdego człowieka pojedyńczo. — Zorganizowali się już przeciw nam niemal wszyscy i jeszcze się lepiej zorganizują i zrobią wszystko, aby Polaków nie dopuścić do należącego się im udziału w kierowaniu tą wielką i bogatą rzecząpospolitą.
>
> Ten opór zorganizowany można przełamać tylko i jedynie za pomocą kontrorganizacyi. A organizacya ta, aby być skuteczną, musi być jak najbardziej naszą własną, jak najbardziej polską. — Wszystkie wstępowanie Polaków pojedyńczych do organizacyi amerykańskich w nadziei, że gdy cię tam przyjmą, to cię już uznają za swojego i na równi ze sobą będą traktować, jest wierutnem głupstwem. Przyjąć cię przyjmą, bo twój dolar jest tak dobry, jak i każdy inny, ale też na tem się i skończy.
>
> Siłę trzeba przeciwstawiać siłę, a siła mająca zwalczać drugą siłę, musi być odrębną od tej, z którą ma się mierzyć.
>
> Materyału ludzkiego mamy dość w tem kraju, aby się wyrobić na siłę bardzo poważną. Trzeba go tylko zebrać do kupy i zorganizować tak, aby działalność tej jedynej organizacyi mogła być skuteczną."

* * *

Jakby uzupełniając myśli wypowiedziane w ustępie powyższym, pisze Józef Nowakowski w "Gazecie Bostońskiej", wspominając, że to się już kończy wielki rok grunwaldzki jak następuje:

> "W rezolucyach grunwaldzkich w Ameryce wypowiadaliśmy i ślubowali, że kochamy Ojczyznę, że chcemy ją mieć niepodległą i że będziemy niepowstrzymanie do tego celu dążyć, że będziemy podnosić oświatę, dobrobyt materyalny, że stworzymy własną politykę, wyrzucimy różnicę pochodzenia, partyi, obozów etc.
>
> Teraz tylko jak najprędzej uderzmy w czynów stal. Łączmy się swzyscy najpierw w Kościele Katolickim, a następnie wszystkie stowarzyszenia oświatowe, ekonomiczne i narodowe i jakieby tam jeszcze nie były, niech się złączą w jednym Wszech-amerykańskim Katolickim i Polskim Zw. Jed. Zapoczątkowanie tego jest już w stanie Massachussetts i w całej Nowej Anglii. Do tego dążyły poprzednie artykuły, umieszczane w Bost. Gazecie, a pisane przez prawych obywateli i Polaków. Ta, a nie inna jest myśl przewodnia niniejszego artykułu.
>
> Polacy wszystkich stanów, dziatwa, młodzież i starszyzna, łączcie się i zrzeszajcie się, bo zgoda tylko buduje i w jedności tylko siła i potęga. Jednolite zrzeszenie się będzie większym pomnikiem polskości, niż kamienne posągi Kościuszki i Pułaskiego. My musimy Polskę żywą budować z serc naszych, z ziemi naszej, z czynów na-

[Dokończenie na następnej stronie.]



Polowanie na lwa przed fotograficznym aparatem.

Sławny fotograf zwierząt Cherry Kearton, zorganizował niedawno w Afryce całą wyprawę myśliwską na lwy, aby ze scen z tego polowania dostarczyć filmów do obrazków kinematograficznych, co mu się w zupełności udało. Scena którą widzimy na rycinie, zdjęta została za pomocą aparatu ustawionego zaledwie w odległości 15 stóp od osaczonego przez dzikich lwa.

Co inni piszą.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

szych. Zaklęci w Tatrach śpiący rycerze Bolesławowi, porozrzucane po Sybirze prochy powstańców listopadowych mówią nam: Rodacy, weźcie się do pracy... nie kłóćcie się, synowie nieszczęśliwej matki, więcej Ojczyzna cierpi od waszej niezgody, niż od knuta moskiewskiego, Śpitzbergu i komisyi kolonizacyjnej.

Mówi Wyspiański, że panowie polscy dużo by mogli mieć, ale oni nie chcą chcieć.

To samo można powiedzieć i o nas. Moglibyśmy mieć w Ameryce szacunek przez wzgląd na Kościuszkę, Pułaskiego — i przez naszą stateczność, moglibyśmy mieć lepsze zarobki, lepsze stanowiska, moglibyśmy dużo — ale nie chcemy. Czas, ażebyśmy zaczęli chcieć."

AKT CHEŁMSKI.

Sprawa odłączenia Chełmszczyzny zadecydowana została w sobotę w pierwszej przygotowawczej instancyi. Podkomisya Dumy państwowej uchwaliła po piętnastu posiedzeniach projekt odnośnej ustawy. W styczniu zajmie się tym projektem komisya, w maju pełna izba poselska. Samoistna gubernia chełmska rozpocznie jednak swój odłączony od Królestwa Polskiego byt administracyjny dopiero w dniu 1 lipca 1913 roku. Ważna to będzie data w naszych dziejach porozbiorowych. Akt końcowy kongresu wiedeńskiego zostanie w tym dniu ostatecznie zniesiony. Wiceminister spraw wewnętrznych Krizanowskij stwierdził podczas onegdajszej dyskusyi, że akt ten oddawna nie ma żadnej wartości, że jest martwym dokumentem i że wszystkie opierające się na nim prawa Królestwa Polskiego, zostały zniszczone przez powstania. Na zewnątrz, jak gdyby uprzedzając wszelkie możliwe płynące stamtąd zastrzeżenia, oświadczył wiceminister, że Rosya jako państwo posiadające pełną władzę zwierzchniczą nad całem swojem terytoryum, może się rozporządzać wewnętrznemi rozgraniczeniami swoich podziałów administracyjnych bez oglądania się na czyjekolwiek zdanie.

Jeśli projekt włączenia Finlandyi nie wywołał ze strony dyplomacyi europejskiej żadnego kroku, który mógłby być tłumaczony, jako wmięszanie się Europy do stosunku łączącego ziemię fińską z ziemią rosyjską, tem mniej nie można oczekiwać w odniesieniu do kwestyi chełmskiej jakiegokolwiek, choćby li-tylko platonicznego protestu. Wartość takiego protestu byłaby oczywiście tak nieznaczna, że doprawdy nie ma powodu do jakiegokolwiek żalu, że go zbraknie. Historya przebiegu ostatecznego włączenia Bośni i Hercegowiny do dziedzin państwa Austro-Węgierskiego jest najlepszym dowodem, że w dzisiejszych stosunkach międzypaństwowych jedynie czynnik siły decyduje o rozstrzyganiu najbardziej drażliwych problemów, i że najostrzejsze nawet wystąpienia protestujące w drodze czysto dyplomatycznej akcyi nie wywołują żadnego wrażenia, jeżeli nie są poparte groźą działania siły zbrojnej. Wyłączenie Chełmszczyzny nie obraża ani w małej części interesów mocarstw ościennych, i dlatego minie najzupełniej bez echa, jako zarządzenie dotyczące tylko wewnętrznych spraw państwa rosyjskiego.

Protesty historyczne posła Dymszy i dwóch innych przedstawicieli polskich przyjęte też zostały z wyniosłem lekceważeniem, pomimo że trzymały się ściśle podstawy prawnej, wytworzonej przez akty państwowe, uznawane dotychczas przez prawo publiczne rosyjskie. Byłoby rzeczą jałową wdawać się w roztrząsanie, czy punkt wyjścia wybrany w tych warunkach przez przedstawicieli polskich miał dostateczną żywotność zasadniczą wobec tego, że konsekwencye praktyczne, do jakich mógł doprowadzić, z góry można było określić jako równające się zeru. Udział przedstawicieli narodu polskiego w układaniu postanowień ustawy wyłączającej wydaje się wogóle czemś anormalnem. Depesze ostatnie podkreśliły, że posłom naszym udało się utrzymać wbrew opinii biskupa Eulogiusza przyszłą gubernię chełmską w zakresie działu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Nie zwrócono może dostatecznie uwagi, że za cenę tego rodzaju ustępstw przedstawiciele polscy przykładają bądź co bądź rękę do dzieła, którego następstwa geograficzno-polityczne mogą w całej swojej plastyce w późnej dopiero wystąpić przyszłości.

W ogólnej konstelacyi dzisiejszej znowu nastręcza się sposobność do poważnej rozwagi, czy sprawa chełmska nie powinna być dla przedstawicielstwa polskiego kresem, do którego współudział w państwowem życiu reprezentacyjnem ograniczyć należy. Ustawa chełmska przeprowadzana jest przez blok nacyonalistów z październikowcami, z tymi samymi październikowcami, z którymi zalecano nam w ostatnich czasach praktyczne kompromisy dla umożliwienia sobie jakiekolwiek realnej polityki reprezentacyjnej. Trudno doprawdy zrozumieć, który z polityków polskich mógłby teraz do takich kompromisów przystępować.

Przepaść sprawy chełmskiej jest zbyt szeroka, aby można było przez nią przerzucać jakikolwiek drut pojednawczy. Na podobnie realną politykę od soboty dla posłów polskich nie może być chyba w trzeciej Dumie żadnego pola.

Przystałoby wobec tego krajowi pozostawić rozstrzygnięcie, czy i jakich życzy sobie wobec tego mieć przedstawicieli w izbie państwowej. Złożenie mandatów przez Polaków nabrałoby znaczenia daleko poważniejszego, niż wszelkie otrzepywanie z kurzu starych papierów kongresu wiedeńskiego i statutu organicznego. Rzecz prosta, że decyzyę w tym kierunku trudno narzucać posłom naszym z kraju. Ich tylko rzeczą jest rozważyć dokładnie odnośny obowiązek sumienia. Nie można wątpić, że w jego określeniu kierować się będą gruntownem ocenieniem całokształtu warunków, wśród jakich odtąd działać im przyjdzie. Potrzeba im dziś więcej niż kiedykolwiek zaufania i poparcia całego narodu. Bez względu na niesnaski partyjne, na różnice poglądów, na rozbieżność doktryn politycznych — to zaufanie i poparcie powinno im być udzielone.

KRWAWY DRAMAT NA PRADZE.

Dnia 6 grudnia około godziny 3 pp. Warszawa zaalarmowana została sensacyjną wiadomością o niezwykle śmiałym napadzie bandyckim dokonanym na Pradze. Jeszcze nie wiedziano, gdzie napad dokonany został, gdy niezwykły ruch policyi około Ratusza, wyjazd z bramy Ratusza samojazdu i dorożek z policyą i agentami stwierdzał, że pogłoska ma realne podstawy. Istotnie o g. 2 i pół na ul. Ząbkowskiej napadnięty został kasyer fabryki "Labor".

Szczegóły tego napadu są następujące: Kasyer fabryki "Labor", p. Tadeusz Grzybowski, z buchalterem fabrycznym, p. Czesławem Tymińskim, wydelegowani zostali w godzinach południowych w towarzystwie woźnego Kotyńskiego do Banku Państwa, dla podjęcia stamtąd sumy 5000 rb. W Banku Państwa wydano przybyłym pieniądze w ten sposób, że dano im 1900 rb. srebrem i miedzią w worku oraz 3100 rb. banknotami, które umieszczono w tece. Z pieniędzmi temi urzędnicy fabryki "Labor" wracali do fabryki. Grzybowski i Tymiński siedzieli na siedzeniu dorożki, woźny Kotyński naprzeciwko nich na ławeczce. Tekę z banknotami trzymał Grzybowski pod pachą, worek ze srebrem leżał na dnie dorożki tak, że Kotyński miał worek ten na oku.

Gdy dorożka znajdowała się w pobliżu fabryki, t. j. tuż przy nieruchomości No. 48 przy ul. Łomżyńskiej [fabryka "Labor" zajmuje sąsiednią posesyę No. 50], zatrzymało dorożkę kilku ludzi, chwytając konia za wędzidła. Inni ludzie otoczyli dorożkę i zażądali od urzędników wydania pieniędzy.

Tymiński zoryentował się w sytuacyi, ale widocznie nie zdawał sobie sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa, gdyż w odpowiedzi na żądanie bandytów, pokazał trzymany w ręku pistolet-browning. W tej chwili rozległa się salwa strzałów. Trafiony kilkakrotnie kulami Tymiński i Grzybowski, brocząc krwią, osunęli się na poduszki dorożki. Z rąk Tymińskiego wypadł pistolet. Widząc to, bandyci rzucili się do dorożki, zabrali tekę z papierami oraz worek ze srebrem i pistolet Tymińskiego i nie zwlekając ani chwili, z łupem swym poczęli uciekać w kierunku rogatki.

Tymczasem zaalarmowany strzałami portyer fabryki zawiadomił o dokonanym napadzie. W jednej chwili robotnicy porzucili warsztaty i pospieszyli na pomoc napadniętym. Było to już jednak zapóźno.

Równocześnie prawie nadbiegła zaalarmowana strzałami policya. Rannych przeniesiono do kantoru fabrycznego, tam wezwano Pogotowie ratunkowe.

Przybył lekarz pogotowia samojazdem, po założeniu opatrunków, odwiózł rannych na żądanie administracyi fabrycznej do zakładu d-ra Solmana.

P. Tadeusz Grzybowski, otrzymał postrzał ręki, karku oraz dwa postrzały twarzy, zaś buchalter p. Czesław Tymiński zraniony został w rękę i pierś.

Stan rannych, jak z powyższego widać, jest bardzoe niebezpieczny, chociaż nie beznadziejny.

Przybyłe na miejsce władze policyjno śledcze z pomocnikiem ober-policmajstra rozwinęły energiczną akcyę. Przedewszystkiem otoczono miejsce napadu kordonem wojska, a za śladami zbiegłych bandytów wyprawiono pogoń, złożoną z agentów i policyantów.

Szczegóły dochodzenia, trzymane w ścisłej tajemnicy zdają się stwierdzać, że napad ten urządzony i dokonany został przez zorganizowaną bandę, która poinformowana o przewożeniu pieniędzy, urządziła zasadzkę na kasyera i towarzyszącego mu buchaltera.

Jedyny świadek napadu woźny Michał Kotyński, dzięki temu, że siedział na ławeczce, uniknął kuli bandytów. Pod wpływem jednak napadu stracił narazie władze umysłowe i przez dłuższy czas słowa nie mógł wymówić.

Władze śledcze, wychodząc z założenia, że wiadomość o przewozie pieniędzy wyjść mogła jedynie z fabryki, w tym kierunku prowadzą dochodzenie, badając wszystkich prawie pracowników. W nocy dokonano na przedmieściach praskich, na Bródnie i w Markach liczne rewizye i aresztowania, których rezultaty trzymane są w ścisłej tajemnicy. Według opinii władz śledczych, dzięki energicznej i szybkiej akcyi uczestnicy napadu rychło wykryci zostaną.

CZY ELEKTRYCZNOŚĆ STANIEJE?

Elektryczność w dzisiejszym stanie rozwoju przeszła z fazy użytecznej w niezbędną. Jako dostarczycielka światła i ciepła oraz przenosicielka energii mechanicznej ogarnęła nietylko wielki i mały przemysł, ale nawet rolnictwo i gospodarstwo domowe. Łatwość przeprowadzenia prądu na dowolną odległość, podzielność i możność ścisłej kontroli ilościowej stawia ją znacznie wyżej od wszystkich innych metod wytwarzania sił.

A jednak pomimo owej niezaprzeczonej wyższości uchodzi elektryczność dzisiaj za przedmiot zbytku i to nie bez słusznej racyi. Już samo wytworzenie energii elektrycznej nie może się obejść bez strat. Dynamomaszynę wprowadzamy w ruch albo przy pomocy motoru parowego, albo gazowego, albo energii wodnej; jasna jest rzecz, że z zastosowaniem bezpośrednio jednej z tych energii, np. do pędzenia młynu, zyskujemy na sile. Przy wytwarzaniu światła staje się proces nieco zawilszy. Przed wynalezieniem palników gazowo-żarowych nie miała elektryczność żadnej współ zawodniczki. Koszulka auerowska jest dzisiaj ekonomiczniejsza od najbardziej "oszczędnościowych" lampek elektrycznych. Co się zaś tyczy elektrycznego ogrzewania, to pomimo najdodatniejszych cech czystości i wygody, jest ono bezsporne przedmiotem zbytku.

Najważniejsze więc zadanie przemysłu elektrycznego polega przedewszystkiem na dostarczaniu konsumentom jak najtańszego prądu.

Pierwszym warunkiem do osiągnięcia tego celu jest możliweześrodkowanie [centralizacya] sił wytworczych w wielkich elektrowniach. Tylko bowiem wielkie maszyny pracują stosunkowo najsprawniej, redukując jednocześnie koszta obsługi i nadzoru na jednostkę energii [kilowat—godzina]. Wielką rolę odgrywa również łatwość dostarczenia węgli, ewentualnie bliskość kopalni.

Ale nietylko wielkość i położenie elektrowni, ale sposób użytkowania prądu, czyli jak się wyrażają "obciążenie stosunkowe" stacyi jest czynnikiem pierwszorzędnej wagi. Jeśli użytkowanie prądu jest bardzo nierównomierne i wskazuje wielkie wahania, jeśli całemi godzinami stacya jest prawie nieczynna, a w innych okresach czasu pracuje z największym wysiłkiem, to łatwo zrozumieć, że przy wysokich kosztach budowy i, utrzymania amoryzacya wypada nad wyraz niekorzystnie. Nie od dziś zwrócono uwagę, że najtaniej kosztuje prąd tam, gdzie maszyny pracują ciągle i budując stacye oświetleniowe w małych miasteczkach za granicą, zapewniano sobie odbiorców prądu, przez dostarczanie go na okolicę dla celów rolniczych.

Inna bardzo korzystna kombinacya polega na jednoczesnym zużytkowaniu sił do celów komunikacyjnych [tramwaje] i do przemysłu [fabryki chemiczne].

Pomimo wielkiego nakładu pieniędzy, jakiego tego rodzaju urządzenia wymagają. Stopniowo jednak tworzą się coraz potężniejsze Towarzystwa akcyjne, niemiłosiernie pochłaniające wszystkie mniejsze przedsiębiorstwa, które, operując wielkimi kapitałami, są w możności nadać elektrotechnice najracyonalniejszy kierunek przemysłu. Tylko takie zrzeszenia, pozostające pod oczywistą kontrolą społeczeństwa i państwa, będą w możności dostarczyć prądu taniego i "zelektryzować" z czasem przemysł, koleje, rolnictwo i nawet gospodarstwo domowe.

KORESPONDENCYA.

Z GILMAN, MINN.

22 Grudnia 1910 r.

Od naszego agenta p. Radomskiego.

Szanowna Redakcyo!

Gdy wyjechałem 12 t. m. z Delano, pojechałem do Minneapolis i St. Paul, Minn., a stąd przez St. Cloud, Minn. do Gilman, Minn.

Ciekawego nic nie zauważyłem, jak tylko pełno salunów, lecz nic więcej. W St. Paul, Minn, poszło cokolwiek lepiej, lecz też nie bardzo chwały godne, więc opuściłem to miasto.

Jadąc z Minneapolis do Gilman, przejeżdżałem przez St. Cloud, Minn.; tam wstąpiłem do p. Jana Saleckiego 308—15 ave North bo to bardzo godny człowiek, ma wielki zakład kamiennych nagrobków wyrabia bardzo ozdobne kamienie na groby zmarłych, bardzo po przystępnej cenie. Tego roku powiększył swój zakład, który go przeszło 2000 dolarów kosztował a na lato powiększy jeszcze więcej.

Polecam p. Jana Saleckiego jako rodaka, wielebnemu duchowieństwu aby swym wpływem dopomogło do rozpowszechnienia przemysłu tego rodaka, który godny co do roboty i osoby a jest tak że abonentem "Gazety Polskiej". Jadąc do Gilman, musiałem przez noc się zatrzymać w Foleg, Minn. i odwiedziłem Wiel. ks. Kitowskiego, proboszcza mięszanej parafii.

Jest to bardzo przyjemny kapłan, pobudował przeszłego lata śliczny murowany o dwóch wieżach kościół, który na zewnątrz i wewnątrz ślicznie się przedstawia. Pod nazwą pod opieką św. Jana a do tego tanim kosztem. Szczęść mu Boże! Do Gilman przybyłem w piątek na wieczór i stanąłem na stancyi u pana Fr. Spiczki, który utrzymuje salon i grocernię. Jest to bardzo uczciwy człowiek i cała jego familia także, i bardzo życzliwy "Gazecie Polskiej".

Sam trzyma od wielu lat i dwóch żonatych synów, którzy 1 milę na farmach mieszkają także.

Wiel. Proboszcz ks. Jan Dudek także bardzo życzliwy i zacny kapłan, buduje piękną murowaną szkołę, która miała być tego lata ukończona, a chciał sprowadzić siostry nauczycielki, a że parafia bardzo rozległa do 8 mil i w każdym dystrykcie są szkoły publiczne a także i w Gilman, więc dalecy farmerzy nie bardzo chętnie rękę do budowy nowej szkoły przykładają i szkoła jeszcze nie ukończona, a kontraktor p. Reh, zaniechał tymczasem dalej budować. Farmerzy mają i cokolwiek racyi bo z daleka 4 — 8 mil nie podobno dzieciom latem nawet, a zimą niepodobieństwo chodzić do szkoły, a kto takie dzieci chce wziąść na stancyę, trzebaby pobudować zaraz i boardingowy dom, a to by było za drogo. Bóg wie jak sprawa się skończy.

Kończę moje pismo, bo już wieczór to tylko z pamięci piszę, a w przyszły wtorek 27 t. m. odjeżdżam, najprzód do Brawerville, Minn, stąd do Leo, Minn. itd. do Warsaw N. Dak., lecz najprzód do Osto, Minn. a może i Orleans. Min. Zaś z powrotem w okolice Little Falls, Minn.

Wszystkim starym i nowym abonentom zasyłam serdeczne pozdrowienie i życzę szczęśliwego Nowego Roku.

W. Radomski,

OJCZE NASZ!

Nowego Roku witając zorzę,
Błagam Ciebie:
Racz spojrzeć na nas, Ojcze i Boże
Któryś jest w niebie!

* * *

Na wypalone łzami powieki
Spuść łaski zdroje —
Święć się o, Panie, na wieki wie-
Święć Imię Twoje! [ków

* * *

Obdarz nas hojnie dary świętemi,
Ku Twojej chwale, —
Przyjdź Twe królestwo na naszej
Zarządzaj stale! [ziemi

* * *

Czy zła przygoda spotka nas w
Czy błyśnie dola: [drodze
W niebie, na ziemi — w smutku i
Bądź Twoja wola! [trwodze,

* * *

Ty w miłosierdziu Twem nieskoń-
Spuść rosę z nieba, [czonem
Niech Twym oraczom, w pracy
[złaknionym
Nie braknie chleba!

* * *

Odpuść nam grzechy, Zbawco je-
My je wyznajem; [dyny,
Oświeć nam serca jak bratnie wi-
Odpuścić wzajem. [ny

* * *

A gdy pokusa zwikła nas w pęta
Ducha słabego, —
O, niech nas Twoja moc niepojęta
Zbawi od złego!

Seweryna Duchińska.

ZA ŻELAZNĄ BRAMĄ

— Dzień dobry, paniusiu — mówi kupcowa, Lajbusiowa Szal, do przechodzącej obok dawnej klientki.

Lajbusiowa Szal stoi zawsze na straży przed swoim sklepikiem.

— Moja grzeczna damo, czemu to paniusia nie chce dziś u mnie kupić? Grzeczna dama pewnie u Szwarckinda? Nu, co on? U niego niema ani połowy tego towaru, co u mnie. Niech paniusiu wejdzie do sklepu. Co paniusiu potrzebuje kupić u Szwarckinda?

— Chciałam satyny różowej.

— Jest, jest, grzeczna damo. Wszystkiego jest, proszę!

I Lejbusiowa Szal wciąga niezupełnie jeszcze zdecydowaną klientkę do sklepu.

— Paniusiu spocznie — zaprasza, podsuwając drewniany stołek.

— Ale proszę, niech kupcowa tylko prędko, bo mi się bardzo spieszy.

— Zaraz, grzeczna damo, zaraz. Co to damulka potrzebuje?

— Satyny różowej.

— Jest, jest! Fajge! — woła na zwykły posterunek.

Fajge powierza dokończenie targu z klientem jakiemuś wyrostkowi i z grzecznym uśmiechem pozdrawia nowoprzybyłą.

— Paniusiu u nas dawno nie była. Paniusiu, dziękować Bogu, zdrowa jest?

— Dziękuję. Ale ja się śpieszę. Proszę o satynę różową.

— Satyna różowa — powtarza prawie z radością dziewczyna. — A na co to paniusiu potrzebuje? Resztka może być?

— Potrzeba mi dwa łokcie.

— Dwa łokcie satyny różowej?

Fajga przystawiała wolno drabinkę, wchodzi na nią i z górnych półek ściąga mocno zakurzony pakiet. Rozwiązuje sznurek i rozkłada białą satynę.

— Prosiłam o różową.

— Różowa. Koniecznie różowa?

Fajga starannie składa napowrót białą satynę, zawiązuje sznurkiem i kładzie na swoje miejsce.

Potem szuka przez chwilę na dolnych półkach, wreszcie wydobywa jakąś resztkę niebieskiej dymki.

— Niech paniusiu patrzy. Fajn! Piękna sztuka, pani rewirowa wzięła dziś dwadzieścia łokci.

— Ależ mnie potrzeba satyny różowej! A to jest niebieskie i nie satyna!

— Koniecznie różowej? Kto to teraz nosi?...

— Jak kupcowa niema...

— Nie mam? Jakto nie mam? Taki duży sklep! Niech paniusiu patrzy, ile tu towaru!

— Ale satyny różowej nie macie.

— Wszystko się znajdzie, niech grzeczna dama nie ucieka, po co się tak śpieszyć.

— Podać numer 134 — woła na chłopaka.

— Tylko prędko moja kupcowo — prosi klientka.

— Wtej sekundzie, grzeczna damo. To jest towar! Ajaj! Niech paniusiu Szwarckind pokaże taki towar, żeby on tak zdrów był!

Z podanego przez chłopaka pakietu Fajga wyciąga kawał ponsowej satyny i zręcznym ruchem układa w ręku zgrabne fałdy.

— Czy damulka uważa? Co to za gatunek?

— Ależ to ponsowa, nie różowa!

— A ja mówiłam, że różowa? To jest piękny kolor, kardinal! Na całej Żelaznej Bramie nigdzie grzeczna dama takiego niedostanie. Niech paniusiu dobrze przypatrzy.

— Nie chcę patrzyć! Czas mi tylko napróżno zabieracie. Trzeba było odrazu powiedzieć, że satyny różowej niema.

— Jakto niema? — dziwi się Fajga.

Sama Lejbusiowa Szal rusza z przed sklepu, i zastępuje drogę zagniewanej klientce i lekko popycha ją ku ladzie.

— Jakto? Paniusiu nic nie kupiła? Na tyle towaru?

— Chciałam różowej satyny.

— Nu, a to nie różowe? — pyta z tryumfem sklepowa, pokrywając szybko ladę aflą różowego barchanu.

— Ależ to barchan! — mówi z gniewem klientka i energicznie zamierza ku wyjściu.

— Barchan? — Nu, barchan. A barchan to zły? Ale paniusiu trudno dogodzić, taka kapryśna: to jest dymka, to barchan, to ponsowe, to zielone... Głupie dwa łokcie towaru, a tyle kramu. W takim dużym sklepie niema dwa łokcie towaru!

Ale klientka już nie słyszy; zniknęła za drzwiami gościnnego sklepu p. Szwarckinda.

Warszawianka.

Z rozmowy z emancypantką.

— Ależ pani, nie pojmuję, dlaczego nie wychodzisz za mąż?

— Prosta rzecz, odpowie emancypantka, nie mogłabym męża używić.



Hobson bohater ostatniej wojny.

Czytelnicy zapewne już zapomnieli o Richmondzie Hobsonie, który przyczynił się do zwycięstwa amerykańskiej floty pod Santiago, a którego potem amerykanki obcałowywały na zabój. Otóż — bohater ten żyje i ostatnio został wybrany posłem do kongresu z Alabamy; ma zaś ambicyę też zostać jeszcze senatorem.

O Polsce po Angielsku.

POLES INCREASE; ARE MORE UNITED.

Efforts of Russia, Prussia, and Austria to Assimilate Them Fail.

NEVER SO MANY IN WORLD.

Each Division of Slav Race Is Growing Stronger in National Sentiment.

By George A. Dorsey Ph. D., LL. D.

[The Chicago Daily Tribune.]

CRACOW, Galicia, Austria, Oct. 1. — When Poland was erased from the map of Europe, Russia had three-fourths of her territory and two-thirds of her people, Austria one-eight of her territory and one-fifth of her people, Prussia the remainder. Prussia has tried to wipe out the Polish language and dispossess Polish landowners. Russia goes farther and tries to blot Polish culture from the kingdom; Austria would like to, but cannot. The Poles are too strong. They have a free hand in Galicia, where they get even by taking it out of the Ruthenes and Jews.

The significant thing is that there never were so many Poles in the world, never were they so united, and never were so many conscious of their Polish nationality. There are 11,000,000 Poles in Russia, 4,300,000 in Austria, 3,200,000 in Prussia, 4,000,000 in America—say, in round numbers, 20,000,000 in all.

Will the Slav eat up the German? Is there a rising tide of Slavs which will again flow without a break from the Baltic to the Adriatic? Will Vienna and Dresden become Slav, as Poles say they once were? Are the Germans to see themselves absorbed by Czechs, Poles, and other Slavs they have annexed? This is the obverse of the pan-German medal.

Poles Not Being Assimilated.

Probably not. But any one, who thinks the Slavs have been or are being assimilated in Prussia, Russia, Austria, or Hungary is not acquainted with the facts and does not understand east European politics. I begin to wonder if assimilation has taken place anywhere in Europe on the scale and to the degree usually believed. The process of Germanizing Slavs got a good start, but then the Slavs woke up. Today they are more than holding their own. Slav blood dormant for generations, is flowing faster. Polish, Czech, Slovak, Ruthene, Slovene pimples are breaking from behind the German veneer.

Two tendencies are at work. Poles are becoming more Polish, Bohemians better Czechs, etc, and all —Poles, Czechs, Slovaks, etc. — are becoming more Slavic. But I do not now propose to discuss pan-Slavism. Our interest at present is on Poles. And Poles were never so numerous or so conseius of their nationality as today.

I take first the kingdom, for thus Poles speak of Russian Poland, to distinguish it from Austrian and German Poland. The struggle against denationalization has naturally been strongest in Russia. The Poles have twice rebelled—1830, 1863. Both revolutions were ill timed and led to fresh persecutions. But both are significant.

Trying to End Polish Culture.

By a ukase of 1868 the government of the Polish kingdom was absolutely incorporated with Russia and the Polish language was forbidden in public places and for public purposes. Since 1865, following the insurrection of '63, Russian institutions have been gradually introduced. Finally, by public decree, in 1905, Russia took a hand in the political, intellectual and economic life of the kingdom, with the object of wiping Polish culture, as such, out of existence. This is a large contract.

The annexed territories of Lithuania and Ruthenia combined have an area of 470,783 square kilometers and about 23,000,000 inhabitants—mixed, but with a goodly sprinkling of Poles, who in places, from the predominant, and intellectual class.

The kingdom absorbed by Russia had an area of 126,952 square kilometers, with an approximate population of 11,500,000 today. This land is purely Polish, with purely Polish culture, unaltered by foreign influence. Only in the government of Souvalki—historically part of Lithuania—is there a compact group of 360,000 Lithuanians; in parts of the government of Lublin and Siedlce, there are about 300,000 of the orthodox faith, Ruthene Uniates before the ukase of 1905 and intermixed with Poles.

POLES IN GALICIA HAVE FREE HAND

Government of That State Is Placed Almost Entirely at Their Discretion.

RUTHENES IN FEW JOBS.

Tendencies to Expansion and Colonization and to Nationalization at Work.

By George A. Dorsey Ph. D., LL. D.

[The Chicago Daily Tribune.]

CRACOW, Galicia, Austria, Oct. 3. — There are some 4,000,000 Poles in Austria and all, except a few thousand, in the province of Galicia. They are in their old home. They are unmolested and have more freedom, more liberty than their fathers had when Poland was. They are virtually free to do as they will. They can oppress the Jews they can fight the Ruthenes, or they can help to uplift the Ruthenes and give the Jews a fair chance.

Polish is the dominating language of Galicia—of railways, courts, legislation, administration. The governor of Galicia is a Pole. There are two Polish universities. The high and elementary schools in Polish territory are in Polish. Poles have their own culture without hindrance. There is nothing to prevent progress in art, literature, science, commerce, business, manufacture, or agriculture. Yet Galicia is perhaps the most backward province of Austria. Its illiteracy is highest, except Bukowina. Its people are poor and the province is not selfsupporting.

Nobles Fight Franchise Extension.

Galicia is a good test for Poles, for here they have complete autonomy. But the Polish nobles persistently fought the extension of franchise to the peasantry, fearing especially that Ruthene voters would shear them of some of their power. As it is, the Poles control or have enormous influence in Austrian legislation. Poles are now fairly well united and have a oneness of aim in national legislation which the Bohemians and Germans lack, for both are torn with dissensions. The Poles are able to dictate. The ministry must always make terms with them, buying their support by wholesale concessions.

Although Ruthenes make up three-sevenths of the population of Galicia, they have only seventeen out of 161 members in the provincial diet. Yet the Poles are said to use their independence in the Galician diet in the manner to which the history of Poland is a w i t n e s s. Maladministration, mutual jealousies, and oppression of the peasants are characteristics of Polish rule.

To which the Poles reply by entering a general denial. They admit Galicia is backward, but urge that, from the partition of Poland to 1849 it was the worst governed country in Europe. Ninety per cent of its people were illiterate. Austria thought it only a question of time when she would lose Poland to Russia, and her tax gatherers milked the country. Later, Austria took an interest in Galicia and favored the Poles, hoping to erect here a barrier against Russia. Russia refused to pursue a similiar policy in the kingdom; in the Poles she might have won a strong defense against Germany. Poles claim further that the great improvement in the economic and intellectual condition of Galicia is proof of Polish ability.

Need of a Middle Class.

Again, Galicia, like other parts of Poland, suffered because it had no middle class. Bohemia has developed a strong middle class and is strong accordingly. The polish nobles got all power in their hands but they used the Jews as factors, middlemen. A middle class, a class of business and commerce, begins to develop among Galician Poles. But they are still handicapped by the fact that they have not developed business instincts. The great wholesalers of Vienna are Jews, and local Jewish merchants have a great advantage in knowing the routine of business. The fact is cited that Warsaw in 1827 had a greater percentage of school children than now; whereas a few years ago there were no Polish bankers in Warsaw, there are now five private bankers and thirty limited companies.

Everywhere there in a steady development of business. Woolen industries were once prominent in Galicia, but such a control over the market and over the government had the Viennese manufacturers that the Galician output had to be carried to Vienna to receive the government revenue stamp. They could not compete under such hardships and went out of business.

Galicia in Austria Since 1772.

Galicia became part of Austria at the first partition, 1772, under the name of the kingdom of Galicia and Lodomeria. The grand duchy or republic of Cracow was added in 1866. Since 1867 Galicia has had its own autonomy and has been administered by Poles. West Galicia is purely Polish; in the east Ruthenes predominate, with Poles and Jews in the cities and towns. The rural population is purely Ruthene, of whom there are over 3,000,000. Even among the Ruthenes the great estates are owned by Polish nobility, for Ruthenian like Lithuanian nobility early became Poles.

The real quarrel in Galicia is between Pole and Ruthene. As nearly as I can make out the Polish upper classes are no more willing today to lend their aid to the uplifting of Ruthene peasants than they were willing to aid their own peasants two centuries ago. It is the old story of a ruling and a ruled people.

Two Mighty Forces at Work.

There are two mighty forces at work in Europe, more intent in some states than in others. But the drift is interesting. One force makes more noise than the other and we look at that first. It is the centrifugal force, the flying out, the expansion, the development of the nation as a state, with an eye to the future. Huge strengh in sweat and money backs this force up. The movement of expansion began after 1870. Since then each great European state has looked more and more eagerly to the future. Each has asked itself where can be found an asylum for future generations, where may colonies be founded on which reliance may be placed to maintain commerce and trade? It would seem as though each state contemplated a catastrophe which would close the doors of one state against another, each against all others.

Along with this extra territorial expansion is the housecleaning. This takes two directions: material, sentimental. The material aims to make the state self-supporting, self-reliant, and not afraid of any one. Each state would supply all its material demands.

Nabożeństwo za Kościuszkę w Berlinie.

Docent uniwersytetu wrocławskiego, dr. Mafrez Laubert, odnalazł w aktach tajnego archiwum państwowego w Berlinie podanie, odnoszące się do zamierzonego obchodu żałobnego w Berlinie, na wiadomość o śmierci Tadeusza Kościuszki w r. 1817. Podanie to świadczy, z jaką sympatyą odnosił się podówczas naród niemiecki do sprawy polskiej i jest dokumentem czci powszechnej, jaką otoczona była postać Kościuszki także u cudzoziemców. Władze jednak i podówczas już spoglądały z nieufnością na te objawy pietyzmu. Na podanie, wniesione do ministeryum wyznań o pozwolenie urządzenia uroczystego nabożeństwa żałobnego za duszę Kościuszki w kościele św. Jadwigi, minister baron Altenstein zażądał przedłożenia tekstu kazania żałobnego. Następnie — jak wykazuje dr. Laubert — przedłożył podanie kancelaryi dworskiej, pozostawiając decyzyę orzeczeniu króla. Król odmówił zezwolenia na urządzenie nabożeństwa.

Odznaczenie Polaka.

Znany psycholog, dr. Julian Ochorowicz, otrzymał pierwszą nagrodę za odkrycia w dziedzinie medyumizmu w sumie 1000 fr. od Komitetu fotografii transcedentalnej, stojącego na czele fundacyi międzynarodowej Emila Vauchez'a.

KATALOG KSIĄŻEK WŁASNEGO DRUKU i NAKŁADU.

Żądający książki z niniejszego katalogu raczą podać — NUMER KATALOGU **1.**

UWAGA: Kto chce odwrotną pocztą otrzymać wysyłkę książek, niechaj oprócz 10c. na zwykłą przesyłkę, dołączy jeszcze 10c. na nadzwyczajną przesyłkę (special delivery).

Kto chce, aby wprost w jego ręce oddano przesyłkę książek, niechaj oprócz 10c. na zwykłą przesyłkę, dołączy jeszcze 10c. na zaregistrowanie przesyłki książek.

TE KSIĄŻKI MOŻNA WYBIERAĆ NA PREMIĘ.

(Ciąg dalszy.)

Jeden dzień prawdy, powieść przez Ludwika Bailleul, przekład z francuskiego 15c
Jedynaczka. Powiastka ludowa. Cena 5c.
Jeszcze Polska nie zginęła! Bardzo ciekawa powieść. 15c.
J. M. J. Książka zawierająca Koronkę, Nowennę, Litanie, Modlitwy i Pieśni do świętego Józefa 10
Józef, młody jeniec tatarski. Powieść z czasów Napadów Tatarskich w XVII wieku na Podole. Cena..........15c
Józefata dolina czyli Sąd Ostateczny napisał X. Feliks Gondek, Pleban z Krzyżanowic, Dyecezyi Tarnowskiej . . . 8[?]
Józef Struś, lekarz poznański. Obrazek historyczny z XVI wieku. Napisał St. Wagner 15ct.
Kabała czyli odkrycie tajemnic przyszłości za pomocą kart. 5
Kalambury czyli Dowcipna Prawda, dla rozrywki i pouczenia 10
Kantyczka czyli Pastorałki i Kolędy, czyli piosnki wesołego ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane, a przez X. M. M. zebrane. Czerpane z rękopisów od roku 1695. Pieśni do "Kościelnego użytku. W mocnej oprawie 75c
Karty ułożone przez sławną wróżkę Lenormand z Paryża, przepowiadające przyszłość. (dla rozrywki i zabawy.) Cena paczki 50
Kasper Karliński. Obrazek historyczny z drugiej połowy XVI wieku napisał Henryk Nowakowski. 10c.
Katechizm Baltimorski większy w mocnej oprawie....................20
Katechizm początkowy 5ct.
W mocnej oprawie 8ct.
Katechizm Rzymsko-Katolicki, większy X. J. Deharbe, T. J. w mocnej oprawie 25ct.
Katechizm Rzymsko-Katolicki dla szkół polskich w Ameryce, ks. J. Deharbe, I. J. Cena 10ct.
Kazanie Bernardyna i kilka innych ładnych powiastek. Zawiera: Kazanie Bernardyna, Dlaczego Majerowicz całował osła w ogon, Szynka Cesarska, Ustęp do historyi o strachach i upiorach, Wdzięczny wąż, Uważaj dobrze, Askryminum, preber tenturyje śpitulis, Legenda o św. Józefie. Cena 15c
Kasia z Chrzanówki. Powiastka ludowa. Cena .. .. 5ct.
Kazimierz Brodziński, odczyt publiczny przez Sew. Duchińska 15
Kazimierz i Magdosia. Powieść z dziejów ojczystych siedmnastego stulecia przez Mieczysława z Poznania 15
Klara czyli zwycięztwo cnoty, powieść, napisał ks. Kanonik Szmid . . 25
Kochaj bliźnego swego, przez Fr. Hoffmana, przełożył Bolesław Dunin. Cena 80c
Konfederaci Barscy na Sybirze. Powieść napisana przez E. z K. P. 25
Kochliwy Wujaszek. Wesołe opowiadanie Władymira Bereneztana. Z oryginału rosyjskiego. Przetłómaczył Dr. M. S. Cena 5ct.
Konik Zwierzyniecki powieść 15c.
Konstancya, nowela jeden dla wszystkich, przez Harrieta Graig. 10c.
Konstytucya Stanów Zjednoczonych 10
Konstytucya 3 Maja 10
Korablowie. Obrazek rodzinny z czasów Napoleona I. przez N. J. . . 25
Koronka o Świętej Annie, Matce Najświętszej Maryi Panny i Patronce Matek Chrześciańskich. Cena 10ct.
Koszyk kwiatów, powieść przez Ks. Schmidt 30
W mocnej oprawie 50c.
Krakowiaki, 657 śpiewek ze źródeł etnograficznych i własnych notat zebrał Zygmunt Gloger...........35c
Krawiec Czarnoksiężnik. Ciekawe wiadanie. 15c
Krótka Historya Naturalna. Z rycinami napisał prof. Ign. Machnikowski. Cena 35c
Krótki opis Wyspy Haiti. .. .Cena 5c.
Krótki rys początku rozwoju i obecnego stanu Instytucyi zakładu św. Kazimierza w Paryżu pod przewodnictwem Wlbnej Matki Teofili Mikułowskiej 5
Krwawa Głowa, powieść z wypadków Galicyjskichz roku 1846 10ct.
Krwawe sieroty powieść napisana przez W. S. 15
Krzyżacy, a Polska. Napisał Br. Rutkowski 5
Krzyżacy, powieść historyczna H. Sienkiewicza w 6 tomach oprawna w dwie książki po 3 tomy. W miękkiej oprawie $1.50
W twardej oprawie $2.50.
Krzyż Lotaryngski, powieść z wojny francuzko-pruskiej broszurowana 15c
Krzyż przy drodze. Opowiadanie proboszcza Bawarskiego. - - 10c
Ks. Augustyn Kordecki, przeor Paulinów, obrońca klasztoru częstochowskiego, przez Władysława Anczyca, z dwoma rycinami. 15c.
Ksiądz Mackiewicz, bojownik za wiarę i wolność. Powiastka historyczna z powstania roku 1863 przez Mieczysławę Slaczkową. 15ct.
Książę Srebrny. Powieść z czasów Iwana Groźnego Hr. Tołstoja. Z rosyjskiego przełożył W. Grajnert. - 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem - - - - - - 75c
Książka jubileuszowa czyli Nauka o Odpustach, szczególnie o Odpuście Jubileuszowym zarazem nabożeństwa i modlitwy przy odwiedzaniu kościołów w celu zyskania odpustu odmawiać się mające. Za pozwoleniem zwierzchności duchownej napisał X. N. B. Cena 10ct.
Książę Adolf i bogini szczęścia. Powiastka fantastyczna z pradawnych czasów dla Kawalerów i Panien. 15 c.
Książę Almanzor i jego sługa Mustafa, czyli jak sobie kto pościele tak się też i wyśpi. Powieść przez Ks. M. Osmańskiego. 30
Książka punktowania, czyli wróżenie za pomocą kropkowania . . . 10
Książka polsko-niemiecka dla Polaków do łatwego nauczenia się czytać, pisać i mówić po niemiecku. Dokładny przedruk z wydania nakładem „Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich" we Lwowie. Cena...................75
Księżna Lubomirska czyli cudowny los sieroty polskiej w Paryżu . 30
Ktoby się spodziewał? Humoreska Napisał Władysław Ordon......10c
Kubuś sierotka. Powiastka ludowa przez Fr. Staszyca (Franka z Wielkopolski.) 15c.
Kucharka Polska i Amerykańska, zawierająca kilka set przepisów kucharskich, dla młodych mężatek, kucharek i gospodyń, na tanie i smaczne przyrządzanie potraw, a szczególnie: zup, sosów, jarzyn, potraw mięsnych, postnych z uwzględnieniem potraw polskich, a mianowicie: barszczu, bigosu, zrazów, flaków i pieczywa amerykańskiego jako to: cakes, biskuits, muffins i pies, itd. 30ct.
Kucharka Litewska, zawiera przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów, przez W. I. A. A Cena $2.00
Kujawiaki, Mazury, Wyrwasy i Dumki pomniejsze, ze źródeł etnograficznych i własnych notat zebrał Zygmunt Gloger. 25c.
Kumoszka Kraskowa, czyli babskie bajeczki. Bardzo ucieszna powiastka o jednej kumoszce, która ogromnego hałasu i kłopotu narobiła przez swoją gadatliwość. Cena .. .. 10c.
Kuźma Jeż. Opowiadanie z dawnych czasów z powieści T. T. Jeża Historyjka o "Pra-Pra-Dziadku" z upoważnienia autora skróciła F. M. Cena....................... 25c
Świat niewinności, książeczka do nabożeństwa dla dzieci, w mocnej oprawie, osobne wydanie dla dziewcząt i osobne dla chłopców 25
Kwiat Preryi i między Indyanami. Powieść z zachodnio-północnej Ameryki przez Ch. A. Murray, przełożona na polski przez J. Betkowskiego. Cena w mocnej oprawie $1.25
Ładowa Pieczara. Obrazek wiejski przez I. J. Kraszewskiego. Cena 50c. W mocnej oprawie . . . . 75c.
Lampa Czarnoksiężnika, czyli historya Aladdyna o lampie cudownej w jaskini czarnoksięzkiej i o cudownym pierścieniu. Opowiadanie Szeherazady z Tysiąc Nocy i Jedna. Z czterema obrazkami, Cena .. .. 30ct.
Lekarz Domowy, czyli niezawodne sposoby domowego i taniego leczenia rozmaitych chorób, oraz opisanie rozmaitych roślin, leczących, przez Przyjaciela Ludzkości 25ct.
Leśny Młyn nad Czernają. Romans polsko-rosyjski. - - - 30c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. - - - - 60c.
Lirnik Polski, Zawierający 547 Dumek, Aryi, Krakowiaków i piosenek ludowych. W mocnej oprawie 50ct.
Listownik polsko-amerykański. Podręcznik zawierający: Naukę pisania listów i gotowe wzory listów, w wszystkich przypadkach życia, mianowicie: Listy polecające, radzące, opisujące, powinszowania, podania itd., a wreszcie listy sławnych mężów, Sobieskiego, Kościuszki, Poniatowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Morawskiego i Napoleona, szczególnie zastósowanej do użytku i wygody Polaków w Ameryce...............60
Ta sama w mocnej oprawie i ze złoconym tytulikiem 85
List H. Sienkiewicza do redaktorów polskich pod Prusakiem 5ct.
Liturgika, czyli Wykład Obrzędów Kościoła Katolickiego, podług dzieła ks. Innocentego Frenkla, Streścił i do użytku szkolnego zastosował Ks. Tomasz Kowalski, Kanonik Katedralny i Dziekan Płocki. Dosłowny przedruk z wydania trzeciego z 28-miu ilustracyami. 30ct.
Lekcye i ewangelie na wszystkie Niedziele i Święta całego roku, podług przekładu X. Jakóba Wujka T. J. stósownie do Mszału Rzymskiego, wypracował ksiądz S. Tomicki a potwierdzona przez Konsystorz Generalny arcybiskupi Gnieźnieńsko-Poznański. Książka ta jest od wielu lat w całej Polsce jak pod Prusakiem tak pod Moskalem i Austryakiem. Jest w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem i ozdobną stronnicą tytułową. $1.50
Litwinka, powieść z ostatniego dziesiątka pierwszej połowy XIX wieku. Napisał J. Kwiatkowski.
W słabej oprawie 35 c.
W mocnej oprawie 65c.
Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c
Ludgarda, czyli skutki wychowania opartego na religii i moralności, opracował podług źródeł pewnych Tomasz Wiśniowski 50c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75ct.
Ludzie leśni i wieszcze Dzieci przez Fr. Waligórskiego 5
Luter i Djabeł. Napisał B. S. ....5c.
Luter w drodze do narzeczonej. Powieść Bolandena 50
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75
Maciek w powstaniu. Powiastka z powstania 1863 przez Sewera, 2-gie o powstaniu narodowem w r. 1863-4 przez A. Wojnara 15ct.
Makarego 730 obiadów wielkich, średnich i małych, mięsnych i postnych, z opisem śniadań i wieczerzy, tudzież spiżarni, sklepu i kuchni dla chorych, pieczenia ciast, robienia konfitur itd. W mocnej oprawie $1.00
Małe Powiastki i wiersze. Treść: Skutki wychowania. — Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie. — Rozmowa Dyoicza z żołnierzem polskim, schwytanym przypadkowo przez Kozaków na granicy. — Skarb w książkach ukryty. — Rady i przestrogi matki córce wychodzącej za mąż. — Trafna odpowiedź. — Roztropny wierny stangret. — Piękny czyn w Gąsawie 1227 r. — [?]ny czyn kucharza w Toruniu. Cena - - - - - 10 c.
Mała Historya Polska dla szkół polskich, ozdobiona 26 obrazkami. Cena - - 15c.
MALOWNICZY OPIS POLSKI czyli Geografia ojczystego kraju z mapką i licznemi rycinami. Zawiera przeszło 350 stronic, cena . . . 50c
Mały listownik dla szkólnych dzieci, uczący pisania listów z dodatkiem powinszowań 25
Mały Przyjaciel Dzieci, książka do czytania dla szkół polskich w Ameryce. W mocnej oprawie 30c.
MARYA (Malczewskiego.) Powieść Ukraińska. Cena - - 10 c.
Marcin Mrąga. Powiastka historyczna z ziemi kaszubskiej. Napisał Józef Grajnert 15ct.
Marcinowa Zagroda. Obrazek z życia przez Stefanię Tuchołkową. Cena 5c.
Marzenie czy Rzeczywistość. Obrazek polsko-amerykański, przez Helenę Staś 15ct.
Memoryał organizacyi polskich i prasy polskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki w sprawie prześladowania ludu polskiego w Prusiech, a szczególnie z okazyi zapowiedzianego przez rząd pruski nowego prawa o wywłaszczeniu przymusowem Polaków. Do ludu w Stanach Zjednoczonych i do wszystkich narodów świata cywilizowanego, napisał Profesor T. Siemiradzki. 10c.
Miesiąc Maj, poświęcony Bogarodzicy Niepokalanej Dziewicy Maryi. Oraz sposób przygotowania się należycie do Spowiedzi świętej. Modlitwy przy Mszy świętej. Godzinki. Modlitwy wieczorne i kilka pieśni. Zawiera blisko 300 stronic w mocnej oprawie. Cena 30ct.
Mikołaj Kopernik w związku z Kolumbem, z 39 pięknemi rycinami. Cena - - - - 25c.
Milioner i Smieciarz, tłómaczenie z niemieckiego. 30ct.
Milionowy Banknot. Napisał [Mark Twain], Samuel Clemmens. Ta książeczka zawiera jeden z najlepszych humoresków napisanych przez tego najsławniejszego amerykańskiego pisarza. Cena 10c.
Mistrz Twardowski, oraz artykuł pt. Maszyna do obcinania głów. S. Rydla. Cena 5ct.
Młynarz i jego dziecko czyli wędrówka duchów Bożego Narodzenia. Powieść, osnuta na tle prawdziwego zdarzenia. Cena . . . . 10c.
Młyn Djabelski na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Ginter z Szwarcenau. Ciekawa powieść dla młodych i starszych. Cena . . . . 10c.
Młyn na Pokusie. Bardzo zajmujące opowiadanie 10ct.
Modlitwa Nabożna do Pana Jezusa i 10 pieśni: Pieśń o męce Pana Jezusa, Pieśń o spoczynku Pana Jezusa w sercu kochającem. Pieśń Marsz Najświętszej P. Maryi, służący dla pątników do Najśw. P. Maryi Piekarskiej. Pieśń nowa do N. P. M. Bolesnej, łaskami słynącej w kaplicy przydrorskiej, w parafii Ferlandskiej. Pieśń o św. P. Maryi w Sallete objawionej 846 r. Pieśń o św. Łazarzu. Pieśń o św. Teresie. Pieśń nowa o św. Zuzanie. Pieśń o Panu Jezusie na Górze Oliwnej. Pieśń o sierotach narzekających. 20ct.
Molna czyli niepojęte drogi Opatrzności, napisała Emma z Kurowskich Puffke. . . . . 25 c.
Moja gwiazdka. Powiastka. Cena .. 5c.
Moje leczenie wodą, na podstawie przeszło 35-letniego doświadczenia, napisał dla leczenia chorób i utrzymania zdrowia X. Sebastyan Kneipp, rz.-kat. proboszcz w Woerishofen (Bawarya). Z upoważnienia autora z 33go powiększonego i opracowanego na nowo wydania, przetłomaczył J. A. Łukaszkiewicz. Cena - - 50 c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. Cena - - 75 c
Mowy Patryotyczne, wypowiedziane przy odsłonięciu Pomnika Kościuszki w Chicago dnia 11 września 1904 roku w Humboldt parku i na bankiecie w Great Northern Hotelu tego samego wieczora oraz Listy i Telegramy Gratulacyjne, nadesłane na tę uroczystość. Mowy tę z małą zmianą mogą być używane przez mówców na różne uroczystości. Książka ta ozdobiona jest kolorowym obrazkiem pomnika oraz portretem artysty Chodzińskiego, twórcy tegoż. 15ct.
My a Wojna. Coś na kształt fantazyi. Przyczynek do wytłómaczenia naszego stanowiska, wobec wojny rosyjsko-japońskiej napisał s. Szwajkart. 10ct.
Mynhausen nowy, ten z długim nosem czyli dziwaczne podróże i figle. 10
Mysza wieża wśród jeziora Gopła przez Aleksandra Bronikowskiego. Powieść słowiańska z pierwszej połowy XI wieku..............................30c
Na dalekim Zachodzie, opisał Wiktor Karłowski............................10c
Nad przepaścią. Nowela Maksymiliana Ringa. 15
Nad Sprewą. Obrazki współczesne przez B. Bolesławitę, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem...........60c
Na dwóch zagrodach. Napisał Józef Grajnert. Cena .. .. 10c.
Na Falach Życia, czyli moc zmartwychwstania. Obrazek polsko-amerykański, przez Helenę Staś. 10ct.
Najlepsza spuścizna. Powieść, napisał Ks. kanonik Szmid.... ....10c
Na Pamiątkę Stoletniej Rocznicy, trzeciego rozbioru Polski. 1795 — 1895. I. Grabieżcza dyplomacya Rosyi w Polsce od 1780 — 1795. II. Wiara w zmartwychwstanie Polski. Napisał prof. Ignacy Machnikowski 10c.
Na Pograniczu, zarys piórem nakreślony przez Paulinę z L. Wilkońską Cena................ ....30c
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem............................60c
Na Polu Chwały, powieść historyczna, napisana przez Henryka Sienkiewicza z illustracyami Sawirzewskiego.
W słabej oprawie 50ct.
W mocnej oprawie 75ct.
Nasze życie, powieść w 3-ch częściach przez W. D. Chamskiego 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . 75c
Nasze Dzieje w ostatnich stu latach. St. Tarnowski.—Z kilkudziesięciu rycinami, z czerwoną obwódką, w ozdobnej oprawie ze złoconymi tytulikami $2.50
Oprawne mocno tanio $1.00
Broszurowane 50ct.
Na Granicy. Nowela przez M. Reichenbacha. Przekład D. G. . 15c
Nasza Odyssea w 1885 r. Szkic z letnich wycieczek, skreślił J. Alrysa. Cena 15c
Nauka położnictwa, dla użytku położnych przez Dr. Henryka Jordana, docenta położnictwa w uniwersytecie Jagiellońskim. W mocnej oprawie z posrebrzanym tytulikiem $2.50
Nawiedzania Najświętszego Sakramentu i Niepokalanie poczętej Najświętszej Maryi Panny na każdy dzień miesiąca napisana po włosku przez sługę Bożego S. Alfonsa Marza Liguori, Biskupa dyecezyi świętej Agaty i Fundatora Zgromadzenia Redemptorystów na polski język przełożone. 50

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Młyn Dyabelski

na górze wiedeńkiej

— CZYLI —

Rycerz Ginter z Szwarcenau.

Ciekawa powieść dla młodych i starszych.

(Dokończenie).

Napad był tak nagły, niespodziewany i niewytłomaczony, że rycerz nasz utracił na chwilę przytomność umysłu, ale tylko na chwilę; prędko ubódł konia ostrogami, który skoczył na bok i tym sposobem stanął frontem do najeżdżających; zasłaniając się szerokim pniem drzewa, stawił Ginter czoło najezdcom i bronił się jak lew. Już czterech jego przeciwników tarzało się we własnej krwi i kto wie na czyją stronę przechyliłoby się zwycięstwo, gdyby walka prowadzoną była dalej szlachetnym, rycerskim sposobem, ale dowódca nacierających zszedł niepostrzeżenie z konia a obszedłszy pomiędzy drzewa, stanął znienacka za plecami Gintera i zarzucił mu w tym celu przygotowaną pętlicę na głowę. Zaledwie ta umocowała się na szyi, pociągnął ją ze wszystkich sił ku sobie i rzeczywiście udało mu się rycerza zrzucić na ziemię z konia. Teraz rzucili się hajducy razem na bezbronnego, na ziemi leżącego rycerza w jednej chwili skrępowali mu ręce i nogi. — Następnie przyprowadzono dwa konie i położono na nie rycerza w więzach, aby go w takim stanie dostawić na zamek. Czytelnik domyśli się już zapewne, że ludzie ci byli wysłani z rozkazu starego hrabiego z Boodsheimu, a jak widzimy, dobrze się ze swego polecenia wywiązali. W kilku godzinach dotarli do zamku; tutaj więźnia uwolniono z więzów i zaprowadzono przed pana zamku; w jakim stanie umysłu znajdował się tenże, zbytecznem byłoby się rozwodzić; takie zelżywe postępowanie jeszcze mu się nigdy nie przytrafiło.

Gdy wstąpił do pokoju pana zamku, wstał tenże natychmiast, postąpił kilka kroków naprzeciw niemu i pozostał w pewnem oddaleniu, mierząc go błyszczącem, dzikiem wejrzeniem od stóp do głowy; tu udało mi się nareszcie, rzekł głosem tchnącym niepohamowanym gniewem — najwiekszego łotra i złoczyńcę Austryackiego Państwa do własnych rąk dostać!

Ginter drgnął i wyprostował się. Miarkuj się Panie Rycerzu i bądź nieco ostrożniejszy w swoich wyrażeniach — rzekł śląc staremu z błyszczących źrenic ogniste spojrzenia; nie miałem w mem życiu całem zaszczytu znać pana, lub do jego rodziny w jakimkolwiek znajdować się stosunku, a przeto obchodzenie się pańskie ze mną pozostaje mi w każdym razie nie wytłomaczone — a jeżeli jesteś człowiekiem honoru, to z mieczem w ręku dasz mi odpowiedź za swe słowa zelżywe!

Zamiast odpowiedzi, pchnął starzec silnie drzwi do bocznej sali wiodące, a gdy się ukazał ponuro oświecony katafalk ze zwłokami otrutej Agnieszki, zwrócił swe przenikające spojrzenie na rycerza Gintera. 'Morderco — zawołał — poznajesz twoją ofiarę?'

Z wyraźnie malującem się wzruszeniem patrzał rycerz to na blade oblicze zmarłej, to na hrabiego Boodsheimu, ale nic znamionującego winę nie widać było w jego twarzy. Stary, biedny człowieku, rzekł pełnym współczucia głosem — ta nieżywa jest — jak się dorozumiewam — waszą córką, której jak pięknemu kwiatowi jakiś złoczyńca wcześnie przyspieszył zwiędnięcie! Jeżeli tak jest, to pojmuję waszą boleść i wzruszenie gwałtowne; jednak zupełnie jest niepojętem dla mnie, dla czego moją osobę trzymacie z tą zbrodnią w związku, zwłaszcza gdy córki Waszej nigdy nie znałem!

Czy widział kto tak zatwardziałego złoczyńcę, nędznika i kłamcę? — grzmiał głos starca — ty uwodzicielu jej i morderco, nie znałeś jej wcale? Już ja znajdę drogę i środek ku temu, by pomódz twej słabej pamięci. Burgrabio! zawołał na tegoż — związać mi tego kłamliwego psa i wrzucić do najgłębszej z piwnic zamkowych! — Rozkaz został wykonany i nasz rycerz spokojnie i z poddaniem się uległ swemu losowi, dając się wrzucić do podziemnego lochu, gdzie go otoczyło niemiłe towarzystwo wstrętnych żab, szczurów i jaszczurek.

Z skrzypem zamknęły się za nim ciężkie, żelazne drzwi i nieszczęśliwy więzień został od reszty świata odcięty, jakby żywcem pogrzebany i gdyby rzeczywiście światła dziennego więcej nie miał oglądać, żaden z jego przyjaciół nie wiedziałby, co się z nim stało. A rzeczywiście znajdowali się ci z tej przyczyny w wielkim niepokoju. Uwiadomieni o jego przedsięwzięciu, już nazajutrz rano, po owej straszliwej nocy, poczęli go szukać. Faust Kleeberg udał się do samego djabelskiego młyna i właśnie wracał w tej chwili. No — cóż nam za wieści o Ginterze przynosisz? zawołał nań Bodo, Wallberg i Trausnitz.

Ani najmniejszego śladu po nim nie odkryłem —odpowiedział Faust zeskakując z konia i rzucając cugle właścicielowi gospody.

Teraz wszyscy poczęli rozwodzić swe żale, zgadzając się w tem mniemaniu, że zły duch z pewnością szlachetnemu rycerzowi ukręcił głowę zwłoki jego uniósł z sobą.

Jeżeli mówicie o rycerzu Ginterze Szwarcenau — odezwał się teraz jakiś głos po za nimi, to mogę wam dać odpowiedź, o której prawdziwości będziecie jak najmocniej przekonani. — Rycerze obrócili się zdumieni i zobaczyli przed sobą wysokiego starca z długą srebrzystą brodą, otulonego w płaszcz zakonny. Wracam właśnie od niego, ciągnął starzec dalej albowiem przysłał mię do was z ważnem poleceniem.

Co? zawołali wszyscy.. Ginter żyje? Gdzieście go widzieli?? Kto jesteście starcze?

Słuchajcie mię spokojnie i uważnie, mówił starzec głosem tak uroczystym, że wszyscy zaraz zamilkli. Ginter Szwarcenau jest oskarżony na życie i śmierć, albowiem stary pan z zamku Boodsheim zarzuca mu winę uprowadzenia swej córki przez kłamstwo i oszustwo a następnie przyczynia się do jej nagłej a wczesnej śmierci.

To jest bezczelne kłamstwo, zawołał Kleeberg uniesiony gniewem, do takiego czynu nie byłoby szlachetne serce Gintera zdolne; wszyscy inni wypowiadali to samo zdanie, czem starzec zdawał się być ucieszony i zgadzał się sam z słowami rycerzy, mówiąc: Macie zupełną słuszność — nie rycerz Ginter popełnił tę zbrodnię, ale jego nieprzyjaciel, Otto Lobenstein. Ale Ginter znajdzie sobie zadosyć uczynienie; zawezwie on swego przeciwnika przed sąd Boży; czy jesteście gotowi nań zezwolić?

— Jesteśmy — zawołali obecni jednogłośnie. A ponieważ podówczas szambelanem świętego rzymsko-niemieckiego państwa był Jan z Staufenbergu i on przeto miał prawo naznaczania dnia i godzin sądu, postanowiono w tej sprawie wysłać do niego deputacyę, podczas gdy wielu rycerzy zobowiązało się pędzić do Lobensteinu, aby właścicielowi zamku przedłożyć wyzwanie na życie i śmierć.

A gdzie znajdziemy naszego przyjaciela Gintera, pytając zwróciło się kilku do starca, musimy z nim przecież o najbliższych warunkach pojedynku pomówić.

Nie troszczcie się o to, rzekł starzec, przyjaciel wasz stanie o oznaczonej godzinie w pełnej zbroi na miejscu spotkania!

Natychmiast więc okulbaczono konie i wkrótce rycerze rozjechali się na wszystkie strony, spełnić swoje polecenia. Z starcem jednakowoż stała się dziwna przemiana; jaśniejszą i coraz jaśniejszą stawała się jego postać, broda znikła a rysy twarzy stały się okrąglejsze i delikatniejsze. Czytelnicy nasi dorozumieli się niezawodnie, że pod postacią starca jakaś nadziemska ukrywała się osoba; i rzeczywiście był to duch zamordowanej Maryi Dranchenfel, nieszczęśliwej małżonki Kiliana.

Ale przenieśmy się choć myślą do pojmanego Gintera Szwarcenau. — Więzienie, do którego go wtrącono, było nadzwyczaj silnie obwarowane. Dziesięć stóp grube mury otaczały je i najmniejszy promień słońca dostać się nie mógł do wnętrza. Jedynem wejściem były ciężkie, żelazne drzwi, zaopatrzone dwoma silnymi zamkami. Podłoga czyli raczej gruba warstwa ziemi na spodzie więzienia się znajdująca była wilgotna i zimna, a różnorodne robactwo czołgało się po niej. Pomimo tego nie zauważono za stosowne rzucić więźniowi garstkę słomy na posłanie, a i również mało troszczono się o jego pożywienie. Dzbanek wody i kawał czarnego chleba postawiono mu w jednym kącie i więcej nie troszczono się wcale o niego. Ale rycerz będąc świadom swej niewinności, znosił mężnie krytyczne swe położenie. Godzina upływała za godziną, a nie mógł przecież najmniejszego znaleźć powodu, dla czego właśnie rycerz z Boodsheimu tak ciężkie rzucił na niego podejrzenie. — Wtem dał się słyszeć odgłos kroków na korytarzu, klucz obrócił się w zamku i ciężkie drzwi więzienia otworzyły się; ukazał się w nich burgrabia w towarzystwie pana zamku i pewnej liczby uzbrojonych ludzi — a ponure światło pochodni oświecało ciemności więzienia.

Przyznaj się, łotrze — krzyknął groźnie do więźnia pan z Budsheimu — albo twoja ostatnia nadeszła godzina!

Ginter nie ma nic do przyznania się! — brzmiała odpowiedź.

Wtedy stary hrabia stał się niemal szalonym z wściekłości i rozkazał niezwłocznie swoim hajdukom więźnia bez najmniejszej zwłoki i miłosierdzia zabić, aby tem samem jego grzeszna dusza uleciała do piekła. Hajducy zamierzyli się już wykonać rozkaz pana zamku, gdy wtem zagrzmiał tak silny odgłos piorunu, że wstrząsnął nimi od strachu; równocześnie z pócienia wystąpił naprzód ów srebrnowłosy staruszek, któregośmy już w gospodzie na Górze Wiedeńskiej spotkali.

Rycerzu Boodsheim — rzekł poważny starzec — jakiż szał owładnął twoim duchem? Niewinnego chcesz zamordować dla tego, że winny złożył nań fałszywie swą winę? Szlachetny Ginterze — rzekł potem, zwracając się ku niemu, ciężka była próba, na którą byłeś wystawiony. Przezwyciężyłeś ją jednak szczęśliwie. Pójdź i towarzysz mi do Staufenbergu. Swojego konia, zbroję, dzidę i miecz — wszystko znajdziesz tam dla siebie przygotowane, jak niemniej oczekują cię tam także wszyscy twoi przyjaciele. Teraz wywiążesz się ze swej przysięgi, walcząc z Ottonem Lobensteinem na śmierć lub życie! Natychmiast upadły zeń kajdany na ziemię i natchnionym zawołał głosem: Towarzyszę ci i jestem gotów mieczem wiecznej sprawiedliwości zadosyćuczynić! Jeszcze chwil kilka upłynęło a zniknął wraz z starcem, zostawiając ludzi z Boodsheimu pogrążonych w trwodze i podziwieniu.

ROZDZIAŁ VII.

Pobiegnijmy i my na skrzydłach ducha do Staufenbergu. Niezwykły ruch i niezwykłe przygotowania, na które tamże natrafimy, znamionowały, że jakieś nadzwyczajne zajścia nastąpić mają. Na środku zamkowego dziedzińca zbudowano wysokie rusztowanie a naokół estrady dla widzów, wszystko czarnem suknem obite. Były to przygotowania do odbyć się mającego sądu bożego, który o winie lub niewinności rycerza Lobensteina miał zawyrokować. Mnóstwo szlachty i rycerzy z całej okolicy było nagromadzone w zamku, aby być naocznymi świadkami uroczystego widowiska, a z każdą godziną przypływało coraz więcej ludności. Obydwaj, do wielkiej walki mający wystąpić rycerze znajdowali się w odosobnionych budynkach i ostatnie chwile jeszcze obracali na korzyść dostatecznego przygotowania się do zaciętej walki. Słońce stało już w zenicie i wszystko było do rozpoczęcia pojedynku już gotowe; zegar na wieży zamkowej począł powoli, uroczystym dźwiękiem wydzwaniać dwunastą godzinę i zanim ostatni ton rozpłynął się w powietrzu, otworzyło się główne wejście zamku, z którego wyszli przybrani czarnymi szarfami sędziowie walki z Janem Staufenbergiem jako przewodniczącym na czele i zajęli swe miejsca na przygotowanej dla widzów estradzie;dwunastu mistrzów ceremonii, że ich tak nazwiemy, z osłoniętymi czarną krepą kapeluszami i długiemi, czarnemi laskami w ręku, utrzymywało porządek. Teraz zagrzmiała ponura melodya muzyki a zaraz potem podniósł się rycerz Jan Stufenberg szambelan świętego rzymskiego państwa, aby sąd krwawy otworzyć

W Imieniu Boga i Cesarza — zawołał donośnym głosem — rozpoczynam ja Jan z Staufenbergu, szambelan świętego rzymsko-niemieckiego państwa, wolny i prawdziwy sąd boży. Heroldzie! czyń twoją powinność i zawezwij obydwóch rycerzy! Rozległo się donośne echo muzyki, przyczem herold zawezwał uroczystym głosem obydwóch wojowników do walki; natychmiast dwaj rycerze z dwóch przeciwległych stron opuścili szranki i wystąpili na plac boju.

Kim jesteś i dla czego stajesz przed prawdziwym, uroczystym sądem bożym zapytał się naczelnik rycerza Szwarcenau.

Zapytany odpowiedział na to głosem silnym i donośnym: Imię moje jest Ginter Szwarcenau; przychodzę, aby oskarżyć na życie i śmierć rycerza Ottona Lobensteina. Jakby na ukoronowanie swoich niecnych postępków uwiódł on nieszczęśliwą a szlachetną Agnieszkę Boodsheim i stał się przyczyną, iż ta popadła w zwątpienie — nawet swego własnego ojca trzyma on od lat dwudziestu w więzieniu.

Teraz zwrócił się przewodniczący do rycerza Lobensteina! A wy — szlachetny rycerzu, kim jesteście, i cóż macie za odpowiedź na zarzut obecnie wam uczyniony?

Rycerz odparł dumnie i hardo; imienia mego, zdaje się — nie potrzebuję wyjawiać, z pewnością nie ma nikogo w całem tem zgromadzeniu, ktoby mię, nie znał, a co się tyczy oskarżenia, to uznaję je za fałszywe!

Po przeprowadzeniu tych formalności, mogła się już właściwa rozpocząć walka. Broń, którą pozostawiono do wyboru napastnikom stanowiły oszczepy, włócznie i miecze. Pierwsze natarcie odbyło się na włócznie, i obydwaj najezdnicy nie ustępujący sobie pod względem siły fizycznej, uderzyli na siebie z taką gwałtownością, że zdawało się, iż obydwaj równocześnie wyskoczą z siodeł. Trzymali się oni jednak silnie na swych wierzchowcach i pochwycili zaraz za inną broń tj. potężne kolby, które na prawym boku siodła były umocowane, albowiem włócznie skruszyły się przy pierwszem natarciu. Co za straszliwe uderzenia i cięcia wymierzali nawzajem, i tak jeden drugiego starał się w niepohamowanej wściekłości prześcignąć! Pomimo tych wszystkich usiłowań jednakże nie udało się żadnemu ranić niebezpiecznie swego przeciwnika, gdyż każdy z nich posiadał dosyć zręczności, zamachy nieprzyjaciela odbijać swą tarczą. Teraz jednak wypełniło się przeznaczenie Lobensteina; koń jego potknął się i upadł, a on sam wyrzucony został daleko na środek placu. Zaledwie Ginter zoczył ten wypadek, wyskoczył także natychmiast z siodła i w jednej chwili stanął przy boku bezbronnego przeciwnika; jedno uderzenie maczugą wystarczyłoby, aby mu zadać śmierć. Ale Ginter był na tyle szlachetnym, aby upadłemu pozostawić dosyć czasu do podniesienia się. Gdy tenże stanął już na nogach, zawezwał go, by bronił swego życia i uderzył nań mieczem.

Ale łatwo można już było wynik bitwy odgadnąć. Lobenstein walczył pchany żądzą ślepej namiętności zacięcie na nic nie zważając, podczas gdy Szwarcenau każde uderzenie wymierzał z zimnem wyrachowaniem. Wtem ciął Otto przeciwnika swego głęboką tercyą, Ginter odpowiedział nadzwyczaj prędko zręcznie wymierzoną kwartą — uderzenie było silne i ostre. Otto upadł z konia śmiertelnie trafiony a krew jego, obfitym tryskająca strumieniem zafarbowała czerwono piasek na arenie boju; kilka minut upłynęło zaledwie — i już nie żył.

Cicho siedzieli zgromadzeni rycerze naokół dopóki toczyła się walka; teraz jednak garnęli się tłumnie wszyscy, Ginterowi uścisnąć dłoń i jednogłośny okrzyk zabrzmiał daleko: Chwała i cześć zwycięzcy; Bóg okazał sprawiedliwość! Nawet pan zamku Boodsheim przybliżył się. Czy przebaczasz mi rycerzu Ginterze Szwarcenau? zapytał ze łzami w oczach. Ginter jednakowoż wyciągnął tylko ku niemu swą dłoń zamiast odpowiedzi i tak odbyło się pojednanie. Z oczu pana von Staufen, w chwili gdy Lobenstein poległ, spadły jakoby łuski nieświadomości i mylnego przekonania; o ile poprzednio nienawidził Gintera, o tyle szanował go — ba nawet kochał teraz. Jakże szczęśliwym byłby teraz, gdyby choć słówko o miejscu pobytu swej córki się dowiedział, z którą się obszedł tak niegodziwie! Ale ona niezawodnie dawno już umarła; gdyby jednak to przypuszczenie jego nie było prawdziwem, to byłby gotów teraz, jej dłoń z dłonią Gintera z tysiącznemi błogosławieństwy połączyć. Wyraził też tę myśl temu ostatniemu, kazawszy go poprzednio do siebie przywołać. Szwarcenau został mocno wzruszony mową starca — żaden bowiem człowiek nie przeczuwałby podobnego stanu rzeczy — ze względu jednak na Matyldę nie pozostawiał bez nadziei, lecz owszem uprzedzał ojca, że doświadczenie jego było tylko przemijającem a jego Matylda wcześniej czy później powróci do rodzicielskiego domu. Chętnie byłby zatrzymał go stary na zawsze u siebie, ale zadanie jego jeszcze nie było skończone; wszak musiał jeszcze wybawić dusze zamordowanych w czartowskim młynie pokutujące. Rozstali się więc natychmiast, jednak Ginter musiał przyrzec staremu, zaraz po wywiązaniu się ze swej przysięgi powrócić do Staufenberga.

Słowa Gintera, które wypowiedział przy rozstaniu się, miały się wcześniej sprawdzić, niż się tego sam spodziewał. Zaledwie bowiem opuścił zamek, doniósł burgrabia panu zamku, że jakaś podeszła wiekiem pani pragnie się z nim widzieć natychmiast. Wprawdzie w obecnej chwili nie był usposobionym do przyjmowania odwiedzin, ale bliższe opowiadania burgrabiego o tej osobie, zaciekawiły go tak dalece, że kazał ją przed siebie przyprowadzić. Owa pani weszła tedy do sali; burgrabia rzeczywiście prawdę powiedział, gdyż pomimo srebrnobiałych splotów włosów, które twarz jej okalały, rysy, jej i cała postawa była pełną młodzieńczej świeżości, a im dłużej na nią stary pan zamku spoglądał, tem więcej rosła w nim chęć dowiedzenia się czegoś od niej, czego jednak sam sobie wytłómaczyć nie był w stanie. Zadziwi się też niezawodnie czytelnik, dowiedziawszy się że stary hrabia Staufen kazał jej koleje swego życia opowiedzieć. Uczyniła to w wyrazach zupełnie prostych a zwięzłych — losy jej młodości zgadzały się zupełnie z losami jego córki, i począł sobie dla tego znowu za swoją nieczułość robić w sercu ciężkie wyrzuty i łzy mimowoli podwójnym strumieniem popłynęły mu z oczu.

— Co wam jest szlachetny rycerzu — rzekła z współczuciem — jakaś nagła słabość zmieniła rysy wasze, czy mam pomoc zawezwać?

— O, nie — odpowiedział pan zamku — zupełnie co innego wzruszyło mię, wiedz bowiem i ja miałem córkę; oślepiony przez szatana skąpstwa zgotowałem jej ten sam los, który ciebie spotkał, uciekła tedy z ojcowskiego zamku i dotąd... o, moja Matyldo!— Na nowo oblał się łzami a nieznajoma ciągnęła dalej: Matylda nazywa się pańska córka? Rzecz dziwna, przed kilku bowiem dniami spotkałam w klasztorze sióstr miłosierdzia, w wiedeńskiem Nowem mieście, młodą z szlachetnego domu dziewicę z tem samem imieniem a wasz opis zgadza się z nią zupełnie! Gdyby ona rzeczywiście była córką waszą, czy mogłaby powrócić w dom rodzicielski, mogłażby się spodziewać ojcowskiego przebaczenia?

— I pytacie się jeszcze o to? — rzekł rycerz — wtedy zrzuciła nieznajoma szeroki płaszcz, spływający jej z ramion i kryjący jej postać jak również perukę siwych wło-

[Ciąg dalszy na stronicy 12-ej.]

MŁYN DYABELSKI

[Ciąg dalszy ze stronicy 11-ej.]

sów i młoda piękna dziewica rzuciła się do nóg hrabiemu Staufen — Matylda jego stracona córka znalazła się! umarła — ożyła!

Niech sobie czytelnicy sami wyobrażą dowolnie rozczulającą scenę powitania po tylu dniach nie widzenia się; my mamy coś ważniejszego do czynienia, albowiem musimy towarzyszyć rycerzowi Ginterowi na drodze do djabelskiego młyna, kędy miał oswobodzić cierpiące zamordowanych dusze!

ROZDZIAŁ VIII.

Nazajutrz po odbytym bożym sądzie odjechał on z Staufenberga, aby rozpoczęte dzieło zbawienia dokończyć, i w tej chwili napotykamy go na drodze do zapadłej kaplicy. Wąska jedynie ścieżka prowadziła do niej, jednak się zdaje nie rzadko przez ludzi odwiedzana i udeptana; bo jakkolwiek stara kaplica mocno była przez wichry, burze i czas uszkodzoną, to przecież co tydzień sprawował w niej służbę bożą kapłan z pobliskiego klasztoru, a wtedy śpieszyło tam wielu węglarzy i innych ubogich mieszkańców leśnych okolic, aby swoją duszę zbudować. Dla tego też nie było trudno rycerzowi odnaleźć ją, wkrótce także odszukał jedynego mieszkańca całej świętej okolicy w osobie starego pustelnika; mieszkał on w skromnej chacie niedaleko kaplicy. Zadziwił się niepomiernie, zobaczywszy przed sobą rycerza a zdumienie jego jeszcze powiększyło się, gdy mu rycerz powiedział, iż przybył w celu dowiedzenia się o wejściu do podziemnych więzień w djabelskim młynie. — Boże! bądź grzesznikowi miłościw! — zawołał pustelnik. Wiecież więc, że synowi jego udało się mię łudzącym blaskiem złota pozyskać jako pomocnika podczas napadu na nic nie przeczuwającego ojca, a potem, gdyż już tenże został związany i w więzieniu osadzony — wymusił na mnie uroczyste przyrzeczenie, abym nieszczęśliwego więźnia aż do własnej śmierci żywił, udzielając mu jednak tak szczupło pokarmu, by zawsze znajdował się niemal między życiem a śmiercią.

Wiem wszystko — odpowiedział rycerz — i nawet więcej jak to. Ale teraz w drogę, bo czas nagli, pokaż miejsce pobytu tego nieszczęśliwego! — Pustelnik postąpił naprzód, zapuszczając się w głęboki parów, rycerz postępował za nim w milczeniu. Dziką i coraz dzikszą stawała sę okolica, jak gdyby droga prawdziwa do piekła — aż wreszcie stanęli przed olbrzymią prawie do nieba sięgającą skałą, a tuż pod nogami otwierała swe łono niezgruntowana przepaść; • nieprzyjemna woń dobywała się z niej. Pustelnik wyjął z kieszeni długą linę, spuścił się za pomocą niej na dno przepaści, gdzie stanąwszy, zawezwał rycerza, aby toż samo uczynił. Ginter wykonał polecenie pustelnika — ale cóż za straszliwy widok odsłonił się teraz jego oczom! Skruszony, na ziemi, przywiązany do grubego pala za pomocą silnych powrozów i otoczony tańczącymi duchami piekieł siedział wynędzniały i godzien politowania hrabia Kilian z Drachenfelsu; duszna woń siarki i smoły napełniała atmosferę, że zaledwie można było oddychać. Rycerz zrobił ręką znak krzyża świętego i natychmiast znikła czerń szatńska a sam Kilian podniósł się z ziemi. — Chwal i wysławiaj nieskończone miłosierdzie boże — rzekł Ginter do niego, godzina twego wybawienia wybiła nareszcie, wybawienia, którego tak bardzo pożądasz, jakkolwiek go może nie jesteś godnym! Kilian Drachenfels uczuł się tym niespodziewanym zdarzeniem w najwyższym stopniu swej duszy i serca wzruszony, że długo nie mógł słowa przemówić; dopiero po kilku chwilach milczenia zebrał siły umysłu i powoli drżącym głosem wyszeptał następujące słowa: Niech będzie błogosławiony Bóg za swoją łaskę i miłosierdzie; ciężkie było moje przewinienie, ale i ciężka pokuta, którą mi nałożono; dwadzieścia długich lat przeżyłem w męczarniach śmierci, w niemej boleści, wzmagającej się z każdą niemal sekundą. Ale dzisiaj z błogosławieństwem spoglądam na tę minioną epokę mojego życia, bo tylko tym straszliwym męczarniom, których doznałem, zawdzięczam poprawę mej duszy, a spodziewam się, że z mojego tysiąckrotnego umierania w tych podziemiach — wypłynie winnie pomordowanych ludzi. — Ale zdaje i zbawienie wieczne dusz, przeczemnie niemi się — odezwał się znów Ginter — że już dosyć byłoby pobytu w tem straszliwem miejscu, przeto podaj mi rękę i pójdź za mną! Rycerz z Drachenfelsu postąpił też za nim i kroczył przy jego boku z siłą prawdziwie rycerską, jakiej się po człowieku, co tyle lat przejęczał w więzieniu, iż tylko skóra i kości stanowiły jego istotę, pod żadnym względem spodziewać nie można było; radosne uczucie wolności ożywiło wszystkie jego tętna.

Tą samą drogą, którą rycerz przyszedł, udał się i wkrótce zobaczyli światło dzienne i nie upłynęła znów chwila a przed ich oczami widniała mała kapliczka, ozłocona jasnymi promieniami słońca.

Pomodliwszy się tutaj krótką chwilę, okazał Kilian chęć poprowadzenia rycerza na scenę swoich poprzednich zbrodniczych czynów do djabelskiego młyna, aby mu tu odkryć tajemnice, których jeszcze dotąd ludzkie nie widziało oko. Ginter zgodził się na to i wkrótce stanęli obaj na owej, znanej już czytelnikowi skale, obok drogi. Kilian przycisnął wtedy małą, nieznaczną wypukłość — i o dziwo w tejże chwili usunęła się na bok olbrzymia skała, tajenną maszyneryą w ruch wprawiona, odkrywając podziemne sklepienie, w którem więcej jak czterdzieści kościotrupów zamordowanych ludzi leżało. — Kilian uczynił bolesne poruszenie i wybuchnąwszy jękiem rzucił się obok kościotrupa zamordowanej swej małżonki na ziemię; nakoniec jednak podniósł się, pochwycił drogie mu kości i wyniósł je na otwarte pole. Za nim pospieszył natychmiast Ginter, wziąwszy drugi kościotrup i obydwa złożyli pod olbrzymim dębem, którego konary skłaniały się niemal do samej ziemi. Poczem powrócili znów do podziemia, niosąc znów dwa inne kościotrupy i wycieczki swoje powtarzali dotąd nie odpoczywając — dopóki wszystkie kości obok siebie na wolnem miejscu złożone nie zostały. Następnie wprawił Kilian maszynę znowu w poruszenie, skała zajęła dawne swe miejsce i stanęła tak silnie i majestatycznie, jakoby od tysiąca lat nie była poruszaną. Teraz udali się na przeciwległą stronę djabelskiego młyna; tutaj wznosiła się wysoka pionowa skała w kształcie ściany, u której stóp znajdował się chodnik, głęboko do wnętrza ziemi prowadzący. Kilian znał jego użytek również dobrze; w jednej chwili zniknął w tajemnym otworze, ale wkrótce powrócił, ciągnąc za sobą ciężką skrzynię która zawierała zdobycze jego poprzedniego grzesznego życia, albowiem napełnioną była błyszczącymi drogimi kamieniami, sztukami złota i innymi kosztownościami. Chciał ją złożyć Ginterowi w darze, ale ten wiedział dobrze, że każda sztuka złota w niej zawarta krwią ludzką była zmazana i dla tego stanowczo podziękował rycerzowi za jego wspaniałomyślność. Z piekła pochodzą te skarby — zawołał, a zatem niech do piekła wracają!

Zaledwie wyrzekł te słowa, zaciemniło się nagle powietrze, ziemia zadrżała, i rozległy się straszliwe odgłosy grzmotów, jak gdyby świat miał się poruszyć w swych posadach. Wstrętne postacie złych duchów uganiać się zaczęły po powietrzu, a jedna z nich uderzyła tak silnie Gintera w głowę, że ten bezprzytomnie upadł na ziemię. Jak długo leżał ogłuszony — nie wiedział. Gdy przyszedł do siebie, natura już była uspokojona, ale z djabelskiego młyna nie pozostało ani znaku, albowiem ziemia otworzyła się i pochłonęła go, djabeł zabrał swą własność wraz z niezmierzonym skarbem, który Ginter odrzucił i pogrzebał go w środkowym punkcie ziemi. A gdzież pozostał Kilian podczas tej przerażającej sceny? Ginter nie potrzebował go długo szukać leżał bowiem niedaleko na pozór śpiący, słodki uśmiech okalał jego usta. Ginter chciał go obudzić — ale napróżno, albowiem zasnął snem wiecznym, z którego nikt się nie budzi! Pozostał więc rycerzowi Ginterowi Szwarcenau jeszcze jeden obowiązek do wypełnienia, aby dusze zamordowanych uzyskały wieczne zbawienie, a mianowicie kości ich pochować na poświęconej ziemi. Które zaś miejsce mogłoby być właściwsze ku temu, jak ów cichy cmentarz, który się znajdował w lesie obok starej, zapadłej kapliczki. Uczynił więc Ginter wszystko, cokolwiek było potrzeba, aby nieszczęśliwi, którym straszna zbrodnicza ręka mordercy śmierć przyśpieszyła, złączeni społem zasnęli na miejscu wiecznego spoczynku snem sprawiedliwych. Kiliana zatem i jego małżonkę-- jak sobie sami tego życzyli — połączył jeden grób.

Teraz mógł Szwarcenau z wewnętrznem zadowoleniem powrócić do Staufenberga, do swego przyjaciela, i któż opisze jego radość, gdy tu także Matyldę napotkał!

Połączenie się pary zakochanych nie miało teraz żadnej przeszkody i nie będziemy się bawić opisywaniem wspaniałej uroczystości zaślubin, która wkrótce potem nastąpiła, bo to sami czytelnicy lepiej i dokładniej w myśli sobie przedstawić potrafią! To tylko jeszcze wypada nam nadmienić przy końcu, że podczas gdy Matylda odmawiała przed ołtarzem słowa przysięgi — zjawił się nagle duch jasny, w promieniami błyszczące odzian szaty i położył na głowie szlachetnej młodej pani wieniec mirtowy. Zjawiskiem tem była wybawiona już od pokuty dusza Maryi z Drachenfelsu.

KONIEC.

O STOSUNKACH FRANCUSKO-ROSYJSKICH.

Paryski dziennik "Rappel" zamieścił obszerny artykuł p. Stanisława Skarzyńskiego o stosunku polityki nacyonalistycznej Rosyi do interesów Francyi i dwuprzymierza.

Autor artykułu zarzuca Francyi, że ignoruje bardzo niebezpieczny stan rzeczy, naruszający spokój wewnętrzny sprzymierzonej z nią Rosyi. Tego rodzaju obojętność może być następstwem bezwzględnego zaufania do sprzymierzeńca dobrego, lecz równa się także zapoznaniu własnego interesu. Obecne położenie Europy kryje w swem łonie niebezpieczeństwo wielkich zatargów. Sprzymierzeńcy bez wzajemnej kontroli sił obyć się nie mogą. Przebacza się słabość rodziców dla dzieci lub męża dla żony, ale w polityce w sentymenty bawić się nie można.

Alians francusko-rosyjski zawarto w innych stosunkach. Od chwili ogłoszenia konstytucyi w Rosyi wystąpił na arenie politycznej nowy, nieprzewidziany układami czynnik, który naruszył u podstaw. pokój wewnętrzny państwa. Nigdy jeszcze nacyonalizm nie wybujał w Rosyi tak wysoko, jak w chwili obecnej. On wypowiada wojnę wszystkiemu, co nierosyjskie, on jątrzy ustawicznie większość ludów zamieszkujących Rosyę. Duma jest głównym ogniskiem i rozsadnikiem trucizny nacyonalistycznej. Przy zawieraniu aliansu taki obrót stosunków był nieprzewidziany. Interes Francyi wymaga aby na ten czynnik rozstroju baczną zwróciła uwagę.

Opinia francuska zresztą zaczyna już rozumieć grożące niebezpieczeństwo. Cały zastęp publicystów francuskich usiłował wpłynąć na ostudzenie namiętności nacyonalistycznych w Rosyi i doprowadzić do jakiej takiej zgody między narodem rosyjskim a narodowościami nierosyjskiemi w państwie. Zdawało się przez chwilę, że kongres słowiański w Pradze, może przyczyni się do naprawy stosunków, ale nacyonaliści rosyjscy zniweczyli wszelkie nadzieje w tym kierunku. Wobec tego rząd francuski nie może pozostać nadal głuchym na opinię własnego narodu. Jego rządy przyjacielskie mogły były już dawno wzmocnić stanowisko tych zdrowych warstw społeczeństwa rosyjskiego, które nie solidaryzują się z polityką nacyonalistyczną rządu i Dumy. Ale Francya zbagatelizowała powagę sytuacyi i nie poszła za przykładem Austryi, która umiała upomnieć się o prawa Polaków w Prusach, gdy tego interes trójprzymierza wymagał. W rezultacie nadzieje słowian łacińskich odwróciły się od Rosyi, a ten odłam opinii polskiej, który starał się o zbliżenie Polaków do Rosyi, jest zupełnie ubezwładniony w swych usiłowaniach. Zresztą wpływ polityki nacyonalistycznej w Rosyi sięga jeszcze dalej. Czechy podają rękę Niemcom, Rumunia widząc osłabienie sił dwuprzymierza, przechodzi otwarcie do obozu austryacko-niemieckiego, wreszcie opuszczają Francyę sympatyzujący z nią węgrzy i młodoturcy.

To też nigdy jeszcze od lat 40, jak rozgrywa się wielka partya o pierwszeństwo władzy w Europie, strona francuska nie była tak słaba, jak obecnie. Cóż z tego, że Francya posiada doskonałą armię, że geniusz jej przoduje w wynalazkach i postępie?! Mocarstwowe stanowisko zależy od siły sojuszów, a zaprzeczyć nie można, że polityka nacyonalistyczna Rosyi, nadwerężająca wewnętrzną konsolidacyę państwa, osłabia jej własne siły, a tem samem obniża znaczenie francusko-rosyjskiego aliansu na szalach Europy."

Z życia Modrzejewskiej.

Podczas swej bytności w kraju Helena Modrzejewska bawiła z mężem i synem swym, oraz tego narzeczoną u państwa Józefostwa Chłapowskich w Rzegocinie, a że trafili na większe zebranie rodzinne, bawiono się ochoczo. Pewnego poranku wszyscy panowie wybrali się na polowanie, z wyjątkiem pana Karola, który około południa wyjechał z paniami na spotkanie myśliwych, przywożąc im śniadanie. Brakło tylko pani Heleny, której nieobecność wytłómaczono migreną. Wesoły nastrój myśliwskiego śniadania zakłócił na chwilę następujący epizod:

Jakaś wsparta na kiju, zgarbiona, stara baba, zbliżywszy się do obozowiska, podeszła do pana Józefa Chłapowskiego, i chwyciwszy go za kolana, zawodząc i szlochając, skarżyć się jęła, że włodarz zajął jej w dworskiej oziminie świnie.

Zniecierpliwiony pan Józef, jak najprędzej chcąc się jej pozbyć, mówi jej, żeby z tą sprawą udała się do rządcy; napróżno; uparta baba wywodzi dalej swe żale, narzeka i zwraca się do pań z prośbą by się za nią wstawiły; niech jeno pomyślą, że ta nieszczęsna świnia była matką licznego potomstwa; i cóż się stanie z tym całym biednym drobiazgiem? to jej jedyne mienie i pociecha; czyż pozwolą, żeby bez matki prosięta zmarły? — i dalej szlochać i biedzić!...

P. Józef żywy i krewki, zżyma się coraz bardziej, wreszcie nie mogąc się inaczej natręta pozbyć, na cały głos huknął:

— Wynoś mi się babo! Inaczej..

I już chciał chwycić ją za bary, gdy baba w śmiech rzuca mu się na szyję, i podczas gdy pan Józef cofa się osłupiały tak żywo, że aż w rów wpada, baba woła:

— Józiu nie poznajesz mnie?

Była to pani Helena. Scena ta trwała dobry kwandrans, a pani Modrzejewskiej rzeczywiście udała się znakomicie ta sztuka.

— Powiedz mi Aronie jaka jest twoja godzina wypoczynku?

—Jak zjemy obiad, to śpi o zwykłej godzinie.

— Kto śpi?

— Moja żona....

— Ale ja się pytam, kiedy bywa twoja godzina wypoczynku?

— No, właściwie jak ona śpi, to ja wypoczywam.

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant st. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

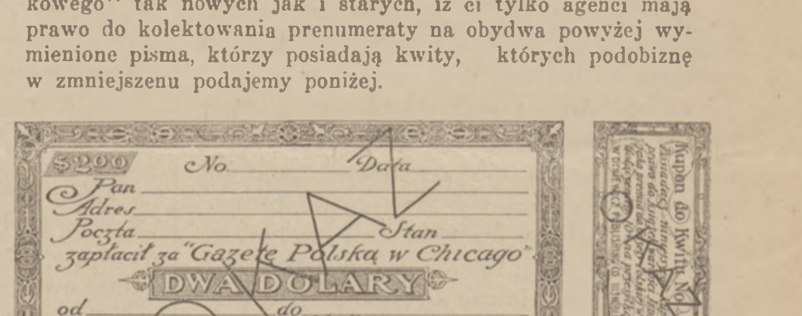
POTRZEBA AGENTOW!!!

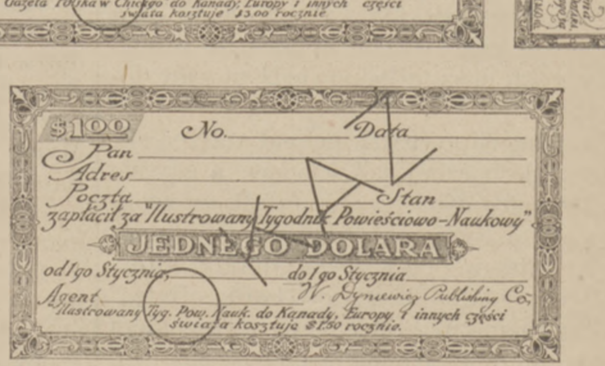
W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechnienia "Gazety Polskiej", "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1113 Noble str., Chicago, Ill. [x]

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.





Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Mark Twain.

W JAKI SPOSÓB REDAGOWAŁEM CZASOPISMO ROLNICZE.

Objąłem w zastępstwie redakcyę czasopisma rolniczego nie bez pewnych obaw— podobnych do tych, któreby miał mieszkaniec wsi przy objęciu steru okrętowego.

Lecz znajdowałem się w takich warunkach, że ofiarowany mi dochód miesięczny nie był do pogardzenia. Sam redaktor pragnął użyć rozrywki i świeżego powietrza, a więc z miłą chęcią przystałem na warunki mi postawione i zająłem jego fotel.

Uczucie pracy było dla mnie umysłową rozkoszą i cały tydzień z niezmiernem zadowoleniem pisałem.

Wreszcie druk ukończony i z pełną trwogą czekałem jeden dzień oczekując wrażenia na ogół z mej pracy.

Gdy w tym dniu o zachodzie słońca zamykałem biuro, rozproszyła się nagle, jak gdyby z własnego, wewnętrznego popędu grupa mężczyzn i chłopców, stojąca na schodach i usłyszałem szeptane słowa: "Otóż on!"

To dotknęło mnie bardzo mile!

Następnego poranku spotkałem na schodach podobną grupę, kilka par i samotnie stojących ludzi, z pewnem zainteresowaniem przyglądających się mnie ciekawie. Ci ludzie cofali się przy mojem nadejściu i usłyszałem słowa. "Patrzno jakie ma oczy!"

Udałem, że nie spostrzegam tej uwagi na mnie zwróconej, lecz w głębi serca cieszyłem się z tego i postanowiłem listownie zawiadomić o tem moją ciotkę.

Wchodziłem po schodach, gdy w biurze usłyszałem głośny i wesoły śmiech. Otworzyłem gwałtownie i spostrzegłem dwóch młodych ludzi wyglądających po wiejsku, których twarze zbladły i przeciągnęły się na mój widok i potem nagle z wielkim hałasem, wyskoczyli przez okno. To mnie zdziwiło.

Pół godziny później przyszedł do redakcyi jakiś stary pan, z długą i siwą brodą, o twarzy delikatnej lecz surowej. Na moje zaproszenie usiadł. Zdawało się, że coś mu cięży. Kapelusz swój położył na podłogę, wyjął jedwabną czerwoną chustkę i jeden numer naszego czasopisma.

Dziennik złożył na kolanach i czyszcząc chustką okulary, zapytał się:

— Czy pan jesteś nowym redaktorem?

— Odpowiedziałem, że mam ten zaszczyt.

— Czy redagowałeś pan poprzednio jakiekolwiek pismo rolnicze?

— Nie — to moja pierwsza próba.

— To widać... czy masz pan jakiekolwiek doświadczenie na tem polu, doświadczenie praktycznego gospodarstwa?

— Zdaje się, że nie — odpowiedziałem.

— To mi mówi instynkt, prawi dalej ten stary pan, i wsadzając okulary, spojrzał na mnie surowo i rozwinął nasz tygodnik.

— Chciałbym przeczytać panu to, o czem ostrzegał mnie mój instynkt. Jest to artykuł wstępny. Posłuchaj pan, a potem powiesz, czy ty sam pisałeś to?...

"Buraki nie powinny być zrywane, to im szkodzi, o wiele lepiej nająć chłopaka, by je strząsł z drzewa."

— No, co pan powiesz na ten ustęp? — gdyż zaczynam wierzyć, że pan sam to napisałeś?

— Co ja powiem? Oto zdaniem mojem jest to bardzo dobre, jest to bardzo dobre, jest rozumne!

— Nie wątpię, że roczne miliony — mówi Twain — i miliony korcy buraków niszczeją, przez zbyt wczesne zrywanie, a gdyby posłać chłopaka, by je z drzewa...

— Trzęś twoją babkę! Buraki nie rosną na drzewach!

— Ach, nie rosną, czy rzeczywiście nie rosną? — No, ale bo i któż tak twierdzi? To miał być tylko obrazowy sposób wyrażenia się, albowiem każdy, kto ma tylko pojęcie, spostrzeże natychmiast, że powiedzieć chciałem, by chłopiec trząsł pnącą się łodygę.....

Wówczas powstał ów pan, podarł dziennik na drobne kawałki i porozbijał laską przedmioty różne i powiedział, że jestem bardziej głupi, aniżeli krowa. Potem wyszedł i silnie trzasnął drzwiami — jednem słowem zachowywał się tak, iż zacząłem się domyślać, iż on jest z czegoś niezadowolony.

Nie wiedząc jednak przyczyny, nie mogłem też jej usunąć.

Chwilkę później wpadła do pokoju druga trupioblada kreatura, z cieniutkiemi na plecy spadającemi lokami i zarostem na twarzy bardzo niejednostajnym, wydobywającym się z nizin i gór jego twarzy i położywszy palec na ustach z miną człowieka czatującego, stanął przede mną. Nie rzekł ani słówka... ciągle czatował... ani słówka... nagle zamknął drzwi na klucz i ostrożnie zbliżył się do mnie, a podając mi złożony nasz tygodnik, rzekł:

— "To pan pisałeś. Prędko, prędko, czytaj pan! Ulżyj mi pan! Ja cierpię".

Czytałem i po każdem zdaniu widziałem jaką mu to ulgę sprawiało, jak naprężone muskuły opadały i trwożliwy wyraz jego twarzy nabierał spokoju, a zadowolenie oświecała twarz jego, jak księżyc wychylający się z chmur na pustynną ziemię."

"Guano jest to pyszny ptak, lecz wymaga w hodowli wielkiej troskliwości. Nie powinien być wcześniej sprowadzany jak w czerwcu, a nie później, jak we wrześniu. W zimie należy go trzymać w ciepłem mieszkaniu, by mógł się gnieździć i rozpładzać.

"Nie ma wątpliwości, że w tym roku zbiory nastąpią o wiele później niż zwykle — tedy należałoby zalecić naszym wieśniakom, by zaczynali rozsadzać kiście z kukurydzy i placuszki pszeniczne w lipcu zamiast w sierpniu.

"**O dyni**. — Jagoda ta jest ulubionym napojem wnętrza Australii, którzy też przy sporządzaniu placków owocowych częściej jak u agrestu używają, a również przy hodowli krów należy się jej pierwszeństwo nad poziomkami, gdyż one raczej napełniają, aniżeli sycą. Dynia jest jedynym gatunkiem pożywnym z familii pomarańcz, które dojrzewają na północy, z wyjątkiem dyni flaszowej i turbanowej. Lecz zwyczaj sadzenia dyni na podwórzach dla cieniu, ustaje z każdą chwilą, gdyż ogólnie zgadzają się na to, że dynia nie może być użytą, jako drzewo cieniste.

"W chwili, gdy gorąca się zbliżają i gęsi zaczynają puch swój zrzucać.....

Uważny mój słuchacz przyskoczył do mnie, by uściskać moje ręce i rzekł:

— Dosyć! Teraz wiem, że posiadam pięć zmysłów w porządku. Gdyż czytasz pan słowo w słowo, tak, jak i ja. Lecz, cudzoziemcze, czytając to dziś rano, rzekłem do siebie: Nigdy, nigdy nie sądziłem, abym ja mógł być waryatem, mimo, że mnie moi przyjaciele strzegli, lecz teraz wierzę, że tak jest! I pomyślawszy to, krzyknąłem dziko, że na dwie mile słychać było i wybiegłem, aby kogoś zabić — gdyż musisz pan wiedzieć, że prędzej czy później to nastąpić musi. Lepiej tedy, że prędzej. Przeczytałem powtórnie jeden ustęp pańskiego artykułu, by się dowolnie przekonać — i zapaliłem mój dom.

Pokaleczyłem mnóstwo ludzi, a jednego chłopca zapędziłem na wierzchołek drzewa, zkąd każdej chwili dostać go mogę.

Przechodząc obok, pomyślałem sobie, tu możesz w tej kwestyi dopytać się prawdy, a zarazem apodyktycznie się przekonać, i rzeczywiście przekonałem się teraz i powiadam panu, że to prawdziwe szczęście, że tego chłopaka na tem drzewie zostawiłem, gdyż z powrotem pewnie byłbym go zabił. Bywaj pan zdrów, mój drogi panie, bywaj zdrów. Wielki ciężar spadł mi z serca. Mój rozum przebył próbę jednego z artykułów pańskich i mam to przekonanie, że już nic nigdy do upadku go nie przyprowadzi! Bywaj pan zdrów, mój panie!

Czułem się nieswoim, z powodu pokaleczonych ludzi i podpalenia, którem się zabawiał ten człowiek. Nie mogłem bowiem pozbyć się myśli, że ja sam jestem współwinnym do pewnego stopnia, lecz te myśli pierzchły, albowiem wszedł sam redaktor.

Pomyślałem sobie: "No, gdybyś był pojechał do Egiptu, jak ci radziłem, być może, iż miałbyś sposobność, z tygodnika coś porządnego zrobić. Ale przyjechałeś, a właściwie oczekiwałem cię."

Popatrzył na zniszczenie, które sprawił ten stary krzykała i dwaj młodzi farmerzy i rzekł.

— To smutna historya, bardzo smutna! Oto jest poniszczonych sześć szyb, flaszka z nasieniami, spluwaczka i dwa lichtarze. Ale mniejsza o to, najgorsze, że dobra sława pisma została zachwiana — obawiam się, czy nie na zawsze. Prawda, że nigdy nie kupowano tak tygodnika, że nigdy tak znaczna ilość egzemplarzy się nie rozeszła, że nigdy nie było moje czasopismo tak sławnem; lecz czyż ktoś pragnie kosztem szaleństwa dochodzić do sławy j czy obłędem umysłowym chce się kto wzbogacić?... Mój przyjacielu, ja jestem uczciwym człowiekiem, i tak prawdę mówię, że cała ulica jest przepełniona, mnóstwo ludzi czeka z cierpliwością twego okazania się, sądzą bowiem, że zwaryowałeś. I zaiste, mogą tak sądzić, przeczytawszy twój artykuł wstępny.

On jest hańbą dla całej prasy, lecz jak mogłeś uroić sobie, że potrafisz redagować taki tygodnik?

Zdaje się, że nie masz najmniejszego wyobrażenia o gospodarstwie rolnem! Mówisz o bróździe i bronie jakoby o rzeczach identycznych, mówisz i zalecasz oswojenie tchórza, jako zwierzątka zabawnego i zdolnego do łowienia szczurów.

Twoja uwaga, że muszle leżą spokojnie, gdy się im ładnie przygrywa na flecie, był najzupełniej zbyteczną — ale to najzupełniej, gdyż nic muszli z miejsca nie poruszy.

Muszle wcale uczucia nie mają. Na Boga, mój przyjacielu, czy postawiłeś sobie za zadanie zdobywać sławę głupotą, mógłbyś już dziś na nią patent otrzymać.

Coś podobnego jeszcze nigdy nie widziałem. Twoja uwaga, że dzikie kasztany są w handlu, coraz więcej poszukiwane, jest obliczoną na zniszczenie mego tygodnika. Musisz porzucić twe stanowisko i wydalić się z redakcyi, dość już miałem feryi — i tak nie miałbym już żadnej przyjemności, zwłaszcza, gdybyś ty mnie zastępował, byłbym w ciągłej obawie, co ty polecisz uwadze czytelników.

Natychmiast tracę cierpliwość, gdy przypomnę sobie, że chodowlę parku ostryg, pomieściłeś w dziale "ogrodnictwo wiejskie". Musisz odejść, nic na świecie nie skłoni mnie przedłużyć me ferye choćby o jeden dzień. O, czemuż nie powiedziałeś mi, że nie znasz się na rolnictwie?!"

— Dlaczego ci nie powiedziałem, ty źdźbło kukurydziane, ty głowo sałaty, ty rozsadniku bobu. Po raz pierwszy słyszę podobne wymówki. Mówię ci, pracuję w redakcyach od lat czternastu i nigdy coś podobnego nie słyszałem, by redagując dziennik, należało coś umieć. Ach ty rzepo! Któż pisze dramatyczne krytyki dla czasopism drugiego rzędu? Oto, albo szewc postępowy, który zarzucił rzemiosło, albo aptekarczyk, którzy tyle wiedzą o sztuce lub grze artystów, co ja o rolnictwie. Któż daje recenzyę o książkach?

Ludzie, którzy nigdy nie pisali. Któż kuje artykuły wstępne o finansach? Indywidua, które miały najlepszą sposobność niczego nigdy się nie nauczyć. Któż krytykuje wyprawy wojenne na Indyan?

Panowie, którzy nie mogą odróżnić okrzyku wojennego od hasła, i którzy nigdy nie potrzebowali uganiać się z tomahawkiem lub wyjmować strzał z ranionych, by sobie ognisko rozpalić. Kto pisze odezwy o wstrzemięźliwości i narzeka na szynki? Oto ludzie, którzy odetchną w grobie po raz pierwszy. Kto redaguje gazetę rolniczą, ty korzeniu ziemny? Zwykle ludzie, którym się nie powiodło w poezyi, w straszliwych romansach, w sensacyjnych dramatach, w wielkomiejskiem dziennikarstwie, ci chwytają się czasopisma rolniczego, jako ochrony przed domem ubogich Ty chcesz mnie pouczać w redakcyjnych interesach?

Ja przeszedłem je od alfy do omegi, i mówię ci, że im większe robisz wrażenie, tem wyższej żądasz zapłaty. Bóg mi świadkiem, że gdybym był głupim zamiast wykształconym, i bezczelnym, zamiast skromnym, dziś miałbym sławne nazwisko na tym zimnym, egoistycznym świecie. Biorę moję dymisyę mój panie. Po pańskich słowach jestem gotów pana opuścić.

Lecz uczyniłem zadość mym obowiązkom. Wypełniłem warunki mego kontraktu, o ile mi dozwolono. Toć powiedziałem, że to czasopismo uczynię poszukiwanym w wszystkich stanach naszego społeczeństwa i to wypełniłem.

Przyrzekłem rozszerzyć nakład do dwudziestu tysięcy egzemplarzów, i gdybym był pozostał redaktorem jeszcze dwa tygodnie, i to zrobiłbym. Zyskałbyś pan najlepszą klasę ludzi na swych czytelników — nie byłoby między nami ani jednego rolnika, ba, ani nawet jednego indywiduum, któreby odróżnić miało drzewo melona od czereśniowej roślinki. Pan sam na zerwaniu tracisz, ty roślino pasztetowa. Adios.

I rzekłszy to, poszedłem!

ROZMAITOSCI.

Rozwód wśród dzikich.

Instytucya rozwodu jest znana nietylko wśród ludów cywilizowanych, znają ją i ludy dzikie. "Revue indigene" pisze, że małżonkowie plemienia Buduma, zamieszkujący Afrykę środkową, rozwodzą się nierzadziej niż stadła paryskie. Pismo przytacza również i kodeks rozwodowy tego plemienia.

Jeżeli rozwodu żąda mąż, to musi zrzec się posagu, który dał żonie |małżonkowie tego plemienia nie biorą posagu, lecz dają je swoim żonom|, chociaż to nie zasmuca zwykle rozwodzących się, gdyż po większej części zdążyli zawsze przed rozwodem przehulać posag żony. Gdy rozwodu żąda żona, to w razie żądania bez "powodów prawnych", musi zwrócić mężowi podwójną wartość otrzymanego posagu. Jeżeli sama nie posiada tyle bogactwa, to nie może dopóty wyjść powtórnie za mąż, dopóki jej przyszły małżonek nie wypłaci za nią całej należytości pierwszemu jej mężowi. Jeżeli żądanie rozwodu było umotywowane przyczynami słusznemi, to wtedy żona nic nie płaci.

Słuszne powody rozwodu są następujące, gdy mąż bije żonę, nie ubiera jej i nie dba wogóle o jej potrzeby; niezgodność w pożyciu, zdrada jednej ze stron, jeżeli żona nie chce wykonywać robót domowych, gotować obiadu, dbać o wygodę męża itd.

Zwyczaj wymaga, żeby przed rozwodem krewni obu stron namawiali obu poważnionych małżonków do zgody, gdy te namowy nie odnoszą skutku, wtedy rozwód następuje bez specyalnych ceremonii. W razie rozwodu dzieci bez względu na płeć, pozostają przy ojcu.

Machmed Ali w Wiedniu.

Zdetronizowany szach perski, Machmed Ali, przybył przed kilku dniami do Wiednia i zamieszkał w Park hotelu.

W jednym ze salonów swego apartamentu hotelowego dawny szach wynalazł sobie dogodny kącik, przesiaduje tam nieustannie na stosie poduszek, bez surduta i kołnierzyka, czyta francuskie i perskie dzienniki, spożywa mnóstwo owoców i cukierków, przyczem pije obficie wodę ze srebrnego dzbanka, nie używając wcale szklanki. Sekretarz, lekarz, eunuch i panie dworu dawnego szacha piją również, jak twierdzi służba hotelowa z tego samego dzbanka. Czasami wbiega do salonu jedno z dzieci szacha, wkłada rękę do dzbana i obryzguje twarz "słońca słońc." Szach z początku gniewa się, lecz rychło wybucha śmiechem.

Szachowi towarzyszą trzy kobiety, starsza żona i dwie towarzyszki. Dzieci szacha, z których najstarsze ma pięć lat, są według twierdzenia służby hotelowej, bardzo niesforne, niszczą meble, hałasują cały dzień i mają — jak wyrażają się reporterzy — "ogromne zamiłowanie do jednego kąta w jednym z pokojów", skutkiem czego szach został zmuszony odnająć i pokój znajdujący się pod spodem o piętro niżej.

Szach zajmuje 9 salonów, posiada 32 kufry, a oprócz żon i trojga dzieci, towarzyszą mu jeszcze lekarz, dwaj sekretarze, eunuch i strzelec.

Panika w banku londyńskim.

Jeden z najpewniejszych banków londyńskich bank "Birbed", w którym przeszło 90 osób posiada znaczniejsze depozyta, był kilka dni temu widownią paniki wśród właścicieli wkładów. Wszyscy prawie właściciele wkładów otrzymali anonimowe ostrzeżenie, że bankowi lada dzień grozi bankructwo z powodu chybionych operacyi.

Po otrzymaniu tych listów kilka tysięcy osób zgromadziło się przed bankiem, a ponieważ biura były już pozamykane, wszyscy przez całą noc czekali na rozpoczęcie urzędowania. Gdy otwarto bank, wielki tłum runął do biur kasowych, żądając zwrotu wkładek. Na szczęście sekretarz banku dowiedział się w nocy o zamierzonym runie i postarał się o znaczną sumę gotówki, a mianowicie podjął 40.000 funtów szterlingów w banku angielskim.

Wypłacono natychmiast wszystkie wkładki, co uspokoiło resztę depozytaryuszów, zwłaszcza, gdy ujrzeli przy innych okienkach ludzi składających wielkie kwoty na książeczki. Nazajutrz run zupełnie ustał. Komiczne były powody, podawane przez depozytaryuszów przy wycofywaniu wkładek. Np. jeden z depozytaryuszów nie pytany zresztą o powód, powiedział, że wycofać musi 600 funtów, gdyż mu nagle żona zachorowała.

Kościół rosyjsko-katolicki w Rzymie.

Przed paru dniami odbyło się pierwsze uroczyste nabożeństwo w nowo otworzonym w Rzymie w pobliżu Forum Trajanum kościele rosyjsko-katolickim. Jest to dawny kościół San Lorenzo.

Po ogłoszeniu w Rosyi ukazu tolerancyjnego wytworzyła się w Rzymie nie wielka kolonia Rosyan-katolików. Na czele tej kolonii stanął dawny duchowny i proboszcz cerkwi prawosławnej na Riwierze francuskiej, obecnie ks. Sergiusz Werygin. Ksiądz Sergiusz przy pomocy wybitniejszych członków nowej parafii katolickiej z pośród kolonii rosyjskiej wystarał się o oddanie nowej parafii kościoła św. Wawrzyńca. Kościół odnowiono, wewnętrzne urządzenie jego przypomina obecnie nieco cerkwie rosyjskie.

Hrabiną żebraczką.

Pisma francuskie donoszą, że w tych dniach policya paryska aresztowała obszarpaną żebraczkę, która natrętnie zaczepiała przechodnia, prosząc o parę "susów". aresztowaną jest pewna piękność i sława Paryża, znana śpiewaczka. W komisaryacie okazało się, że liryczna, wice-hrabina Franciszka d'Ambraisne, która niegdyś posiadała wielki majątek, lecz grając na giełdzie, straciła wszystko.

Jak wychowywano królów francuskich.

'La Democratie' przytoczyła ciekawy dokument, dotyczący wychochowywania dzieci królewskich w XVII wieku, jest to list króla Henryka IV, pisany do pani de Monglot, guwernantki Delphina, późniejszego Ludwika XIII.

List ten brzmi:

Fontainebleau, 11 października 1607 r.

Pani! Żałuję mocno, że nie otrzymałem dotychczas wiadomości, żeś pani ukarała rózgami mego syna, gdyż życzę sobie, żebyś pani nie żałowała rózg w każdym wypadku, kiedy chłopiec będzie uparty lub zrobi coś złego. Wiem dobrze, z własnego doświadczenia, że rózgi wpływają lepiej, niż wszystkie inne sposoby kary. Przyznaję, że dzięki rózgom, sam skorzystałem wiele, gdyż byłem ćwiczony w czasach mego dzieciństwa bardzo często. Chcę również, żeby mój syn był ćwiczony tak samo.

Enfant terrible.

— Ach nianiu, ty żyjesz! A ja myślałam, że cię zadusił na schodach, ten pan z samowałem na głowie.

Mycie głowy.

Zmywanie głowy od czasu do czasu pobudza porost włosów i utrzymuje skórę czaszkową w stanie zdrowym, jeżeli używasz do tego celu Severy Mydło Lecznicze Skórne. Mydło to posiada własności antyseptyczne i gojące skórę, a także usuwa wady skóry i utrzymuje pory otwartymi. Dzięki czystości swojej nadaje się najlepiej do kąpania niemowląt i do wszelkich potrzeb toaletowych. Sprzedawane przez aptekarzy i przez kupców. Cena 25 centów. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

Dział Gospodarczy.

Tania lodownia.

Kto nie posiada dobrej lodowni, może zapewnić sobie dosyć tanim sposobem zapas lodu na całe lato i jesień. W tym celu obiera się miejsce ocienione dobrze od strony południowej, zachodniej i wschodniej drzewami lub budynkami i nieco wyższe dla łatwiejszego odpływu wody. Na niem zakłada się spód z twardego chrustu, mający około 4 m. średnicy i 40 cm. wysokości, który w rodzaju rusztu służy do odpływu wody, powstałej z topniejącego lodu. Na początku zimy, gdy woda dobrze zamarznie, rąbie się lód wtedy, gdy jest najtrwalszy i układa na przygotowanym już spodzie chrustowym w ten sposób, iż naprzód budują się dokładnie ściany zewnętrzne z dużych brył lodu do wysokości 2 i pół m. wypełniając drobnymi kawałkami wszystkie szpary, a następnie wsypuje się do środka lód potłuczony drobno drewnianymi młotami, ubija szczelnie i polewa wodą w czasie mroźnym, by zamienić wszystko w jeden niejako słup lodowy. Od powyższej wysokości prowadzi się robotę tym samym porządkiem jeszcze o 1 m. wyżej, zwężając jednak ściany w ten sposób, by sam wierzch tworzył stożek na szczycie płasko ścięty i mający około 1¼ m. średnicy. Wnętrze jego wypełnia się ponownie tłuczonym lodem i polewa wodą. Na szczycie stożka kładzie się czworoboczną, drewnianą, około 15 cm. grubą ramę, tworzącą otwór, przez który lód ma być wybierany. Gdy cały słup jest już gotowy, oblany wodą i obmarznięty, okrywa go się warstwą słomy 20 cm. grubości i obwiązuje 5—3 powrósłami. Na to pokrycie daje się drugie z mchu, trocin i tym podobnych złych przewodników ciepła, a najlepiej z torfu na 60 cm. grubo i silnie wkoło ubija. Dla zabezpieczenia odkrycia od wiatru obstawia się stożek mocnymi drągami, związując je chmielinami lub słomianemi powrósłami. W drewnianą ramę u góry wkłada się mocno ściśniętą wiązkę słomy albo też worek z rogóżki, napchany dobrze mchem lub torfem i tem zatyka się otwór po każdem wybieraniu lodu, a co należy uskuteczniać w rannych godzinach, nakrywając następnie czapką słomianą.

Postępowanie ze śmietaną.

Gromadzenie śmietany nie powinno się odbywać zbyt długo, lecz należy robić masło częściej, choćby z małej ilości śmietany, a wtedy śmietana pozostanie dobrą, a wyrób masła z maślniczki, w jednej trzeciej części lub w połowie wypełnionej, będzie wymagać znacznie krótszego czasu. Jeżeli jednakże i przy krócej trwającem gromadzeniu śmietany jest jej czasem tyle, że musiałoby się wypełnić maślniczkę znacznie poza połowę, to lepiej rozdzielić ją na dwie części i dwa razy robić masło. Jest ono wtenczas lepsze, otrzymuje go się więcej i w czasie znacznie krótszym niż przy jednorazowem robieniu w maślniczce przepełnionej.

Jeżeli śmietanę gromadzi się przez dni kilka, to trzeba ją przechowywać w miejscu chłodnem o czystem powietrzu i celem jednostajnego zakwaszenia przynajmniej raz na dzień wymięszać. Trzymanie w chłodzie jest potrzebne, ażeby zapobiedz zanadto silnemu zakwaszeniu, jakoteż wszelkim innym szkodliwym procesom rozkładu, jednakże trzeba pamiętać i o tem, że śmietana stojąca zbyt długo nawet w chłodnem miejscu częstokroć gorzknieje. Jeżeli zaś produkcya mleka jest tak mała, że nie wystarcza nawet do dwukrotnego robienia masła w tygodniu, natenczas jest dobrze dodać do śmietany na kilka godzin przed robieniem masła nieco mleka niezbieranego.

Wyrób masła powinien się odbywać w lecie przy ciepłocie 10—12°, w zimie zaś 13—15° C., rozumie się w przybliżeniu, bo nie każda gospodyni posiada ciepłomierz, lecz ciepłota wypośrodkuje się łatwo. Konsystencya tłuszczu maślanego zależy od paszy. W lecie przy wypędzaniu bydła na pastwisko otrzymuje się tłuszcz rzadszy, niż w zimie przy trzymaniu na stajni, dlatego trzeba w lecie temperatury nieco niższej i na to bardzo uważać trzeba, ponieważ ilość i dobroć masła zależy w wysokim stopniu od utrzymania odpowiedniej ciepłoty.

Stawki do zimowania ryb.

Głębokość stawku (zimochowu) w gnieździe, tj. w miejscu najgłębszem, gdzie się ryby do snu układają, powinna wynosić 3 do 4 metrów. W stawkach płytkich o gniazdach nie głębszych jak 1½ metra, a zasilanych wodą zimną, zachodzi obawa wymarznięcia ryb, bo tu może woda zamarznąć aż do dna.

Ilość ryb, jaką się ma przezimować, należy dostosować do jakości i objętości wody. W stawkach o statecznym przypływie wody dobrej, można liczyć na 100 m. kw. powierzchni, a 3 metry głębokości stawu 100 do 150 cent. metr. karpi czyli 50 klg. na 1 metr kubiczny wody. W stawkach o słabszym przypływie, a dnie namulistem, o połowę mniej. Przy zbyt silnej obsadzie zimochowu musi rybom zabraknąć powietrza, czem zaniepokojone, opuszczają leże zimowe, uganiają po stawie, a nie znalazłszy ratunku giną masami.

By się kury niosły w zimie.

Kto sobie życzy, aby mu się kury niosły zimową porą, powinien zaopatrzyć je w zieloną karmę, ponieważ doświadczenie uczy, że jest to nieodzownie potrzebnem do produkcyi jajka. Gdzie spożywają w domu jarzyny, tam można rzucać kurom zielone odpadki od takowych. Najlepiej jednakże jest zaopatrzyć się jesienią w kapustę lichszego gatunku, której główkę zawiesza się w kierunku w ten sposób, żeby kury mogły ją dziobać według swego upodobania. Najlepiej będzie zawiesić główkę na sznurku umocowanym do powały w takiej wysokości, by kury musiały do niej podskakiwać. Ruch ten wywiera korzystny skutek, bo da kurom sposobność do ogrzania się.

Przechowywanie masła.

Ważną jest rzeczą dobre nasolenie masła i odpowiednie z niem obchodzenie się. Dobrze zrobione masło sprzedaje się z łatwością po znacznie wyższych cenach, a nawet w zimie po wypłukaniu go wodą dla odjęcia mu zbyt mocnego, słonego smaku, wybornie służyć może nietylko do kuchennego użytku, lecz jako masło stołowe.

Zdarza się często że masło przed nasoleniem nie bywa dość czysto w wodzie przemywane: są nawet tacy, którzy utrzymują, iż masło nieprzemywane, lecz tylko starannie wygniatane, aby o ile można, całą maślankę oddzielić ma smak nierównie delikatniejszy i właściwy sobie przyjemny zapach, który w maśle, wodą przemywanem, ginie.

Może w tem być cokolwiek prawdy, gdy mowa o maśle, przeznaczonem na prędkie spożycie, — lecz dla masła, mającego być długo przechowywanem i jako towar w większych ilościach przesyłanem na znaczne odległości, postępowanie takie jest niewłaściwe.

Najwięcej bowiem szkodzą dobremu przechowywaniu się masła, pozostałe w niem części maślanki, które zawierają w sobie materye, podlegające łatwej fermentacyi, niż czysty tłuszcz maślany: powodują one tworzenie się kwasów, tak zwanych tłuszczowych, ale w dalszym swym rozkładzie zarażają niejako resztę masła i stanowią przyczynę jego gorzknienia czyli jełczenia.

Masło więc, mające być długo przechowywanem, powinno być koniecznie przemywane w czystej wodzie, zmienianej dopóty, dopoki odpływająca woda nie będzie ani białą, ani posiadać obcego smaku, ale zupełnie czystą. Do solenia bierze się na jedną kwartę masła, na wagę, około 6 lutów soli; masło z solą doskonale się przerabia i wygniata, poczem układa się i szczególnie ubija w faski z drzewa olszowego lub dębowego, albo jeszcze lepiej w naczyniu z dobrze wypalonej gliny. Naczynia te winny być wprzód dokładnie wyczyszczone, wymyte i gorącą wodą wyparzone, a przed nakładaniem masła wypłukane roztworem składającym się z 5 części soli i 1 części saletry.

Jak się wyrabia miód pitny na własny użytek.

W czystym pobielanym kotle rozpuszcza się 14 kwart czystego najlepszego miodu w 28 kwartach czystej rzecznej wody, lub też świeżej wody deszczowej. Tę mieszaninę rozpuszcza się zupełnie w odpowiedniej ilości podobnej wody gorącej. Po wymieszaniu dokładnem odmierza się laską z drzewa bez zapachu wysokości płynu w kotle i zaznacza to na lasce.

Na wolnym ogniu gotuje się następnie płyn ten przez trzy godziny, bacząc, aby nigdy nie stał w kotle poniżej znaku na lasce. Co przez gotowanie wody ubywa, należy dolać w to miejsce wody takiej samej, ale ogrzanej. Na początku gotowania miesza się płyn, ale skoro szumowiny na powierzchnię wydobywać się poczną, mieszanie ustaje a ogień się nieco przygasza. Wtedy to szumowiny zupełnie na wierzch się wybijają, pokrywając go na parę cali wysoko. Teraz czas szumowiny zebrać, ale starannie i zupełnie. Gdy wybijanie szumowin całkiem ustanie, ustaje też i gotowanie, ale płyn powinien w kotle teraz tak wysoko stać, jak to miara na lasce wskazuje.

Ze szumowin oczyszczony miód ugotowany zlewa się w nowe otwarte naczynie, jakoby w chłodnik. W kotle zaś można na nowo miód gotować jak poprzednio, dopóki tyle się nie nagotuje, ile potrzeba do napełnienia beczki do fermentowania obranej.

W chłodniku pozostaje płyn po zupełnem ukończeniu gotowania przez 48 godzin. W tym czasie opuszcza się wszelki osad na dno. Po upływie tego czasu ściąga się płyn ostrożnie za pomocą węża gumowego do beczki, którą się przenosi do izby o regularnej temperaturze ciepła 18° Reomiura. Gdyby po zlaniu płynu w beczkę coś w chłodniku zostało, to resztę tę ściąga się po zupełnem ustaniu się w osobne mniejsze naczynie i zachowuje dla dolewania w beczkę w czasie fermentowania.

Fermentowanie miodu rozpoczyna się po kilku dniach samo przez się, bez dodawania drożdży, i trwa co najmniej przez trzy tygodnie. Ile razy w tym czasie płyn nie dosięga szpuntu, należy dolewać z reszty pozostałej płynu ogrzewanego, aby beczka zawsze była aż do szpuntu pełną. Przez to odchodzą w czasie fermentowania bardzo wygodnie wszelkie męty w płynie jeszcze pozostałe.

Kiedy ferment już tylko bardzo nieznacznem syczeniem jeszcze się zdradza, wstawia się beczkę do chłodnej, ale suchej i czystej piwnicy, nakrywszy szpunt kawałkiem rzadkiego płótna i to tak długo, dopóki fermentacya zupełnie nie ustanie.

Wtedy można szpunt zamknąć czopem, pozostawiając beczkę w spokoju aż do lipca następnego roku.

W tym miesiącu wystawia się beczkę na powrót do izby, otwiera czop, aby miód ukończył na dobre fermentacyę, co już po kilku dniach następuje.

List z za grobu.

Dochodzi do nas niemal-że list z za grobu, bo ostatni artykuł Tołstoja ukończony przez zmarłego pisarza już w Pustelni Optinej.

Artykuł ten, skreślony na prośbę publicysty Czukowskiego, zamieszczony został w jednym z ostatnich numerów gazety "Riecz", a traktuje o karze śmierci.

Pomiędzy innemi: pisze tam zmarły już dzisiaj Lew Tołstoj:

"Potrzeba nie wypowiadania nam swego oburzenia z powodu zabijania ludzi, niewpajania w kogoś przerażenia, jakiego się doznaje na widok kary śmierci, lecz potrzeba w błądzący umysł ludzki wpajać świadomość, czem jest człowiek i na czem polega cel jego. Jeżeli już walczyć z karą śmierci, to należy rozpocząć tę walkę do uświadomienia wszystkich ludzi, szczególnie zaś tych, którzy przypuszczają, że dzięki stosowaniu kary śmierci potrafią dopiąć celu. Otóż istnieje jedyny środek — uświadomienia — który udowodni im, że są w błędzie.

Artykuł ów kończy się temi słowy:

"Jeżeli rzeczywiście zniszczyć chcemy ten błąd, jeżeli posiadamy niszczący go świadomość to, nie oglądając się na pogróżki, niedostatek i cierpienia, bierzmy się do budzenia u ludzi tej świadomości, gdyż jest to jedyny i prawdziwy środek walki."

Przyjaciel dozgonny Leona Tołstoja Czertkow wręczając Czukowskiemu ów artykuł, zawiadomił go o ostatniej woli zmarłego, w myśl której honoraryum za jego dzieło pośmiertne użyte być powinno na wykupienie Jasnej Polany na rzecz włościan. Na ten cel właśnie gaz. "Riecz" przeznaczyła rubli 500 za artykuł powyższy.

Oryginalny konkurs.

W Londynie odbył się oryginalny konkurs. W ciągu ośmiu dni z rzędu kucharze wojskowi, wybrani przez poszczególne pułki załogi londyńskiej, walczyli publicznie o "championat" kucharza wojskowego, przyrządzając dla publiczności w specyalnie na ten cel wynajętej wielkiej restauracyi podmiejskiej sześć potraw, z których składa się pożywienie żołnierza angielskiego.

Tytuł "championa" i nagrodę zdobył kucharz pierwszego batalionu gwardyi irlandzkiej.

Wesoły Kącik.

A to się zemści!



— No cóż? Odpłaciłeś Julkowi za wyrządzoną obelgę?
— O jej, jeszcze jak!
— Zelżyłeś go nawzajem?
— Jeszcze więcej!
— Więc go obiłeś?
— Jeszcze gorzej.....
— Na miłość Boga, człowieku, cóżeś z nim uczynił?
— Pożyczyłem od niego 5 dolarów.

Na szczęście nie.



— Podobno twoja żona Jasiu, jest bardzo uczona kobieta?...
— Ma bardzo wiele wad, ale o której mówisz, nie posiada na szczęście...

Ma racyę.



Podczas obiadu u państwa X znany z wielkiego apetytu pan J odzywa się:
— Czy wszystko jedno, gdzie rozkroję tego indyka?
— O, zupełnie wszystko jedno — proszę bardzo.
— To zawiń że go pan w papier, rozkroję go u siebie w domu.

Współczesne żony.



— Ach moja droga, jaka ja nieszczęśliwa jestem z moim mężem!
— No, cóż takiego?
— A no, ten człowiek, powiadam ci, ślepo poddaje mi się we wszystkiem...
— Eh, moja kochana, z moim jest sto razy gorzej, bo mój się znowu nie nadaje do niczego.

* * *

Sześcioletny Jasio był uparty, a mama nie mogąc dobrocią z przodu przez uszy trafić do jego serca wzięła smagłego pręta i zapukała nim do tylnej furtki sercowej, poczem zapytała malca:
— Będziesz teraz posłusznym?
Z płaczem odpowiada Jasio:
— Tak mamo, ale bardzo niechętnie!

* * *

Przy fortepianie.

Siostra starsza, mająca zważać na młodszego brata przy lekcyach gry na fortepianie:
— Mamo, Franek znowu nie uważa. Prawą ręką bębni po klawiszach, a lewą chwyta muchy.

* * *

— To pan guwelnel... a dla czego pan nie idzie do mamy?...
— Bo mama jeszcze nie ubrana.
— A to co? psiecie pan August był także guwelenelem u naszego był także guwelenelem u naszego wstydzila.

Za długo.

— Ależ, pani, koncert już się kończy, a pani dopiero teraz przychodzi?
— Ah, bo trochę dziś za długo spazmowałam wobec męża i dlatego się tak fatalnie spóźniłam!

Nasze dzieci.

— Moja Jadziu, kiedy mama daje ci ciastko, co należy powiedzieć?
— Proszę mamy jeszcze...



CHICAGO.

OKROPNY POŻAR.

Szef Horan i 22 strażaków znalazło śmierć... Dużo rannych.

W czwartek zeszłego tygodnia, okropne wieści zaczęły publikować po mieście wydania nadzwyczajnych dzienników.

Donoszono o pożarze w rzezalniach firmy Morris i Compania, przy S. Ashland ave i 43 ul., o śmierci szefa straży i wielu jego ludzi.

Wieści okazały się niestety prawdziwymi.

Początek pożaru.

Pożar powstał około godziny 4 nad ranem w magazynie nr. 7 firmy Morris and Co., z przyczyny dotąd niewiadomej. Kiedy dwie kompanie straży ogniowej no. 50 i 59 przybyły na miejsce pożaru, cała południowa strona pięciopiętrowego budynku stała już w płomieniach.

Teraz szły jedne alarmy za drugim, a po każdym przybywało po kilka kompanii na miejsce pożaru. Niezadługo strażacy z kilkudziesięciu kompanii zwalczali ogień trawiący różne tłuszcze, mieszczące się w magazynie.

Straszna, właściwa katastrofa wydarzyła się o godzinie 5 rano, akurat w godzinę od chwili wybuchu pożaru. Wówczas w magazynie było kilkunastu strażaków, zalewających ogień, a na zewnątrz kilkudziesięciu lało wodę na gorejący dom. Stali tak blisko, że gdy nastąpił straszny wybuch amoniaku, znajdującego się wewnątrz magazynu, i ściany pięciopiętrowego gmachu runęły, zasypały ich gruzy, jednych przyprawiając o śmierć, innych o ciężkie rany.

Ofiary.

Stwierdzono śmierć 22 strażaków i szefa straży J. Horana.

Między strażnikami, którzy życie postradali w obronie cudzej własności, zginął także Polak związkowiec, Jerzy Murawski. Mieszkał on od niedawna w domu własnym pn. 4814 Wood ulica; osierocił żonę i pięcioro małoletnich dzieci. Zarówno jego rodzice jak i rodzice żony żyją jeszcze tu w Chicago. Liczył on lat 42 a do Ameryki przybył w dzieciństwie licząc lat 5 zaledwie. Śp. Murawski znany był jako dobry obywatel i Polak; należał do grupy 384 pod nazwą 'Jutrzenka Wolności'.

W sobotę wieczór był Morawski w domu i był bardzo wesoły. Bawił się z dziećmi a na odchodnem do służby zadysponował żonie co mu ma przygotować na śniadanie, którego nigdy nie miał spożyć.

Płacz i lament w domu Murawskiego wielki, bo pięcioro dzieci i ich matka i liczni krewni opłakują jego śmierć.

Zwłoki Murawskiego wydobyto z pod gruzów jeszcze przed godziną 9 rano, a żona jego dowiedziała się o godzinie 10 dopiero od reportera pisma amerykańskiego, który przybył po fotografię zabitego.

O godzinie 4 po południu przewieziono zwłoki Murawskiego z miejsca, w którem tymczasowo złożono do zakładu pogrzebowego firmy Pakła i Synowie pn. 1750 — 48 ul.

Opowiadanie naocznego świadka.

Wielu ludzi było naocznymi świadkami katastrofy, ale jeden z nich, porucznik straży ogniowej Birkey, jedyny pozostały przy życiu strażak z kompanii sikawkowej no. 50, dał najlepszy jego opis. "Stałem za moimi ludźmi, gdy się mury zawaliły. Szef Horan był jednym z pierwszych, którzy się starali wyłamać jedne drzwi magazynu. Nikt z nas nie przeczuwał niebezpieczeństwa, jakie nam groziło. Nagle posłyszałem huk i trzask. Stałem opodal od mych podwładnych i widziałem jak runął dach platformy. Słyszałem wyraźnie jęki i westchnienia nieszczęśliwych i zdobyłem się na tyle mocy, aby się podnieść na nogi. Była to przygoda, która mi na zawsze w pamięci pozostanie".

Przyczyna pożaru i katastrofy.

Właściwa przyczyna pożaru nie jest jeszcze wyjaśniona, a przyczyną zawalenia się murów był wybuch amoniaku do którego złożonego w magazynie, dostał się ogień Jedną z najważniejszych dalszych przyczyn okropnej śmierci kilkudziesięciu ludzi były nadzwyczaj słabe mury pięciopiętrowego budynku. Nędzna konstrukcya budynku, którego mury, na dwa cegły grube u fundamentu a na jedną na górnych piętrach, jest w wielkiej części odpowiedzialną za śmierć tylu ludzi dzielnych. Aż zgroza przejmuje człowieka, że tylu ludzi życiem przypłaciło obronę mienia kapitalistów, którzy, jak się ubocznie od ich robotników dowiedzieliśmy, straszny wyzysk uprawiają.

ŚMIAŁA KRADZIEŻ.

Firmie Kracker & Kosiński skradziono dyamenty.

Wielkie zamieszanie uliczne wywołali w z. środę późnym wieczorem dwaj rabusie dyamentów przed sklepem jubilerskim firmy Kracker & Kosiński pn. 1019 Milwaukee ave. Rabusie rozbili całą szybę wystawową i następnie bezczelną odwagą pochwycili kasetkę ze 45-ciu pierścieniami dyamentowymi i umknęli z nią pomimo pościgu. Jakkolwiek jeden ze współwłaścicieli składu, mianowicie p. Kosiński, w minutę po rozbiciu szyby z rewolwerem wypadł na ulicę i kilka kul posłał za rabusiami, ci jednak odbiegli już tak daleko, że ich kule nie mogły dosięgnąć i zniknęli w ul. Augusta z przed oczu pościgu.

Skradzione dyamenty przedstawiają wartość $1,500. P. P. Kielich z pn. 1155 Noble ul., która się właśnie na drugiej stronie ulicy znajdowała, mogła podać policyi dokładny opis obydwu złodziei, których detektywi skrzętnie poszukują.

ZABITY CZECH.

Stefan Pawlitek zabity wskutek wybuchu nitrogliceryny przy szczególnych okolicznościach.

Stefan Pawlitek zginął w zeszły piątek gdy w kasie, którą naprawiał u firmy Trumbull Safe and Vault Co. pn. 117 Lake ulica, eksplodowała nitrogliceryna.

Materya wybuchowa została w kasie od czasu, gdy powyższą kasę rozbić usiłoawli łotrzyki, jeszcze gdy była własnością firmy Growcock and White w Kimmel, Ind. Kasę powyższą nabyła firma Trumbull i Pawlitek miał ją odnowić.

Gdy rozbieral ściany boczne nagle nastąpił gwałtowny wybuch który Pawlitka odrzucił o parę kroków od kasy. Jedna płyta kasy uderzyła go w głowę, zabijając na miejscu.

Towarzysz zabitego, Jan Ulrich cudem uszedł śmierci.

POŻAR NARESZCIE UGASZONY.

Dopiero w piątek popołudniu ugaszono pożar w rzezalniach. Po 32 godzinach walki ze strasznym żywiołem strażacy stłumili ogień, który tyle ofiar w ludziach zabrał. Sikawki jęczały przez całą noc, a strażacy spracowani, strudzeni, niewyspani lali wodę na buchające języki ogniste, na mury i belki, które dwudziestu czterech strażaków zabiły.

Tymczasem inni pracowali dzień i noc nad odszukaniem ciał towarzyszy. W piątek wydobyto z rumowiska pięć ciał — ostatniego trupa odnaleziono o godzinie drugiej popołudniu. Było to zwęglone i pogniesione ciało kapitana Doyle, ojca strażaka, którego ciało we czwartek z pod cegieł i belek wyciągnięto. W szpitalu św. Bernarda umarł we czwartek strażak, kapitan Alexander Lennon — i jego śmiercią kończy się lista katastrofy; zginęło razem 24 strażaków.

Pogrzeb Horana odbył się w poniedziałek. W piątek popołudniu przewieziono zwłoki szefa z trupiarni do domu przy Ashland boul. W poniedziałek zwłoki zabitego szefa wystawione były na widok publiczny w gmachu powiatowym.

Śledztwa jeszcze nie przeprowadzono — odłożono je do przyszłej środy. Nikt teraz nie wie co właściwie było powodem tego strasznego pożaru. Jedni utrzymują, że ogień powstał w suterenach, drudzy znów, że na drugiem piętrze. Kompania stanowczo utrzymuje, że z chwilą kiedy dano alarm pożarny maszyny pompowe puszczono w ruch i brak wobec tego silnego prądu wody nie był powodem strasznej katastrofy. Koroner przypuszcza, że wszystkie piętra sześciopiętrowego gmachu były zbytnio obciążone i dlatego mur pod wpływem eksplozyi skruszył się i przewalił na strażaków.

Komitet obywatelski zbiera ofiary na rodziny katastrofą tą dotknięte. Zebrano już kilkadziesiąt tysięcy dolarów a komitet spodziewa się zebrać ćwierć miliona. Z tego $50.000 pójdzie na spłacenie długów na realności zabitych strażaków, reszta zaś na fundusz dla pozostałych wdów i sierot.

W avondalskim przytułku

dla starców p. w. św. Józefa zmarła onegdaj śp. Rozalia Kopyto, w 90-tym roku życia. W sobotę o godzinie 10ej odprawione zostało nabożeństwo za duszę zmarłej w kaplicy Domu Starców, skąd też eksportowano zwłoki na cmentarz czesko-polski św. Wojciecha.

Śp. Rozalia Kopyto urodziła się na Górnym Śląsku, a w Chicago mieszkała od roku 1862, tj. 48 lat. Mąż jej śp. Karol Kopyto umarł przed 35ciu laty, a syn jej Paweł, urzędnik policyjny, zmarł przed 23ma laty. Jedynym żyjącym członkiem familii Kopyto jest p. A. C. Kopyto, kapitan chicagoskiej straży ogniowej, kompanii nr. 106.

DROBNE NOTATKI.

Kandydatami na urząd aldermana z 16 wardy jak dotąd są: A. Rybarczyk, Jan Szymkowski, Feliks Szuflitowski, Józef Trandel, Michał Mazurek, Wład. Kozłowski, W. Czaja, Albert Bujak, Jan Kotowski [McDooley], J. Mulzow, W. Schrojda, W. Biniak i P. Mazurkiewicz.

Ilu ich jeszcze się zgłosi?

* * *

Edmund Zablewski, liczący 24 lata, stawał w sądzie kryminalnym, oskarżony o popełnienie kradzieży. Po rozpatrzeniu sprawy sędzia Kersten skazał Zablewskiego na 10 dni do więzienia powiatowego.

* * *

Onufry Rogoża zaaresztowany pod oskarżeniem pobicia Wł. Bereńskiego, stawał przed sędzią Dolan. Uznany winnym zarzuconego mu przestępstwa — skazany został na $50 kary i koszta sądowe.

* * *

Henryk Krokoszyński, przybyły niedawno temu z kraju znajdował się bez pracy i został przyjęty do domu państwa J. Bydlińskich. Podczas nieobecności gospodarzy w domu — zabrał Krokoszyński $20.00 w gotówce, złoty damski zegarek i różne inne przedmioty na sumę $50 i znikł jak kamfora.

* * *

Małgorzata Pogorzelec, służąca w restauracyi greckiej przy 12 i Halsted ulicy oskarżyła swego chlebodawcę R. Mannicolosa o uwiedzenie jej i niewypłacenie jej $40 za pracę. Rozprawę sądową odłożono na 28 grudnia, stawiając Mannicolosa pod kaucyą — $800.

* * *

Franciszek Mastulski, lat 25, z pn. 1415 Cornell ul. doznał poważnych obrażeń cielesnych, gdy jadąc na tylnej platformie tramwaju linii Erie-Sangamon str., został uderzony dyszlem wozu, którym najechał na tramwaj Tomasz Binn z pn. 1749 Clybourn ave. Mastulski właśnie szedł ku wyjściu, gdy konie nagle skręciły na tramwaj i dyszel wszedł w otwór drzwi. Mastulski padł na podłogę tramwaju; doznał on obrażenia brzucha i obydwu nóg. Zabrano nieszczęśliwego do szpitala powiatowego.

* * *

Józef Kocierzyński, z pn. 2664 Gross ave. wdał się w tramwaju w rozmowę z jakimś nieznajomym a rozpoczęli obydwaj 'dammować' na tramwaj, który na zakręcie mocno się wstrząsnął. I obydwaj zgodzili się na to, że system tramwajowy jest pod psem. Jesteśmy atoli pewni, że teraz p. Kocierzyński żałuje, że się wdał w gawędę z tak "zgodliwym" współpasażerem. Kiedy bowiem opuścił tramwaj, K. stwierdził, że mu brakuje w kieszeni pugilaresu z kwotą $60. Kradzieży dopuścił się nieschwytany dotychczas opryszek najprawdopodobniej wówczas, kiedy się tramwaj wstrząsnął, a on niby z winy tego potoczył się na Kocierzyńskiego.

* * *

Jerzy Pawlik, 17-letni chłopiec pochodzący z New Jersey, zabawiał się w Czarnorękowca i dostał się w tarapaty z policyą. Pawlik przybył do naszego miasta z porady przyjaciela, który mu naopowiadał, że tu można dużo pieniędzy zarobić. I poszedł do pracy do Maks. Mossa, pn. 217 E. 22 ul. Ale jakież było jego rozczarowanie gdy mu "boss" za całodzienną pracę wypłacił... 35 centów! Postanowił się zemścić, nastraszyć "bossa", który mu taką nędzną dał zapłatę. Wystylizował przeto list do niego z pogróżkami i z żądaniem okupu w wysokości $200 i podpisał go symbolami czarnej ręki. Moss rzeczywiście się przeląkł i powiadomił policyę, która Pawlika uwięziła, gdy przyszedł po pieniądze na wskazane miejsce. Na stacyi policyjnej opowiedział, co go do napisania listu skłoniło i dla jakiego celu go napisał i oświadczył, że gdyby "stary" był pieniądze złożył, on zarazby mu był je odniósł...

* * *

Jan Żabiński, liczący lat 35, a zam. pn. 824 N. Wood ul., idąc przed paru dniami wzdłuż ul. W. Chicago ave., wpadł w odsunięty otwór do komórki na węgle w chodniku przed domem pn. 1749 W. Chicago ave. i doznał dotkliwego obrażenia prawej nogi, tak, że go trzeba było odwieźć do domu.

* * *

Manażer polskiego siłacza Stanisława Cyganiwiecza ||Zbyszka|| Jack Herman zawarł ugodę z manażerem Turka Mahmouta Kronem, że Zbyszko i Mahmout spotkają się publicznie o pierwszeństwo i... kieskę zawierającą 6 tysięcy dolarów, jakie klub ofiaruje za walkę. Oprócz tego każdy z nich ma stawić po $1.000 zakładu osobistego. Walka ma się odbyć w hali Coliseum w Chicago. Turek się odgraża, że rzuci Zbyszka dwa razy w przeciągu jednej godziny.

Obecnie nasz szampion występuje przez cały tydzień w teatrze Star w Milwaukee, Wis., gdzie daje $250 każdemu siłaczowi, który z nim wytrzyma 15-cie minut i nie legnie na łopatkach.



DROBNE OGŁOSZENIA



Pierwsza operatorka telegrafu bez drutu.

Panna Graynella Packer z Jacksonville, Fla., dostąpiła tego zaszczytu, że została zamianowana pierwszą operatorką bezdrutowego telegrafu na pokładzie okrętu Mohawk, kursującego pomiędzy New Yorkiem a Charleston i Jacksonville. Panna Parker liczy obecnie lat 22 i ma być bardzo przystojną.

Ostatnie Wiadomości.

NOWY ZAMACH DYNAMITO-
podróżujący agent.

LOS ANGELES, Cal. — W sam dzień Bożego Narodzenia rano niewyśledzeni dotąd sprawcy wysadzili dynamitem fabrykę firmy The Liewellyn Iron Works, w której pracowali nieuniści. Budynki fabryczne są zrujnowane, a w wielu sąsiednich domach szyby powypadały w oknach od huku. Policya i właściciele fabryki twierdzą, że zamachu tego dopuścili się unijni robotnicy z zemsty, bo ich kompania wydaliła, a wzięła nieunistów. Twierdzenia tego nie mogą poprzeć dowodami, bo nie pochwycono sprawców zamachu. Z ludzi nikt życia nie stracił, bo fabryka była pusta, a tylko stróż nocny odniósł lekkie okaleczenia.

BURZLIWY STRAJK.

W Pensylvanii płynie obficie krew górników.

GREENSBURG, Pa. — W regionie węglowym powiatu Westmoreland, gdzie od dłuższego czasu trwa strajk górników, przyszło do groźnego starcia, w miejscowości Bradenville, Madison, Claridge Adamsburg i Somerset, miejsca te były widownią krwawych walk strajkierów z łamistrajkami i policyą. Wciągu jednej doby zabito trzech górników w tajemniczy sposób. Na obóz strajkierów w Osborne dokonano napadu, przy czem podczas strzelaniny, jaka się wywiązała, został zabity górnik Antoni Carcino. Policya poszukuje Michała Saclerskiego i Jana Nathmana, którzy pono byli kierownikami tego napadu. Policya dokonała wiele rewizyi i aresztowań, gdyż w domach niektórych górników znaleziono sporo broni i amunicyi. Nędza między górnikami straszna, więc zachodzi obawa wielkich zaburzeń ze strony głodnych mas.

NOWY EDYKT RZĄDU CHIŃSKIEGO.

PEKIN. — Tron wystąpił znowu z odpowiedzią na memoryał zgromadzenia narodowego, domagający się utworzenia gabinetu konstytucyjnego. Nowym tym edyktem nie zobowiązuje się rząd co prawda do niczego, ale ton, w jakim on jest pisany jest niejako żądaniem, aby się naród przygotował do ustanowienia konstytucyjnego gabinetu; kiedy się to ma stać, tego w edykcie nie powiedziano, ale w pewnych kołach przypuszczają, że rząd skłonny jest do kompromisu w tej sprawie.

To pojednawcze stanowisko rządu skłoniło posłów zgromadzenia narodowego do odstąpienia od zamiaru powziętego poprzednio, aby doręczyć tronowi memoryał, w którym wprost odmawia się rządowi prawa odrzucania żądań zgromadzenia. Słychać także, że członkom zgromadzenia narodowego, podszepnięto, że ciało to byłoby rozwiązane, gdyby memoryał został przedstawiony tronowi.

GRAHAM DAŁ ZA WYGRANĄ.

LONDYN. — Za poradą lekarza swojego, Graham White, który przed tygodniem ledwo z życiem uszedł w wypadku i którego samolot zgorzał w niedzielę, postanowił niedokonywać żadnych lotów ponad kanałem La Manche, w turnieju o nagrodę barona Foresta w wysokości 20,000 dolarów.

POWSTANIE NA WYSPACH PONAPE.

BRISBANE. — Nadeszły tu z wysp Karolin parowiec, przynosi wiadomość o powstaniu krajowców na wyspie Ponape, należącej do grupy wysp karolińskich. Czterech Europejczyków i pięciu przyjaznych tamże tubylców — zabito.

BYŁY PREMIER PORTUGALSKI UWIĘZIONY.

LIZBONA. — Byłego premiera de Castro, 12 gubernatorów i dyrektorów portugalskiego banku kredytowego, z których wszyscy byli ministrami, jakoteż nadrachmistrza i kasyera osadzono w więzieniu. Oskarżeni są o używanie niedozwolonych prawem metod przy prowadzeniu interesów banku. Za złożeniem kaucyi wszystkich wypuszczono na wolną stopę.

Castro, który jest sparaliżowany nie mógł stanąć przed sędzią śledczym. Kaucyę dla niego naznaczył sędzia na sumę $2,000,000, które jego przyjaciele za niego złożyli.

OLBRZYMI HOTEL.

NEW YORK, N. Y. — W New Yorku rozpoczęto budowę hotelu Greeley Square Hotel, który będzie największym hotelem na świecie. Koszta budowy samego gmachu wyniosą $13,500,000. Będzie on na 25 pięter wysoki oprócz suteren, a ma w nim być 1,600 pokoi i 1,000 kąpielni. Gmach stanie przy 34-ej ulicy i Broadway.

DACH KOŚCIELNY SIĘ ZAWALIŁ.

BARBERTON, O. — Gdy 50-ciu parafian pracujących bezinteresownie przy budowie kościołka znajdowało się na dachu, przybijając ostatnie deski, nagle dach kościołka się załamał i wszyscy runęli z wysokości 30-stu stóp. Wszyscy odnieśli cięższe lub lżejsze okaleczenia, a jeden z nich J. H. Meyers umrze z odniesionych ran. Między rannymi są i dwaj księża.

ZLYNCZOWALI MORDERCĘ.

HOT SPRING, Ark. — Tłum obywateli wyrwał z rąk szeryfa niejakiego Oscara Chitwooda, oskarżonego o zamordowanie szeryfa. J. Haysta, a uprowadziwszy go w zaułek więzienny, tam go uśmiercono kilkunastu strzałami. Szeryfowi pogrożono śmiercią, gdyby ratował mordercę.

FATALNY WYBUCH GAZU.

CAREOPOLIS, Pa. — W domu prywatnym państwa Braynów nastąpił wybuch gazu uchodzącego zepsutą rurą z piwnicy. Gdy Andrzej Bryan 23 lata liczący wszedł do piwnicy i zapalił zapałkę, spowodował tem wybuch, który zburzył cały dom, a w jego gruzach znalazły śmierć 22-letnia Małgorzata i 16-letnia Eliza Bryanówna. Andrzej Bryan, który spowodował wybuch doznał śmiertelnych pokaleczeń i dogorywa w szpitalu.

STRACH MA WIELKIE OCZY.

EL PASO, Tex. — Czterdziestu drwali uzbrojonych w siekiery i piły wędrowało z jednej sekcyi lasów do drugiej do pracy, a ktoś zaalarmował wojsko stojące w Cuidad Inorez, że to są rewolucyoniści. Wojska ruszyły na spotkanie "wroga", a w mieście powstała szalona panika. Wyciągano pieniądze z banków i kto żył to umykał pieszo, na wozach, pociągach i automobilach do pobliskiego El Paso. Wojska przekonawszy się, że to nie byli rewolucyoniści, a spokojni drwale, którzy tyle strachu napędzili ludności, wróciło się ze śmiechem do miasta i uspokoiło tchórzliwych. Powoli uciekinierzy wrócili do swoich opuszczonych domów.

Rewolucyoniści pobili rządowców pod Mulato i opanowali miasto San Carlos. W bitwie zginął pułkownik wojsk rządowych Durante. Pono wojska rządowe są zdemoralizowane i kiepsko się biją.

POLICYA Z KARABINAMI.

BRADDOCK, Pa. — Szef tutejszej policyi William Bemett wprowadził nowość, gdyż uzbroił policyantów w długie karabiny, uzyskawszy na to wpierw pozwolenie inspektora wojny, prokuratora jeneralnego i rady miejskiej. Karabiny wprowadził dlatego, że wiele rabusiów i morderców uciekało policyantom, a ci ich nie mogli dosięgnąć. Teraz będą strzelać do uciekających opryszków jak do zajęcy.

BOCIAN NIE PRÓŻNUJE.

DALLAS, Texas. — W ubiegłym miesiącu przyszło tu na świat 57 par bliźniąt, dwa trojaczki i 4,230 pojedyńczych niemowląt. Wypadków śmierci zaś było tylko 1,908 czyli więcej niż o połowę mniej. Znaczy, to, że w mieście tem nie jest znane samobójstwo rasowe.

ZATONĘLI Z ŁODZIĄ.

KEY WEST, Fla. — Łódź, wioząca sześć osób z Fort Meyer do Havany na wyspie Kubie rozbiła się w pobliżu Key West. Trzej marynarze Baum, Vincenti i Goehring zdołali się uratować, pływając całą noc na kawałkach drzewa z rozbitej łodzi. Aż ich spostrzeżono z płynącego okrętu, lecz Stewart Bennett, jego żona i Herman Parker utonęli.

JEDEN BANDYTA OBRABOWAŁ 1000 OSÓB.

KANSAS CITY, Mo. — Jeden bandyta zamaskowany i uzbrojony w rewolwer, fałszywym sygnałem zatrzymał pociąg linii Missouri Pacific, poczem wtargnąwszy do wagonu pasażerskiego i grożąc pasażerom strzelaniem, obrabował ich z gotówki i kosztowności. Zebrał on w ten sposób kilkaset dolarów i kosztowności za kilka tysięcy dolarów i zeskoczył z pociągu i znikł bez śladu. Rabunku tak śmiałego dokonał on pomiędzy Leavenworth Junction a Kansas City.

POLSKI SKRZYPEK KALEKĄ.

ROME, Georgia. — Aleksander Skibiński, skrzypek polski i nauczyciel muzyki w Sharter College poszedł do składu ogni sztucznych i zażądał rakiet, które chciał puszczać w wieczór wigilijny. Handlarz przez pomyłkę dał mu wielki nabój, tak zwany "firecracker", który zapalony eksplodował w ręku Skibińskiego i urwał mu trzy palce. Został więc kaleką na całe życie, a przy tem grać na skrzypcach nie będzie mógł, co było jego jedynym utrzymaniem. Żona Skibińskiego od huku naboju ogłuchła na jedno ucho. Państwo Skibińscy są w tym kraju dopiero od zeszłego września.

DEFICYT W ZJEDNOCZENIU P. R. K.

Skandaliczna sprawa deficytu, a raczej malwersacyi w Zjednoczeniu P. R. K. przybierać zaczyna ostrzejsze formy i zapewne oprze się o sądy. Urzędnicy Zjednoczenia pod naciskiem opinii publicznej i radą adwokata N. L. Piotrowskiego kazał aresztować kasyera tej organizacyi Teodora Ostrowskiego, który jest głównym dotąd winowajcą, że w kasie Zjednoczenia brak około $93,000. Naturalnie proces wyświetli, jak była prowadzona gospodarka w tej organizacyi i czy są inni winowajcy oprócz p. Ostrowskiego, bo ten zapewne przyciśnięty do muru przez prawo wskaże swoich wspólników w malwersacyi, jeżeli jacy są. Warant, czyli rozkaz aresztowania Ostrowskiego wyjął p. Stanisław Adamkiewicz, prezes Zjednoczenia, a wydał go sędzia H. C. Beitler ze stacyi Harrison. Oskarżenie opiewa, że Ostrowski sprzeniewierzył $92,000 należące do Zjednoczenia i za to też będzie procesowany.

Kaucyę za aresztowanego Ostrowskiego w sumie $5.000 stawili pp. Roman Waszka i Franciszek Klajda. Przesłuchy oskarżonego i świadków odłożył sędzia do 10-stycznia 1911 r. Pono nie skończy się na tem jednem aresztowaniu, gdyż jak chodzą wieści ma być aresztowanych jeszcze dwóch innych byłych urzędników Zjednoczenia. Skandal rośnie, potężnieje i zajmuje szpalty pism, a smutek i zwątpienie sieje w sercach Zjednoczeńców. Przykra to sprawa przynosząca wstyd imieniowi polskiemu, ale trzeba ją ujawnić, wyświetlić i winnych pociągnąć do odpowiedzialności, oraz dobrym systemem gospodarki zapobiedz podobnym nadużyciom na przyszłość.

* * *

Jakiś jegomość zwiący się prorokiem i zastępcą samego Chrystusa otwarzył misyę na Fulerton av. i chce nawracać Polaków, lecz ci sprawili prorokowi kocią muzykę. Tym jegomościem jest niejaki Labois, który niedawno temu pracował w lejarni w zakładzie Deringa; jest on Niemcem z pochodzenia, po polsku mówi bardzo licho, lecz jak utrzymuje, duch św. na niego zstąpił i oznajmił mu, żeby poszedł nawracać Polaków do sekty baptyskiej.

* * *

Rząd Stanów Zjednoczonych sprzedaje grunta z rezerwacyi indyańskich. Można tam nabyć parcelę począwszy od 20 akrów do 1,000, zależnie od tego, co się Jan Kotowski [McDooley], J. Mul chce nabyć. Jest tam grunt pod uprawę i piękne łąki i lasy i tereny naftowe.

Licytacya odbywać się będzie dwa razy w miesiącu. Po wszelkie informacye i cyrkularze należy pisać pod adresem: Daniel H. Kelsey, dept. B., Muskogee, Oklahoma.

Nie ma chwili czasu. O interesującem doświadczeniu kobiety donosi nam p. K. Rieck z Primose, Nebr. Pisze on: "Pragnę zaświadczyć, że Gomozo jest znakomitem lekarstwem! Zona moja używała go przez jakiś czas i czuje się jak nowo narodzona! Może pracować znowu i pracuje też tak, że nie ma chwili wolnego czasu, a szczęśliwa jest i zadowolona, że się przy tem dobrze czuje. Była ona chora bardzo długo, i wydaliśmy bardzo wiele pieniędzy na kuracyę jej, na lekarzy i lekarstwa, — wszystko na darmo!"

Dra Piotra Gomozo posiada nieprzerwany rekord powodzenia — jako lekarstwo czyszczące krew i środek w chorobach. Nie jest to lekarstwo apteczne, ale czysto roślinny środek, sporządzony i dostarczany potrzebującym wprost przez właścicieli. Dr. Peter Fahrney and Sons Co. 19—25 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

5	Adamski J	514	Kurtys J
7	Akuszerka Wesołowska	526	Kwiatkowski J
12	Anusewicz W	537	Lakotas J
17	Bak K	568	Lewandowski A
25	Baltuska G	579	Libiszewski W
85	Bartol M	620	Marek A
37	Baranski W	629	Mazur W
45	Berla F	651	Milewska F
73	Blazek A	704	Niemynski A
83	Bolaj W	919	Obal J
96	Borowiec J	720	Obtaczynska J
112	Bugajski J	730	Olsztyński H
119	Buner S	740	Orzechowski K
124	Bury Jan	762	Panna Saynowa
142	Ciesak J	782	Pietraczek J
145	Cisar A	783	Piekaski J
160	Czohara A	804	Plorek K
164	Czernek S	812	Pollak T
167	Czechowicz F	885	Roszkowski A
183	Doloszycki P	887	Rosa M
230	Folta J	896	Ryszka F
250	Garbowski A	902	Sukowicz M
269	Głowska W	965	Siedlecki S
297	Godawski S	989	Sobolewski J
286	Gorecki F	990	Sowiński J
287	Gorski P	993	Soponski J
302	Gronkiewicz S	1000	Spokowski K
350	Hujar J	1027	Stozek J
366	Jancewski A	1029	Strach J
379	Jaroszewski M	1049	Sypienski A
403	Kaminski J	1058	Szymusik J
413	Kareczka V	1082	Tomaszkowicz
415	Karner E	1091	Tubek J
447	Kluca J	1126	Wajtkus J
452	Kobylarek F	1128	Wadeski F
462	Korczak E	1137	Walach D
469	Kot A	1151	Wiatrowski J
472	Kowalski J	1171	Woj Suky
477	Koznp S	1196	Zabiejska A
490	Kruzannowski S	1209	Ziemba J
497	Krupka J	1227	Zuch W
		1230	Zmarlonski W